

GABRIELA GARGAŚ

Jeden rok
na skok w bok

XOXO

XOXO



GABRIELA GARGAŚ

*Jeden rok
na skok w bok*

Spis treści

1. [Prolog](#)
2. [Rozdział 1](#)
3. [Rozdział 2](#)
4. [Rozdział 3](#)
5. [Rozdział 4](#)
6. [Rozdział 5](#)
7. [Rozdział 6](#)
8. [Rozdział 7](#)
9. [Rozdział 8](#)
10. [Rozdział 9](#)
11. [Rozdział 10](#)
12. [Rozdział 11](#)
13. [Rozdział 12](#)
14. [Rozdział 13](#)
15. [Rozdział 14](#)
16. [Rozdział 15](#)
17. [Rozdział 16](#)
18. [Rozdział 17](#)
19. [Rozdział 18](#)
20. [Rozdział 19](#)
21. [Rozdział 20](#)
22. [Rozdział 21](#)
23. [Rozdział 22](#)
24. [Rozdział 23](#)
25. [Rozdział 24](#)
26. [Rozdział 25](#)
27. [Rozdział 26](#)
28. [Rozdział 27](#)
29. [Rozdział 28](#)
30. [Rozdział 29](#)

31. [Rozdział 30](#)
32. [Rozdział 31](#)
33. [Rozdział 32](#)
34. [Rozdział 33](#)
35. [Rozdział 34](#)
36. [Rozdział 35](#)
37. [Rozdział 36](#)
38. [Rozdział 37](#)
39. [Rozdział 38](#)
40. [Rozdział 39](#)
41. [Od autorki](#)
42. [O autorce](#)

Copyright © by Gabriela Gargaś, 2024

Chociaż niektóre z opisywanych w tej książce miejsc istnieją naprawdę, wszystkie występujące w niej postaci i zdarzenia są wytworem wyobraźni autorki.

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska, Weronika Michalczyk
Redaktor prowadząca dział fiction: Małgorzata Hlal;
mhlal@grupazpr.pl

Redaktor nadzorująca: Anna Sperling

Redakcja: Igor Stefanowicz

Korekta: Anna Brzezińska, Beata Wójcik

Ilustracje: Shutterstock

Zdjęcie Gabrieli Gargaś: Paulina Maciejewska – FairyLady
Photography/Archiwum prywatne autorki

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2024

ISBN: 978-83-8343-280-9

Wydawca:

TIME SA, ul. Jubilerska 10, 04-190 Warszawa

facebook.com/lekkiewydawnictwo

instagram.com/lekkiewydawnictwo

tiktok.com/@lekkie.wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

Prolog

Ksenia siedziała na podłodze, zasmarkana jak sto pięćdziesiąt nieszczęść, łzy leciały po jej policzkach wartkimi strumieniami.

Nie mogła uwierzyć, że po raz kolejny została na lodzie. Wystawiona.

Wyrolowana.

Wydymana. Właśnie tak – wydymana.

Rzuciłaby jeszcze kilka przekleństw, ale nie miała na to siły.

Oparła się o ścianę, a powinna walić w nią głową. Ale wiedziała, że żadnego muru nie przebije.

Dlaczego złamane serce tak bardzo boli? A facet, który je łamie, jest tak potwornym dupkiem, że zawsze na początku stwarza pozory, jaki to on jest cudowny?! Pojawia się taki delikwent – nie na białym koniu, bo białe konie, podobnie jak i listy na papierze, trafiły do lamusa, ale ma jakiś ekwiwalent bajkowego rumaka – i oczarowuje kobietę, a ona jest nim oczarowana, bo co jak co, ale oczarowywać taki jeden z drugim potrafi.

Nawija jej makaron na uszy i słodzi. Och, jak on potrafi osłodzić jej życie! Mówi to, co ona chce usłyszeć.

I Ksenia też się nabrała na lepkość słów. I ponownie uwierzyła.

Zadzwonił telefon. Spojrzała. Blanka. Nie miała ochoty odbierać, ale wiedziała, że przyjaciółka nie da jej spokoju. Będzie wydzwaniała, dopóki Ksenia nie powie jej, że żyje.

Nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Żyję – zakomunikowała.

– Martwię się.

– Wiem, dlatego odebrałam. W normalnych okolicznościach złałabym to.

– Jak się trzymasz?

– Nie powiem, że jakoś, bo szoruję po dnie.

– Wiesz, co mi zawsze mówiłaś. To minie.

– Minie, ale teraz cholernie boli.

Blanka milczała przez chwilę po drugiej stronie słuchawki, zanim w końcu przerwała ciszę.

– To trudne, ale przetrwasz i wydostaniesz się z tego gówna. On nie zasługuje na twoje łzy – starała się brzmieć stanowczo, chociaż w jej głosie i tak słychać było troskę.

Ksenia westchnęła głęboko, próbując zebrać myśli.

– On był dla mnie wszystkim, a teraz czuję, jakby mi ktoś wyrwał serce.

– Ale bywa, że nasze wszystko zamienia się w jedno wielkie nic.

– Nie pieprz bzdur. Pozostają piękne wspomnienia – zbuntowała się Ksenia, dając wyraźny sygnał, że nie do końca utonęła we łzach.

– Tylko ty mi się tu teraz nie zasłaniaj pięknymi wspomnieniami. Bo dziś beczysz, a jutro będziesz widziała same dobre strony, a przecież i ja, i ty wiemy, że czasami bywało też niefajnie. Wiem, że to trudne, ale musisz odnaleźć siebie bez niego – zachęciła ją Blanka.

– Emil obiecywał mi tyle rzeczy. Mówił, że jestem dla niego ważna. Ale teraz... Teraz czuję się jak śmieć – Ksenia próbowała powstrzymać kolejną falę łez, a słowa z trudem przebijały się przez zatkany nos.

Blanka wzięła oddech i zdecydowanym tonem powiedziała:

– Zasługujesz na kogoś, kto cię doceni.

– I kto będzie mi wierny.

– I kto będzie ci wierny.

Ksenia energicznie się wysmarkała i już nieco jaśniejszym głosem przyznała: – Wiem. Ale jak mam przestać go kochać?!

– To rzeczywiście będzie w tym wszystkim najtrudniejsze.

Chwilę milczały.

– A co u ciebie? – Ksenia nie byłaby sobą, gdyby nie zapytała przyjaciółki o stan jej serca.

Blanka postanowiła być szczerą: – Stabilnie, ale chujowo. Z naciskiem na „chujowo”. Facet, który był miłością mojego życia, wrócił do swojej byłej żony. Taadaaam...

– To musimy się spotkać. Zjemy tonę chipsów i zapijemy winem.

– Zadzwoń też do Nati.

– Tak.

Natalia wykladała muffinki na talerz i miała ochotę się rozplakać. Nie tak to sobie wyobrażała. Była uwikłana w jakiś przyjacielsko-seksualny związek z Michałem. Oczywiście, że mogła się z tego układu wymiksować, tylko że ona się zaangażowała. Bardziej niż on. Ponoć zawsze tak jest, że jedna ze stron jest zaangażowana bardziej. Jej rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Natalia poprawiła włosy i wzięła głęboki oddech, sięgając po telefon, który brzęczał na kuchennym blacie. Odbierając, spojrzała na wyświetlacz i ujrzała imię Blanki.

– Halo? No cześć, Blanka.

– Cześć, Nati! Jak się masz?

– No cóż, jak to się mówi... do przodu. A u ciebie? – westchnęła.

– Bywało lepiej, ale mówimy o tobie. Coś się stało? W twoim głosie słychać coś... dziwnego.

– No właśnie, problem w tym, że nic się nie dzieje, a ja w sumie chciałabym, by się zadziało.

– Coś z Michałem?

– Tak, z Michałem – Nati westchnęła. – Wiesz, myślałam, że to coś więcej niż tylko... no wiesz.

– Coś więcej? Myślałam, że jesteście razem. A przynajmniej tak to wyglądało.

– To skomplikowane – przyznała Natalia zrezygnowanym głosem.

– Bardziej skomplikowane, niżbym chciała. Jakoś wsiąkałam w ten dziwny związek, który związkiem nie jest, i teraz... czuję się dziwnie.

– Czyli...?

– On wydaje się traktować nas... no... jakbyśmy byli tylko przyjaciółmi z dodatkowymi korzyściami. Tak to się mówi, prawda? *Friends with benefits*. Ale ja chrzanię takie benefity.

– Ale się na nie godzisz?

– Bo seks z nim jest niesamowity.

– Seks, rzecz ważna. Ale muszę spytać: czy ty go kochasz?

– Nie wiem, czy to już miłość, ale z pewnością czuję coś więcej niż on. Przez chwilę myślałam, że to się zmieni, ale...

– Nati, jeśli źle się czujesz w tym związku, powinnaś porozmawiać z Michałem. Może nie zdaje sobie sprawy z tego, jak się czujesz –

powiedziała zdecydowanie Blanka.

– Boję się, że jeśli zacznę to omawiać, wszystko się rozpadnie.
A ja... no właśnie, nie wiem, czego chcę.

– Nie możesz trwać w czymś, co sprawia, że się źle czujesz.
Musisz być szczerą zarówno ze sobą, jak i z Michałem.

– Masz rację, Blanka. Muszę z nim porozmawiać.

– Ale zanim się z nim rozmówisz, wpadnij do mnie na wino
i chipsy, będzie też Ksenia...

– A wiesz, że chyba tego właśnie potrzebuję najbardziej?

– Ja też...

Rozdział 1

Blanka i Ksenia siedziały w kawiarni Twisted, popijając cóż by innego jak nie kawę. Natalia wyszła z zaplecza i wytarła dłonie o fartuch.

– Co u ciebie? – zapytała przyjaciółkę.

– Upiekłam ciasto marchewkowe i udekorowałam serduszkami. Takimi z lukru – ekscytowała się Natalia.

Blanka wytrzeszczyła oczy.

– Nie mogę uwierzyć, o czym do mnie mówisz – zwróciła się do przyjaciółki.

– Co w tym dziwnego? – Nati uniosła brwi.

– No że ty zostaniesz kuchtą, w życiu bym nie wymyśliła – Blanka wzruszyła ramionami i potrząsnęła swoimi wypielęgowanymi blond włosami.

– A ty przybraną mamusią – Natalia najwyraźniej też nie zamierzała gryźć się w język.

– Dobra, dobra, dziewczyny – Ksenia wiedziała, że musi załagodzić sytuację, bo w przeciwnym razie zaraz wybuchnie pożar.

– Wracam do swoich lukrowanych serduszek – powiedziała dobitnie Nati i odwróciła się na pięcie.

– Oj tam, nie gniewaj się na nas – rzuciła Ksenia do jej pleców.

– Nie gniewam się, po prostu wracam do roboty.

Natalia zniknęła na zapleczu, skąd unosił się kojący zapach ciasta i świeżo mielonej kawy. Napaść Blanki dotknęła ją, ale nie tak mocno, jak mogłaby przypuszczać. Znajome dźwięki kawiarnianej kuchni podziały jak balsam, Nati stanęła przy stole z nierdzewnej stali i sięgnęła po kolejne serduszko z lukru. Układając wzorek z cukrowych ozdóbek, czuła się prawie jak bohaterka filmu, którego akcja toczy się w romantycznej cukierence. Zaraz ktoś zje kawałek ciasta, które ona upiekła, i poczuje się szczęśliwy. Głupia Blanka, jeśli nie rozumie tej magii.

Tymczasem Blanka ściągnęła sweter.

– Masz uderzenia gorąca? – tym razem Ksenia postanowiła być uszczypliwa wobec przyjaciółki.

– Daj mi spokój – ta warknęła tylko.

– Co jest?

– Wszystko się pieprzy.

– To znaczy?

– To znaczy, że ludzie zazwyczaj za dużo sobie wyobrażają. I ja się do nich zaliczam. Nie tak wyobrażałam sobie mój związek z Adamem. On naprawdę ma fajne dzieciaki, ale jego była żona, cytuję, „chce żyć”, dlatego każdy weekend spędzamy we czwórkę. Fakt, w tygodniu dzieci są u niej, ale w piątek wieczorem z nami. W tygodniu ona ma pracę, one przedszkole i szkołę, a w weekendy jestem pełnoetatową mamuszką – Blanka ponuro westchnęła i pociągnęła łyk kawy.

– Rozumiem twoje położenie, masz prawo być rozżalona, ale może porozmawiaj o tym z Adamem?

– Znasz Adama. To dobry człowiek, ale takie ciepłe kluchy. Na wszystko się zgodzi. No i ciągle słyszę ten tekścik: „zrozum, to moje dzieci”! Ja rozumiem, ale my przecież nie mamy życia poza tymi jego dziećmi.

– Nie wiem nawet, co powiedzieć – Ksenia naprawdę nie miała pomysłu, jak doradzić przyjaciółce.

– Dobra – Blanka uniosła do góry ręce. – Dajmy temu spokój, poddam się. Jestem mamuszką, bo widocznie jest mi to pisane. A co u ciebie?

– Chujowo, ale stabilnie. Wkurwia mnie ten styczeń.

– Jest na co zwalić. Na styczeń.

– Jakoś tak depresyjnie.

– Noooo – odparła przeciągle Blanka i zanurzyła widelec w ciastku.

– A jak z tancerzem?

– Tańczy... – Ksenia wzruszyła ramionami.

– Ej, co jest?

– Jakoś mi z nim nudno – powiedziała o pół tonu ciszej.

– Że co proszę?

– Nudzi mi się z nim.

– Ksenia, ja wiem, że jesteś uzależniona od adrenaliny, ale nie da się przeżyć życia od jednego jej strzału do kolejnego...

– Wczoraj wdepnęłam w gówno.

Blanka zamarła z widelczykiem, który trzymała w powietrzu.

– Ale że w prawdziwe?

– Nie, sztuczne.

– A co gówno ma do naszej rozmowy?

– Może to jakaś puenta, że każda w nim trochę siedzi? W swoim własnym gównienku.

Obie odwróciły głowy w stronę Nati, która wyszła z kuchni, podśpiewując radośnie i niosąc w dłoniach paterę ze swoim ciastem.

Postawiła ją na stole. Udekorowany sercami i esami-floresami z czerwonego lukru placek wyglądał jak ostatni kicz.

– Dżizas, ale poleciałaś – Blanka aż wstała z krzesła.

– Ćwiczę przed walentynkami.

– Nie sądzisz, że jest trochę kiczowate...?

– No coś ty, słodkie są te ozdóbki – po raz kolejny ujęła się za przyjaciółką Ksenia.

Natalia ukroiła po kawałku ciasta i podała dziewczynom.

– Miałam przejść na dietę – rzuciła Blanka. – Najpierw święta, potem sylwester, karnawał – i tak wrzucałam do kotła jak leci. A te wszystkie kalorie najwyraźniej kochają mnie do szaleństwa, chcą zostać ze mną na zawsze.

– Faktycznie, trochę cię przybyło – rzucił z uśmiechem wyłaniający się zza pleców Kseni Michał, puszczając przy tym oko do Blanki. Był właścicielem kawiarni Twisted i przyjacielem dziewczyn, ale tylko Natalia postanowiła z nim sypiać. Po każdej łóżkowej przygodzie z Michałem przyrzekała sobie, że to ostatni raz. W końcu chciała stałego związku, jemu wystarczyło to, co było. Ale jakoś nigdy dotąd nie znalazła w sobie dość siły. Status singielki był czymś, co nie tylko spotkałoby się z pogardą jej matki. Natalia sama też nie mogłaby wtedy myśleć o sobie z szacunkiem.

– Twój chłopak jest bardzo bezpośredni – poskarżyła się Natalii Ksenia.

– To nie jest mój chłopak – podkreśliła stanowczo Nati.

– Wolę to, niż was okłamywać – Michał z kolei postanowił się bronić.

Ale Blanka spojrzała na niego z takim wyrzutem, że szybko czmychnął, skrył się w bezpiecznej przestrzeni za barem.

– On czasami naprawdę zachowuje się jak słoń w składzie porcelany – Ksenia postanowiła chyba tego dnia przytulić do serca cały świat.

– Kseniu, ty nam tu wyrastasz na czołową romantyczkę... – parsknęła Blanka.

– Czy uspokoję cię, gdy powiem, że nadal nie cierpię walentynek?

– Nie, bo każdy ma prawo do swoich uczuć wobec okazji takich jak walentynki. Przyjmowanie kiczowatych gadżetów nie jest przecież żadnym obowiązkiem, więc możesz to postrzegać, jak ci wygodnie – Blanka dobrze rozumiała jej stanowisko.

– Za to Robert bardzo się jara tym świętem.

– Zupełnie jak ja – zaśmiała się Nati.

– Może powinniśmy się wymienić facetami.

– Michał nie jest moim facetem – odruchowo powtórzyła Nati.

– Nati, ty ciągle zaprzeczasz – przypomniała Ksenia.

– Nie zaprzeczam, a stwierdzam fakt.

Zaśmiały się.

– To co z tobą i Robertem?

– Odkryłam, jak bardzo się różnimy.

– Podobieństwa za bardzo się przyciągają – stwierdziła Nati.

– A przeciwieństwa się nie rozumieją.

– Ale czekaj – Blanka upiła łyk latte. Trochę spienionej pianki osiadło na jej górnej wardze. – Ostatnio w Esce leciała reklama jego nowego show, premiera będzie właśnie w walentynki!

– Tak.

– A o czym jest sztuka?

– O sercach. Poranionych, zagubionych, zakochanych. Tancerze i aktorzy przebrani są za serca: i te wypalone, i te cierpiące, i te rozkochane. To jest sztuka abstrakcyjna – wyjaśniła Ksenia. – Sztuka, która nie ma jednego konkretnego znaczenia, zamiast tego daje pole do wielu różnych interpretacji. Wszystkie te serca się spotykają pewnego dnia i każde myśli, że ono jest najważniejsze. Bo tak jest – serce jest przecież megaważne. Dochodzi między nimi do ostrej wymiany zdań. Nie będę wam spojlerowała, co potem, ale widz może odczytać tę treść na kilka sposobów. To zależy od niego.

Natalia spojrzała na przyjaciółkę.

– Właśnie to jest najbardziej fascynujące w sztuce abstrakcyjnej, że każdy może odnaleźć w niej coś innego, coś, co jest dla niego ważne. Może być tyle interpretacji, ilu ludzi ją zobaczyło, i nikt nie będzie się w swojej ocenie mylił.

Ksenia kiwnęła głową.

– Dokładnie. Sztuka jest piękna, bo karmi wyobraźnię i daje wolność interpretacji. Takie samo uczucie zresztą towarzyszy nam, kiedy tańczymy do muzyki. Każdy może odczuwać ją inaczej.

Natalia się uśmiechnęła.

– Załatwisz nam bilety na tę sztukę?

– Pewnie.

Ksenia odwzajemniła uśmiech.

Rozdział 2

Natalia leżała z Michałem w skotłowanej pościeli. Czuła, że klei się od potu.

– W tych wszystkich komediach romantycznych ludzie po seksie wyglądają cudownie.

– A my śmierdzimy – mężczyzna się zaśmiał.

– Trzeba wziąć prysznic – stwierdziła Natalia, łapiąc sprany podkoszulek, który leżał na podłodze. Włożyła go na siebie.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że się zakrywasz.

– Bo tak jest.

– Dlaczego? Przecież widziałem cię tyle razy nago.

– W chwili podniecenia, a wtedy te wszystkie substancje chemiczne zalewają nam ośrodki racjonalnego myślenia i wydają ci się piękna.

– Ale ośrodek wzroku mi nie zalewa.

– Wszystko ci zalewa i widzisz mnie piękniejszą.

– To co teraz? – Michał udał zmartwionego, łapiąc się za pierś.

– Teraz musisz zaakceptować mnie taką, jaka naprawdę jestem.

Michał zaczął się śmiać. Spojrzał na nią przeciągle i złapał za rękę, po czym pociągnął z powrotem na łóżko i pocałował.

– Nawet jeśli teraz wyglądasz, jakbyś przeszła maraton przez bagno, to dla mnie i tak jesteś najpiękniejsza.

Natalia podniosła brew, tak wysoko, że Michałowi wydawało się, że jak na filmach rysunkowych brew wyskoczy poza twarz.

– Jesteś autentyczna i niepowtarzalna.

Natalia się roześmiała.

– Wiesz co? – podniosła się na łokciu. – Powiedzieć kobiecie coś takiego, to tak jakby stwierdzić, że wcale nie jest taka ładna.

– Wy, kobiety, dopowiadacie sobie różne rzeczy, których my, mężczyźni, nigdy nie powiedzielibyśmy na głos.

– Ale o których myślicie – Natalia wycelowała w niego palec.

– Idź już kobieto pod prysznic, a ja zrobię śniadanie.

– A co?

– Zobaczysz.

Natalia zniknęła w łazience, a on włożył dres i poszedł do kuchni.

Rozgrzał patelnię na średnim ogniu, kładąc na niej kawałek masła. Jego umiejętne ruchy były potwierdzeniem, że jest doświadczonym kucharzem. Rozdzielił żółtka od białek. Białka ubił na sztywną pianę.

Wiedział, że sekretem puszystego omletu jest dobrze ubita piana. Wiedział też, że Natalia lubi wytrawne śniadania. Wrzucił do masy jajecznej kilka kawałków pomidora, nieco startego ostrego sera i odrobinę świeżo zmielonego pieprzu. Aromatyczny zapach zaczął się rozchodzić po wnętrzu, przyciągając uwagę Natalii, która wyszła z łazienki, wycierając włosy.

Ponieważ jajka zaczęły się ścinać, Michał potrząsnął patelnią, sprawiając, że cała masa się ładnie wymieszała.

– A teraz moment prawdy – powiedział, zdejmując patelnię z ognia.

Zsunął omlet na talerz, prezentując go Natalii z dumą. Omlet był puszysty, a na jego wierzchu widać było kawałki pomidora i roztopiony ser.

– Smacznego! – uśmiechnął się, podając jej talerz.

Para usiadła razem przy stole, delektując się przygotowanym posiłkiem. Zapach kawy, nieodłącznie z nimi związany, unosił się w powietrzu, tworząc idealną scenę spokojnego poranka pełnego wspaniałych aromatów. I Natalia znowu pomyślała, że mogłaby tak już zawsze jadać śniadania z Michałem. I stworzyć z nim rodzinę. Od dłuższego czasu marzyła o dziecku. Jej poprzedni narzeczony ją oszukał, a ona słyszała tykający zegar biologiczny.

– Michał – powiedziała, odkrawając okazały kawałek omletu.

– Tak?

– Czy my... – złapała oddech.

– Co tam kombinujesz?

– Dobrze nam razem.

– Dobrze – uśmiechnął się, popijając sok.

– Czy myślisz, że moglibyśmy spróbować jako para?

– Nati, już o tym rozmawialiśmy. Nie jestem gotowy.

– Ale sypiać ze mną jesteś gotowy?

– Ustaliliśmy, że będziemy przyjaciółmi. Ty masz za sobą trudny związek, ja nieudane małżeństwo. Nie chcę niczego poważniejszego, skoro jest fajnie, jak jest.

– Czyli chcesz bzykania.

– Nie nazwałbym tego tylko bzykaniem. Chcę z tobą spędzać czas, rozmawiać, prowadzić kawiarnię. Chcę z tobą robić dużo rzeczy, ale nie chcę deklaracji.

Natalia spojrzała na Michała z lekkim zdziwieniem i smutkiem w oczach. Chociaż ich związek, który, jak się okazało, dla Michała wcale nie był związkiem, był pełen bliskości, to jednak ta rozmowa sprawiała, że poczuła pewną pustkę. Zaczęła rozciapywać widelcem omlet, zastanawiając się, czy będzie w stanie zaakceptować tę sytuację.

– Michał, ale ja... czuję, że to dla mnie coś więcej. Nie chodzi mi tylko o fizyczną bliskość – wyznała, starając się znaleźć słowa, które wyrażą jej głębokie uczucia.

Michał spojrzał na nią z szacunkiem i zrozumieniem.

– Nati, ja naprawdę cenię to, co mamy. Nie chcę tego psuć. Jesteśmy dla siebie ważni, ale deklaracje, związki, to wszystko sprawia, że czuję się skrępowany. Ja już przez to przechodziłem i na razie nie chcę zaczynać po raz kolejny.

Natalia westchnęła, odłożyła widelec i spojrzała przez okno. Na chwilę zapatrzyła się w dal, jakby próbując zrozumieć własne uczucia.

– Ale ja nie chcę być tylko twoją przyjaciółką, Michał. Chcę więcej, marzę o rodzinie.

Michał poklepał ją delikatnie po ręce.

– Rozumiem, Nati. I szanuję twoje uczucia. Ale ja nie jestem gotowy na kolejny krok. Nie chcę związków, które mogą nas ograniczyć.

Natalia spojrzała na niego ze smutkiem, ale też zdecydowaniem.

– Muszę to przemyśleć. Boję się, że mnie to nie wystarczy.

Śniadanie kończyli w ciszy, a w powietrzu unosiła się niewypowiedziana tęsknota. Oboje wiedzieli, że muszą podjąć decyzje, które wpłyną na ich przyszłość. Czy zdecydują się na wspólne życie, czy pozostaną przy tym delikatnym tańcu, który nazywali przyjaźnią, pozostawało jeszcze do ustalenia.

Rozdział 3

– Są takie popieprzone dni, że wszystko się sypie. I jak człowiek myśli sobie, jest tak źle, że już gorzej być nie może, wtedy żyćko zaskakuje i... jest jeszcze gorzej. Tadaaam, to odkrycia dokonałam – Ksenia uśmiechnęła się do siebie. Rano dostała okres, przyszło do niej pismo z Urzędu Skarbowego, ale nie chciała sobie psuć humoru, więc go nie otworzyła. Gwiazda, którą malowała na planie filmowym, była niezadowolona ze swojego makijażu. I powiedziała, że Ksenia do niczego się nie nadaje. I mimo że Ksenia wiedziała, że nadaje się do wielu rzeczy, zrobiło jej się przykro. Poza tym agencja promocyjna zalegała z płatnościami. I...

– Kurwaaaa... – syknęła. Jakiś samochód wjechał w kałużę i opryskał ją wodą. Zatrzymał się trochę dalej i wysiadł z niego wysoki brunet w stalowym płaszczu.

– Najmocniej panią przepraszam – powiedział niskim głosem.

Ksenia spojrzała w dół, była nie tylko mokra, ale i ubłocona.

– Kurwaaa... – powtórzyła ze złością Ksenia. – Co pan sobie wyobraża?

– Hola, hola, paniusiu... – zaczęła, unosząc do góry ręce. – Przecież zrobiłem to nieumyślnie.

– Przecież wiem, ale to nie zmienia faktu, że jestem wkurzona.

– No tak, są takie dni, że wszystko zdaje się walić na nas, jakby świat sam z siebie postanowił nas zaskoczyć – odpowiedział mężczyzna z uśmiechem. – Ale widzę, że już poląła pani wodę na młyn tego ranka.

Ksenia spojrzała na niego i gdyby nie była taka wściekła, utonęłaby w jego błękitnym spojrzeniu.

– Panie... – szukała w głowie jego imienia, ale przecież jej się nie przedstawił – Wodospad. To nie los się na mnie wziął, a pan.

Mężczyzna, którego Ksenia ochrzciła mianem „Wodospad”, westchnął.

– To zwykła nieuwaga. Proszę uwierzyć, że nie miałem zamiaru oblewać kogoś wodą na ulicy. Ale bardzo podoba mi się ta moja nowa ksywka. Brzmi, powiedziałbym... dwuznacznie.

Ksenia prychnęła.

– Może da się pani zaprosić na kawę?

– Mam narzeczonego.

Wodospad pokręcił głową.

– A ja tylko zapraszam panią na kawę. Poza tym... – zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu. – Raczej nie jest pani w moim typie...

– Dupek – stanowczo rzuciła Ksenia, po czym energicznie odwróciła się i odeszła szybkim krokiem, kierując się w stronę Twisted.

Co za parszywy dupek. Nie była w jego typie?! Serio?!!! I jak można coś takiego powiedzieć kobiecie...?

Kilka minut później Ksenia przekroczyła próg kawiarni i poczuła, jakby wpadła do krainy czerwonej od serduszek i pełnej mało gustownych amorków. Wnętrze kawiarni było już gotowe na walentynki, o czym świadczyły także girlandy z czekoladek czy stojące na każdym stoliku wazoniki z czerwonymi różami. Nawet serwetki miały kształt serc, a Michał włożył koszulkę w kolorze miłości.

Ksenia stanęła przy barze.

– I jak? – Michał poklepał się po klatce piersiowej.

– Kiczowato.

– Ale miłośnie. Co dla ciebie?

– Czarną kawę. Z odrobiną cynamonu.

– Okej.

Chwilę później Michał wręczył jej kubek. Ksenia odwróciła się zamasyście i... wylała kawę na płaszcz jakiegoś faceta.

– No nie wierzę – syknęła zrezygnowana. – Przepraszam pana najmocniej.

Chwyciła serwetkę z kontuaru i zaczęła nią wycierać płaszcz stojącego przed nią mężczyzny. Wyglądało to kuriozalnie, bo kawałki papierowej serwetki, zamiast usunąć kawową plamę, rozpuściły się i przykleiły do niej, tworząc lepką czerwono-czarną maź. Pełna poczucia winy Ksenia uniosła głowę i zobaczyła... jego.

– Wodospad, nie wierzę.

– Kawoszka...

Zaczęli się śmiać.

– Przepraszam, to nie było specjalnie.

– A już myślałem, że chciałaś mi oddać.

– Nie, no co ty.

– Emil jestem – wyciągnął w jej stronę dłoń. Ksenia przywitała się i przedstawiła. – Napijesz się ze mną kawy?

– To ja przyniosę do stolika – grzecznie wtrącił Michał, który oderwał wzrok od Kseni i Emila, żeby przenieść go na wielką moką plamę na podłodze.

Ksenię grillowało poczucie winy.

– Daj mop, zmyję tę podłogę.

– Daj spokój – zachnął się Michał. – Siadajcie do stolika, a ja zrobię wam kawę i posprzątam.

– Na pewno? – dopytała Ksenia.

– Na pewno.

Ksenia z Emilem zgodnie skierowali kroki do stolika oddalonego nieco od innych.

– Ładne imię, Ksenia.

– Idealne dla kawoszki.

Wybuchnęli śmiechem.

– Też możesz nadać mi ksywkę.

– Nic mi nie przychodzi do głowy – przeczesał dłonią gęste włosy.

– Może... – Ksenia udawała, że się zastanawia.

– Tak?

– Kobieta nie w moim typie.

Wybuchnął śmiechem.

– Powiedziałem tak, bo byłem wkurzony.

– To tak jak ja teraz.

Oboje się zaśmiali.

– Czym się zajmujesz, Wodospadzie, oprócz tego, że chlapiasz wodą na nieznanym?

– Jestem pilotem.

– Ooo... Takim zwyczajnym?

– Niezwykłym też mogę być. Pilotuję myśliwce.

Ksenia zmrużyła oczy i zapytała:

– Pilotujesz myśliwce? Naprawdę? To brzmi ekscytująco. Czyli jesteś wojskowym?

– Tak, jestem pilotem Sił Powietrznych. Wiesz, błękitna armia i te rzeczy.

– To musi być niesamowite! Uwielbiam adrenalinę!

– To praca, która rzeczywiście dostarcza mnóstwa wrażeń i adrenaliny – odpowiedział z uśmiechem. – Coś nas jednak łączy – spojrzał jej w oczy, a ona poczuła, jak ciepło rozlewa się po jej wnętrzu.

– Zawsze chciałam wiedzieć, jak to jest z tymi przeciążeniami...

– Podczas lotu myśliwcem doświadcza się przeciążeń, które mogą kilkukrotnie przekraczać siłę grawitacji. To wyjątkowo męczące, ale na tym polega magia tej pracy. Całe ciało pracuje na pełnych obrotach, a adrenalina skacze na maksa.

– Czy to tak niebezpieczne, jak myślę? – Ksenia słuchała, jakby ją zaczarowano.

– Oczywiście, ryzyko wpisane jest w ten zawód, ale odpowiednie szkolenie, które daje kontrolę nad maszyną, oraz dyscyplina pozwalają je zminimalizować. Latanie myśliwcem to nie tylko praca, ale i pasja. To poczucie, że panujesz nad tak wielką i skomplikowaną maszyną, jest nie do opisania – Michał prawie uniósł się na krześle, by Ksenia lepiej zrozumiała buzujące w nim emocje.

A ona pomyślała, że różne rzeczy można powiedzieć o tym człowieku, ale na pewno nie to, że jest nudny.

– Brzmi fascynująco. Dlaczego wybrałaś właśnie myśliwce?

– Jako dzieciak byłem na pokazie samolotów wojskowych. I tak mi zostało.

– Ja też kocham prędkość, choć nie odrywam się od ziemi, by ją poczuć. Jestem motocyklistką – wyznała Emilowi pewna efektu, jaki zawsze robiła ta wiadomość na mężczyznach.

– Ej, opowiedz – poprosił, patrząc na nią coraz bardziej zaintrygowany.

Ksenia była gotowa zanurzyć się w opowieść o swojej pasji, ale zerknęła na wyświetlacz komórki i poderwała się jak oparzona.

– Już tak późno! Przepraszam cię, muszę lecieć.

– Dokąd?

– Do pracy.

- Spotkamy się jeszcze?
 - Nie sądzę – posłała mu uśmiech, o którym wiedziała, że topi serca.
 - A gdybym tak...
 - Co?
 - Dał ci mój numer telefonu, na wypadek gdybyś jednak miała ochotę napisać do mnie albo zadzwonić...? Zostawiam otwartą furtkę – popatrzył jej prosto w oczy.
 - A ja nie chcę przez tę furtkę przejść.
 - Dlaczego? – uśmiechnął się tak szeroko, że w policzkach pojawiły się dołeczki.
 - Bo wiem, jak to się może skończyć.
 - Ty zdecydujesz, czy chcesz otworzyć tę bramkę szerzej, czy może ją zamknąć. Zapisz, co ci szkodzi.
- Ksenia lekko wzruszyła ramionami, a Emil podyktował jej swój numer telefonu.

Kiedy weszła do domu, Roberta nie było. Za to w rogu sypialni stał kosz ze słodyczami i z przywiązany do niego olbrzymim pękiem balonów. Oczywiście w kształcie serca. Ten chłopak chyba zwariował, nawet jeszcze nie ma tych cholernych walentynek, a już mi się plastik po mieszkaniu wala. Właśnie zaczęła kombinować, jak się pozbyć tego całego szajsu, kiedy usłyszała, że Robert przekręca klucz w zamku. – Serduszko? Kseniusz? Gdzie jesteś?

Do jej nastroju najbardziej pasowałaby odpowiedź „w dupie”. Ale uzbroiła się w swój uśmiech ratunkowy (coś pomiędzy udawaną radością a szczerą wyjebką) i słodkim głosem zawołała:

– W sypialni. Coś tu znalazłam. Nie wiesz czasem, jakie... eee... dobre duszki to tutaj podrzuciły?

– A, znalazłaś mój prezent? Pomyślałem, że z walentynkami powinno być jak z Gwiazdką. I dlatego od dziś do dnia świętego Walentego codziennie będzie na ciebie czekała niespodzianka! Już biegnę wyczuć moją boską dziewczynę, tylko umyję ręce.

Zza ściany dobiegł Ksenię szum odkręcanego kranu. A ona nagle poczuła, że kompletnie nie ma siły. Osunęła się na łóżko i schowała

twarz w dłoniach. Za nic nie pozwoliłaby, żeby Robert teraz spojrzął jej w oczy. To, co by z nich wyczytał, z pewnością nie wpisywałoby się w wyobrażenia o sprawianiu ukochanej przemiłej niespodzianki. Tak, miliony dziewczyn zabiłyby, żeby mieć koło siebie takiego faceta jak on. Ale Ksenia czuła, że zaraz zwymiotuje od tej całej słodyczy. Mimo że nie spróbowała jeszcze żadnej z czekających na nią czekoladek.

Rozdział 4

Blanka stała oparta o ścianę i o niczym tak bardzo nie marzyła jak o tym, by uciec z tego spędu gwiazdeczek i celebrytek.

Po pierwsze, nie miała humoru, ponieważ pokłóciła się z Adamem. Po drugie, czuła, że łapie ją przeziębienie. A po trzecie, była ostatnią osobą, która mogłaby powiedzieć, że dobrze jej we własnej skórze. Na brodzie wykwitł jej pryszcz wielkości wulkanu, obecnie zamaskowany pod kopcem z korektora. Włosy spryskała obficie suchym szamponem, żeby jakoś wyglądały, bo były tak przyklepane, jakby dopiero co zdjęła z głowy kask narciarski. Teraz obracała nerwowo kieliszek w dłoni, obiecując sobie, że wyjdzie stąd najdalej za kilkanaście minut. I wróci prosto do domu.

– Cześć – usłyszała nad uchem. Głos znalazł się stanowczo zbyt blisko niej. Właściwie jego właściciel poważnie naruszył jej strefę komfortu. *Zaczyna się*, pomyślała. Są tacy mężczyźni, którzy sądzą, że jeśli kobieta stoi sama, to na pewno brak jej towarzystwa.

– Cześć – odpowiedziała jednak. – Jestem... – Blanka odwróciła wzrok w stronę mężczyzny. Wysokiego blondyna. Dość przystojnego. Wiedziała, kim jest. Jego zespół ostatnio wylansował hit, który znany był nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

– Wiem, kim jesteś. Nicholas.

– Tak – uśmiechnął się szeroko, ukazując doskonale równe i białe zęby. Na pewno efekt bardzo kosztownych i okropnie czasochłonnych wizyt u dentysty. – A ty?

– Blanka.

– Cześć, Blanka. Wyglądasz na znużoną.

– Bo jestem. Ale ty akurat zapewne wiesz, że na niektórych spędach się bywa.

– Tak, wiem – uśmiechnął się. – Też jestem tutaj za karę. Może się przejdziemy? – zapytał.

– Może kiedy indziej – Blanka odstawiła kieliszek z niedopitym prosecco na tacę, którą usłużnie podsunął jej kelner.

- Trzymam cię za słowo – powiedział Nicholas.
- Już miała odejść, ale nieoczekiwanie znów przed nim stanęła.
- W jego oczach coś błysnęło. Jakby nadzieja?
- Blanka nie zamierzała jej rozniecać.
- Przepraszam, czy mógłbyś mi zamówić Bolta?
- Słucham?
- Nie mam aplikacji. No... nie korzystam. Nie umiem – zaczęła się tłumaczyć, choć w sumie nie bardzo wiedziała czemu.
- Może po prostu ja cię odwiozę?
- Żadnego odwożenia.
- Rozumiem – Nicholas podniósł do góry ręce w obronnym geście.
- Po prostu chciałem być miły.
- A ja po prostu chcę, byś zamówił mi Bolta.
- I nieoczekiwanie wybuchnęli śmiechem.

Wszystko, czego chciała, to spokojnie wrócić do domu, zapomnieć o kłótni z Adamem, o napięciu przedmiesiączkowym, o pryszczu na brodzie.

Gdy tylko wyszła z lokalu, zimowy wiatr uderzył ją w twarz, przypominając, że choćby nie wiadomo jak szybko uciekać, problemy i tak cię dogonią. Czuła się znużona, zmęczona fizycznie i wyczerpana emocjonalnie.

Siedząc w aucie, poczuła ulgę. W końcu mogła się zrelaksować i po prostu w ciszy podróżować. Tymczasem kierowca postanowił zacząć rozmowę:

– Tak sama? Po nocy? – był wąsaty i niemłody, spod czapki sterczały siwe włosy.

– Tak – odpowiedziała krótko Blanka.

– A to tak nie przystoi panience – podzielił się z Blanką refleksją w stylu retro. Widziała, jak zerka przy tym w lusterko.

– Wie pan co, naprawdę kobiecie wiele rzeczy przystoi. To facetom nie przystoi czasami drażnić temat i mówić głupoty – powiedziała ostro. Nie miała nastroju na głupie gadki szmatki.

Potrzebowała trochę czasu dla siebie, musiała poukładać myśli.

W domu czekały na nią cisza i spokój. Zdjęła płaszcz, buty na obcasie zsunęła z ulgą z nóg. A potem zamarła – na stoliku w kuchni paliła się mała świeczka.

– Adam? – zawołała cicho.

W odpowiedzi usłyszała muzykę, którą uwielbiali oboje. W salonie stał Adam. Uśmiechał się, w rękę trzymał butelkę ich ulubionego wina i dwa kieliszki.

– Przepraszam za kłótnię – powiedział, zbliżając się do niej tak, że widziała jego tęczaówki. – Chciałem, żebyśmy mogli spędzić trochę czasu razem. Tylko ty i ja.

Blanka spojrzała na niego i poczuła, jak całe napięcie opuszcza jej ciało. Może czasami ucieczka nie jest rozwiązaniem, a wręcz przeciwnie – warto stawiać czoła problemom i razem pokonywać przeszkody. I choć nie wszystko było idealne, to w tej chwili w jej przytulnym mieszkaniu miłość zdawała się być tym, co naprawdę liczyło się najbardziej.

Usiedli na sofie, włączyli film i zaczęli oglądać. Ich dłonie i stopy stykały się, było intymnie, ale i swojsko. Adam pocałował ją w szyję i wyszeptał:

– Ania prosiła, by dzieci zostały u nas na ferie...

– Całe ferie? – Blanka nie kryła zaskoczenia.

– Ania... chce wyjechać na narty.

– Ania, Ania, Ania! – Nastrój szlag trafił. Blanka poczuła, jak ogarnia ją irytacja niebezpiecznie zbliżająca się do wściekłości. – A ja? A ty? A my?!!!

– Odbijemy sobie.

– Adam, kurwa! – Blanka poderwała się na równe nogi.

– Dlaczego znowu zaczynasz?

– Może dlatego, że ty nie przestajesz.

– Dlaczego znowu zaczynasz? – powtórzył Adam, jakby mu się program zaciął.

– Może dlatego, że ty jej nie chcesz przetłumaczyć, że masz prawo do własnego życia dokładnie tak jak ona? Twoje dzieci są u nas non stop! Nie mamy w ogóle czasu dla siebie! A teraz Ania chce pojechać sobie na stok, a my zostaniemy z dziećmi!!! Znowu!

– Blanka, spokojnie. To tylko dwa tygodnie. A potem nadrobimy. Obiecuję, wygospodarujemy przestrzeń dla siebie!

– Dla siebie? Wiesz, Adam, zaczynam wątpić, czy jeszcze takie coś istnieje.

Adam podszedł do niej i spróbował ją objąć. W pierwszym odruchu chciała się wyrwać, ale jakoś straciła wszystkie siły. I tak stała, sztywna i niechętna. Adam z równym powodzeniem mógł sobie poprzytulać manekin.

Rozdział 5

Blanka weszła do budynku radia, a jej telefon zawibrował. Spojrzała na ekran. Nie miała pojęcia, kto dzwoni. Do audycji miała jeszcze kilkanaście minut.

– Halo? – rzuciła do słuchawki.

– Cześć, z tej strony Nicholas, czy dzisiaj jest kiedy indziej?

Jaki Nicholas?! O co chodzi z tym „kiedy indziej”? Blanka nie potrafiła skojarzyć, co jest grane.

– Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem – wyjaśniła. Jedyne trop, jaki miała, to że dzwoni gość, z którym była umówiona na wywiad.

– Szybko zapominasz.

– Albo nie chcę pamiętać – odcięła się odruchowo. I ją olśniło... Nicholas, sztywna impreza, jej fatalny humor.

– Już wiem. To ty. Skojarzyłeś mi się z kiepskim nastrojem.

– Serio?

– Całkiem.

– To słabo. Bo dzwonię, żeby zapytać, czy dzisiaj może być to „kiedy indziej” na spacer...

– Skąd masz mój numer telefonu?

– Jeśli ci na czymś albo na kimś zależy, to to zdobywasz.

– Rozumiem.

– To co?

– Zaraz wchodzę na antenę.

– Spacer?

– Niech będzie – zgodziła się. Za szybko, ale czas już ją gonił.

– Podjechać pod Eskę?

– Skąd wiesz, że pracuję w Esce?

– Pewne rzeczy się wie – powiedział. Bardziej zuchwale niż tajemniczo.

– Muszę kończyć.

– Osiemnasta?

– Może być.

- Będę czekał.
- Nie czekaj. Ja przyjadę do ciebie.
- Wyślę adres.

Blanka pożegnała się ze słuchaczami i szybko opuściła studio. Całkiem wbrew sobie poczuła dziewczynskie podniecenie. Nicholas ją zaciekał, choć sama przed sobą za nic by się do tego nie przyznała. Wyszła z biurowca, na zewnątrz panowała zimowa aura, ostre powietrze zaszczypało ją w policzki. Światło ulicznych lamp rzucało blask na oblodzone chodniki. Wiatr niósł płatki śniegu. Zima objęła miasto lodowatym uściskiem.

Blanka już z daleka zauważyła Nicholasa, choć maskował się wielką puchową kurtką z kapturem. Ale mimo ubrania, które ochroniłoby himalaistę, nie udało mu się ukryć uśmiechu. Blanka musiała przyznać, że ten uśmiech jest czarujący – szeroki, jasny i szczery.

– Cześć – przywitał się.

– Cześć – odpowiedziała, starając się nie okazywać zdziwienia. Nicholas wydawał się kimś z innego świata. Jak bohaterowie amerykańskich filmów o Gwiazdce. W pierwszych scenach zbyt doskonali, żeby byli prawdziwi, dopiero wraz z rozwojem akcji przywyka się do ich zbyt przystojnych twarzy. Nagle pochylił się i pocałował ją w policzek. Blanka mimo woli się wzdrygnęła. To Ksenia była otwarta na dotyk innych, ale ona musiała kogoś poznać bliżej, by pozwolić na takie przekroczenie granic.

– Schowamy się gdzieś przed mrozem? – zaproponował Nicholas.

– Wolę spacer – Blanka była mocno skrępowana tą sytuacją, a nadmiar światła tylko by ją wydał. Nie mówiąc o tym, że nie chciała być widziana sam na sam z tym filmowym przystojniakiem dwie ulice od redakcji, w której wszyscy znali ją i Adama. Po co komu taki zamęt?

– Pracujesz w radiu.

– Jak to odgadłeś, Sherlocku?

Zaśmiali się oboje.

– Słuchałem dzisiaj twojej audycji.

– Iii...?

– Bardzo mi się podobało.

– Też lubię swoją pracę.

- A co jeszcze lubisz?
- Gorzką czekoladę.
- A gdybym zabrał cię na ciasto czekoladowe z wiśniami?
- Nie mów?
- Mówię.
- Masz mnie.

Spacer trwał, a rozmowa między nimi płynęła lekko i naturalnie. Nicholas okazał się mężczyzną nie tylko atrakcyjnym, ale także bystrym i dowcipnym. Blanka zaczęła się odprężyć. W pewnym momencie zatrzymali się przy małej kawiarni, ciepłe światło w jej witrynie zachęcało do wejścia.

– Może jednak wejdziemy, nim zamrzniemy? – Nicholas wskazał drzwi wejściowe pomalowane wieloma odcieniami fioletu. Po przekroczeniu progu trafili do wnętrza jak z marzeń. Na ścianach w kolorze delikatnego różu wisiały obrazy przedstawiające kolorowe kubki, barwne kwiaty i bajkowe sceny. W kominku buzował ogień, a zapach palonego drewna mieszał się z aromatem świeżo mielonej kawy. W tle grała łagodna muzyka.

– Nie znałam tego miejsca, a jest takie urokliwe – zachwyciła się spontanicznie Blanka.

Zdjęli kurtki, które powiesili na stylowych wieszakach zwieńczonych porcelanowymi kwiatami róży. Usiedli przy małym stoliku.

– Nie podejrzewałam, że lubisz taką muzykę – przyznała Blanka, wsłuchując się w otaczające ich dźwięki.

– Od zawsze fascynowała mnie możliwość tworzenia czegoś zupełnie nowego, co odbiega od utartych schematów. Dlatego zająłem się tworzeniem alternatywnej muzyki – zaczął Nicholas.

– To brzmi ciekawie. Jak zacząłeś? – Blanka była autentycznie zaintrygowana.

– Od małych kroków. Eksperymentowałem z różnymi instrumentami i dźwiękami. Chciałem stworzyć coś, co będzie oddziaływać na ludzi w zupełnie inny sposób.

– I to wystarczyło?

– No nie, jeszcze poznałem Eda Sheerana... Jeszcze nie był tak sławny jak dziś, ale już nie anonimowy.

– Serio?

– O tak, mieszkaliśmy pod jednym dachem.

– I jaki on jest?

– Straszny freak. Piekielnie zdolny i oddany muzyce. Zrobił wszystko, by dojść do miejsca, w którym teraz jest.

– I nadal masz z nim kontakt?

– Tak. To facet, który nie zapomina o swoich kumplach tylko dlatego, że zdobył światową sławę. A ty jak zaczęłaś pracę w radiu?

– Och, wielkiego przypadku tutaj nie było. Po prostu ukończyłam dziennikarstwo. Kiedy pojawiła się okazja pracy w stacji radiowej, postanowiłam spróbować. A teraz kocham to, co robię.

Rozmowa płynęła tak gładko, jakby byli znającymi się od dawna przyjaciółmi. Blanka poczuła, że z minuty na minutę atmosfera nasyca się romantyzmem. MOŻE TO TEN RÓŻ I FIOLET, pomyślała. Przy Nicholasie czuła się tak swobodnie, że nawet pryszcz na brodzie nieszczególnie jej przeszkadzał. Po kolacji, a przed deserem, Blanka postanowiła się odświeżyć. Torebkę zostawiła na oparciu krzesła, do kieszeni džinsów włożyła tylko szminkę i udała się do toalety. Drzwi starannie zamknęła na zamek. Jakież było jej zdziwienie, gdy okazało się, że nie da się ich otworzyć! A telefon w torebce!

– Ja pieprzę – syknęła. – No dobrze, za chwilę na pewno ktoś wejdzie i mnie uratuje.

Ale minuty mijały, a w łazience nikt się nie pojawiał.

Blanka zaczynała czuć lekką panikę. Nie dość, że nie miała komórki, to jeszcze toaleta była w podziemiach, z dala od ludzi. Ponieważ wszelkie próby wywarcia presji na zatrzaśnięty zamek spełzły na niczym, podeszła jak najbliżej drzwi i wrzasnęła na całe gardło:

– Czy mógłby mi ktoś pomóc wydostać się stąd?!!!

Po drugiej stronie panowała cisza. No, ciekawe, co pomyśli sobie Nicholas. Że uciekła albo ma problemy z żołądkiem, albo jeszcze inne, poważniejsze problemy... A jeśli nikt jej nie znajdzie przez całą noc? Niewesołe myśli przerwał głos Nicholasas.

– Blanka?

– Tu jestem! – krzyknęła uradowana. – Wspaniale cię słyszeć! Zamek się zaciął... Nie mogę wyjść!

– Poczekaj chwilkę!

– Nie zostawiaj mnie, błagam!

– Obiecuję, że będę z powrotem za minutę...

Po chwili usłyszała szcęk zamka, drzwi się otworzyły z impetem i Blanka wpadła w ramiona Nicholasa. Koło niego stał kelner z dużym śrubokrętem.

– Też bym ratował taką dziewczynę! – mrugnął okiem do Nicholasa i pobiegł na górę.

– Uratowana z ciemnego lochu – Nicholas uśmiechnął się tym swoim „zagranicznym” uśmiechem.

– Królowa Toaletowego Zamku, a raczej zamka – parsknęła Blanka.

Gdy wrócili do stolika, kelner podał im deser.

– Na koszt firmy z przeprosinami.

– Pycha – Blanka oblizała czekoladę z łyżeczki, patrząc przy tym Nicholasowi w oczy.

Rozdział 6

Ksenia weszła do mieszkania. Zapaliła światło i krzyknęła. Robert siedział w fotelu. Tylko dlaczego po ciemku?

– Dżizaz, ale mnie wystraszyłeś! Zachowujesz się jak jakiś mafioso, który czai się na ofiarę.

– Sprzątnąłbym cię od razu, bo wiem, że nie masz hajsu na okup – powiedział, a Ksenia wybuchła śmiechem.

Robert też niby się śmiał, ale ona czuła, że coś jest nie tak.

– O co chodzi? – ukucnęła na podłodze.

– Wygrałem casting do *Tańca z Gwiazdami*.

– Wow – Ksenia poderwała się na równe nogi. – To cudownie. Bosko.

– Ale... – zrobił pauzę. – W Irlandii.

– W Irlandii? Jak to? – Ksenia potrząsnęła głową. – Żartujesz oczywiście?

– Nie tym razem.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że musielibyśmy się wyprowadzić na rok z Polski.

– Ty naprawdę żartujesz? – Ksenia patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie, Kseniu.

– Ale możesz zrezygnować? – zapytała, chociaż znała odpowiedź.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo kocham to, co robię, i to dla mnie nobilitacja i szansa – odpowiedział spokojnym, ale stanowczym głosem.

Spojrzała na Roberta, a jej twarz mówiła: *jestem zdumiona i zaniepokojona*. Przez głowę Kseni przetaczała się teraz kawalkada myśli.

– Ale co z nami? Co z naszym związkiem? – zapytała, starając się zachować spokój.

Robert spuścił wzrok, wyraźnie nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Ksenia, to ogromna szansa dla mnie. Program w Irlandii jest czymś, o czym zawsze marzyłem. I potężnym krokiem w mojej karierze.

Kobieta czuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Była dumna z sukcesów Roberta, ale jednocześnie niepewna, co to oznacza dla ich związku.

– Rozumiem, że to ważne dla ciebie, ale czemu właśnie Irlandia?
– zapytała. Starła się być przy tym wyrozumiała. – Nie ma innych opcji?

– To jest właśnie problem. To unikalna oferta, a okno szansy otwarto dla mnie na bardzo krótko. Musiałbym zrezygnować z tego, gdybyśmy mieli być razem w kraju.

Ksenia westchnęła głęboko. Była w pułapce emocji. Z jednej strony cieszyła się z sukcesu swojego partnera, ale z drugiej czuła, że świat, który zbudowali razem, zaczyna się rozpadać.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać – zaproponowała, nie wiedząc jeszcze, co naprawdę myśli o tej sytuacji.

– Kseniu, ja już podjąłem decyzję. I chciałbym... żebyś wyjechała ze mną.

– Robert, ja też się rozwijam. Dostaję zaproszenia na najlepsze plany filmowe. Tam musiałabym zaczynać od zera, a w tym czasie tutaj ktoś zająłby moje miejsce. Ty wiele zyskujesz. Ja – wszystko ryzykuję. To nie jest uczciwy układ.

Ksenia wyszła z domu i szła przed siebie szybkim krokiem przez kilkanaście minut, po czym przystanęła i rozbeczała się. Beczała tak, że wydawało jej się, że wypłakała wszystkie łzy, jakie w sobie nosiła. Może to jest tak, że kobiety noszą w sobie określoną liczbę łez. Kiedy wszystkie je wypłaczą nad jakąś sprawą, powstają silniejsze. Albo... No właśnie – jest jakieś „albo”. I tym „albo” jest też rodząca się wściekłość.

Zraniona kobieta bywa wściekła. I budzi się w niej chęć zemsty na tym, kto ją zranił. To nie powinno mieć miejsca, ale ma. I to jest fakt. A z faktami się nie dyskutuje.

Ksenia wyjęła telefon i napisała do Emila, że jeśli ma ochotę się spotkać, to ona jest gotowa na to spotkanie teraz i już.
Odpowiedź przyszła szybko.

Masz szczęście. Jestem w Warszawie. Napisz, gdzie i kiedy, a przyjadę.

To przecież tylko kawa, nic więcej, pomyślała Ksenia. Ale jeśli Robert myśli, że jest ostatnim mężczyzną na planecie, bardzo się myli. Bardzo. Nawet jeszcze bardziej.

Emil czekał na wiadomość od Kseni. Chciał ją zobaczyć. Czuł, że to coś więcej niż przypadkowa znajomość. Mijały dni, a telefon milczał. Emil był trochę zawiedziony. Ale kiedy napisała, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. A jednak? Serce biło mu szybciej, gdy otwierał wiadomość.

Witaj, Emil. W zasadzie nie wiem, dlaczego do Ciebie piszę. Hmmm. Po prostu skoro piszę, to znaczy, że chciałam napisać. Może spotkamy się dzisiaj wieczorem?

Emil poczuł przyływ adrenaliny. Cieszył się, że Ksenia zdecydowała się nawiązać kontakt. Chciał jej to napisać, ale ktoś do niego zadzwonił. Tymczasem Ksenia, na przekór podłemu nastrojowi, postanowiła wybrać na ich spotkanie miejsce, które kojarzyło się jej z najmiłszymi chwilami. I była to kawiarnia Twisted. Tam w końcu spotkali się pierwszy raz. No drugi, bo pierwszy wiązał się z ochlapaniem wodą z kałuży przez nieco zbyt temperamentnego kierowcę... Ksenia postanowiła się przespacerować. Wiedziała, że będzie na miejscu za jakieś pół godziny, a była nawet wcześniej. Weszła do kawiarni, pomachała stojącemu za barem Michałowi i poszła w stronę stolika, przy którym siedział Emil.

Spojrzał na nią. Uśmiechała się, ale zauważył również, że coś jest nie tak. Ksenia usiadła naprzeciw niego, starając się ukryć swoje emocje za neutralną miną.

– Cześć – powiedziała wciąż z lekkim uśmiechem. Postanowiła, że odetnie się od uczuć, z którymi rozstała się z Robertem. Za wszelką

cenę zachowa swobodę i spokój. – Dzięki, że przyszedłeś – sama już nie wiedziała, czy dobrze zrobiła, zapraszając Emila na kawę. Wcale go nie знаła. Nic o nim nie wiedziała, poza tym, że jest pilotem i ewidentnie na nią leci. A ona miała przecież narzeczonego, z którym się w dodatku właśnie pokłóciła. Bardzo niebezpieczna sytuacja... Z drugiej strony, dlaczego miała takie wyrzuty sumienia, skoro umawiała się tylko na kawę?

Emil przez chwilę milczał i patrzył na nią. W końcu spytał:

– Czy coś się wydarzyło? Wyglądasz na... zdenerwowaną.

Ksenia wzruszyła ramionami, chcąc podkreślić, że bagatelizuje sytuację.

– Nie będziemy o tym mówić – machnęła ręką. Przecież nie będzie opowiadać o kłótni z Robertem obcemu facetowi...

Emil chciał jeszcze o coś spytać, ale zmienił zdanie. Zamiast tego sięgnął po menu.

– Może zamówimy coś do picia? – zaproponował.

Wybrali kawę i coś słodkiego. Ksenia kątem oka zauważyła Michała, który najwyraźniej nie chciał podejść do ich stolika, dlatego podeszła do nich Marika, kelnerka, by przyjąć zamówienie. *Oj, mogą być plotki*, przebiegło Kseni przez myśl, ale szybko to zignorowała. W końcu nie trzymała Emila za rękę, nie patrzyła mu w oczy maślanym wzrokiem, nie ocierała się o jego nogę pod stolikiem. Spotkanie jak każde, służbowe lub nie, bez specjalnego znaczenia.

Emil nie chciał pokazać, że jest rozczarowany. Czekał na pełną energii charyzmatyczną dziewczynę, doczekał się burzy gradowej ze źle wróżącą pionową kreską między brwiami.

– Wiesz, ostatnio przypomniałem sobie różne stare polskie filmy. Kocham ten klimat i aktorstwo. Masz jakiegoś ulubionego aktora z tamtego okresu? – zapytał, starając się skierować jej myśli na inne tory.

Ksenia nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Oczywiście! Kocham filmy z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jestem fanką Zbigniewa Cybulskiego. Jego rola w *Popiele i diamentach* jest po prostu niezapomniana. A Ewa Krzyżewska była piękna jak sama Brigitte Bardot...

– Cybulski był wielki, bez wątplenia. Ale dla mnie osobiście niezapomniane są kreacje Bogumiła Kobieli, kocham *Zezowate*

szczęście.

– A wiesz, że nie znam tego filmu.

– Może pora nadrobić? – spojrzał na nią prawie z czułością.

– Może.

Rozpoczęli rozmowę o różnych filmach, wymieniając swoje ulubione tytuły, aktorów i sceny. Emil zaczął opowiadać o swoich dalekich podróżach i o tym, jak odkrywał kino różnych kultur. Ksenia z kolei dzieliła się swoimi wspomnieniami z wieczorów filmowych, które spędzała z babcią.

Stopniowo atmosfera między nimi stawała się coraz bardziej luźna i oboje zaczęli czuć się komfortowo. Stare kino skutecznie przeniosło ich w inny wymiar, w którym nie było stresów czy dąsów.

Gdy wychodzili z kawiarni, Emil zapytał:

– Ksenia, może przy następnej okazji obejrzymy razem jakiś film?

Chyba będę w Warszawie jeszcze przez jakiś czas...

– Nie mogę, Emil.

– A dzisiaj mogłaś – podszedł do niej i dotknął jej policzka. Taki dotyk sprawiał, że człowiek odpływał gdzieś w nieznane...

Rozdział 7

– Mam takie wyjebongo – powiedziała Nati.

– Wyjebongo? – Ksenia zmarszczyła brwi. – Nie bardzo wiem, o co chodzi.

– O Michała.

– Myślałam, że między wami wszystko w jak najlepszym porządku. Poza tym są moje urodziny. Trzydzieste trzecie.

– No i?

– No i to, że przez to czuję się fatalnie. Przygnieciona kolejnym rokiem. Nic mi nie wychodzi – lamentowała Nati.

– Myślałam, że podoba ci się praca w kawiarni.

– Lubię piec ciasteczka, dekorować je w te gówniane serduszka. Lubię Michała, ale ja chcę... – machnęła ręką, sugerując coś wielkiego, choć nieokreślonego.

– Czego chcesz? – przyjaciółka zapragnęła dowiedzieć się więcej.

– Poznać kogoś, z kim będę mogła mieć dziecko. Zawsze chciałam mieć dziecko, rodzinę, a wciąż mi nie wychodzi.

– Może tak jesteś na tym zafiksowana, że wszechświat ci nie sprzyja?

Nati westchnęła.

– Łatwo powiedzieć, ale kiedy czujesz, że zegar biologiczny tyka, a jednocześnie nic nie wskazuje, że masz w ogóle szansę na założenie rodziny... To wszystko robi się trudne.

Natalia spojrzała w dal, jakby gdzieś w przestrzeni, poza horyzontem chciała odnaleźć odpowiedź na swoje rozterki.

– Chcę czegoś więcej. Marzę o tym, żeby organizować warsztaty kulinarne, być może nawet wydać książkę kulinarną. Ale zawsze pojawia się coś, co mi to uniemożliwia. Chyba jestem zbyt bojaźliwa... Albo po prostu brakuje mi odwagi?

Ksenia pokiwała głową.

– Masz marzenia. To świetnie. Ciesz się, zamiast zamartwiać!

– Urodziny to dla mnie symbol uciekającego czasu. A ja stoję w miejscu. Ludzie w moim wieku mają już ułożone życie, ja ciągle błąkam się w poszukiwaniu swojej ścieżki – Natalia westchnęła. – Niektórzy mają stabilną pracę, dom, rodzinę, a ja nadal nie wiem, co zrobić ze swoim życiem. Z jednym facetem rozstałam się niemal przed ołtarzem, drugi jest tylko przyjacielem, z którym od czasu do czasu uprawiam seks. Dobry, ale to rozrywka, nie coś, co mnie urządza życiowo.

– Każdy idzie własną ścieżką i w swoim tempie. To, że ktoś ma pozornie ułożone życie, nie znaczy, że jest szczęśliwy. A co do marzeń, może warto zacząć od małych kroków? – powiedziała Ksenia. Uderzyło ją, że radzi Natalii, ale równie dobrze mogłaby to powiedzieć sama sobie.

– W sumie masz rację – Natalia zaśmiała się i sięgnęła po ciastko, po czym odłożyła je na talerzyk.

– Nie jesz? – Ksenia spojrzała na przyjaciółkę.

– Odkąd zaczęłam pracować w kawiarni, przytyłam dziesięć kilo.

– Oooo... Ale dobrze wyglądasz.

– To zacny komplement: „dobrze wyglądasz”, czyli przybyło ci tu i ówdzie, ale jest znośnie.

– Dobra, Nati – Ksenia spojrzała na przyjaciółkę. – Do brzegu. Co z tym twoim wyjebongo?

– Chcę przeżyć taką miłość, że odlecę do gwiazd.

– Chcesz przeżyć kosmiczną miłość, jak z *Avengersów*? Jak Harley Quinn i Joker? – Ksenię szczerze rozbawiła wizja jej perfekcyjnej przyjaciółki z rozwianym włosiem i w podartych rajtuzach.

Natalia wzruszyła ramionami.

– Dlaczego nie? Chciałabym, żeby ktoś zabrał mnie w miejsca, o których nie śniłam nawet w najbardziej odjechanych snach. Miłość, która jest jak podróż po nieznanym galaktykach.

– Naprawdę brzmi jak z filmu science fiction. Romantycznego. Ale czemu nie? Życie jest krótkie, a marzenia powinny być wielkie. Może to wszystko się spełni – Ksenia pokiwała głową.

– Oby. Chociaż najpierw muszę uporać się z tym, co mam teraz – Natalia spojrzała smutno na Ksenię, ale zaraz potem uśmiechnęła się do niej.

– Wszystkim nam jakoś nie idzie... – wróciła do swoich niewesołych myśli Ksenia. – Przed chwilą każda z nas była gotowa nerkę oddać, żeby tylko mieć koło siebie kochającego faceta. A dzisiaj? Ty tyjesz, ja sama nie wiem, co czuję, a Blanka...

- Co z Blanką? – zaniepokoiła się Nati.
- Lepiej zapytaj, co ze mną...
- Co z tobą?
- Co ci powiem: chujowo...

Tymczasem Blance kolejne dni i tygodnie mijały pod znakiem coraz ostrzejszych spięć z Adamem. Jej frustracja narastała i była wprost proporcjonalna do poczucia, że jej związek staje się zdecydowanie zbyt skomplikowany. Nie widać szans na rozwiązanie tych wszystkich problemów. Kłótnie o brak czasu dla niej i ich relacji stały się częścią codziennej rutyny jak wyrzucanie śmieci i wyjmowanie naczyń ze zmywarki. W jednym z takich momentów, gdy dzieci były w szkole, a Adam pracował zdalnie, Blanka postanowiła poruszyć drażliwy temat. Usiedli razem przy kawie w kuchni. Atmosfera była napięta.

- Adam? – powiedziała cicho.
- Tak? – zapytał, zbliżając się do niej.
- Mam bilety do teatru – zaczęła. Bała się usłyszeć jego odpowiedź.
- Okej – powiedział.
- Dla nas.
- Na kiedy?
- Za dwa tygodnie w sobotę.
- A dzieci? – spojrzał jej prosto w twarz.

Wzrok Blanki wyrażał troskę i zrezygnowanie. Potrzebowała zrozumienia i bliskości, a czuła się spychana na drugi plan przez przeszłość swojego mężczyzny. Była zaniedbywanym dodatkiem do jego życia. Jej własne stało się mało ważne.

- Oddaję twoim dzieciom siebie i siebie. Ale my też potrzebujemy czasu tylko dla siebie. To świeży związek. Nie mamy jak się dograć, poukładać, zrozumieć, nieustannie zajmując się dziećmi.

- Rozumiem.
- Wydaje mi się, że nie rozumiesz.
- A ja uważam, że wciąż się czepiasz – powiedział odrobinę za głośno.
- Chcę po prostu gdzieś z tobą wyjść. Dzieci mają też mamę.
- Ale to ja od niej oszedłem.
- Ludzie się rozstają, a dzieci nie powinny być kartą przetargową. Wydaje mi się, że ona robi nam na złość.
- To są moje dzieci, Blanka.
- Nie dojdziemy z tym do ładu.
- Nie, bo ty się nigdzie nie wybierasz. Okopałaś się na pozycji pani z pretensjami.
- To strasznie niesprawiedliwe, co mówisz – Blance łzy stanęły w oczach. – Gotuję, sprzątam, odbieram twoje dzieci z zajęć, jestem matką na cały etat, panią domu na cały etat, tylko kobietą najwyżej na ćwierć! – to ostatnie już wykrzyczała.
- Idź do teatru z Ksenią albo Natalią. Nikt ci nie zabrania wychodzić do teatru – syknął Adam.
- Chciałam wyjść z tobą – czuła, że od łez szczypią ją oczy, a ulepiona ze smutku klucha zakleja przetyk.
- A może pójść do teatru z Nicholasem?*, przemknęło jej przez myśl.

Rozdział 8

Między Ksenią a Robertem układało się słabo. Jego wyznanie o wyjeździe do Irlandii sprawiło, że całą magię ich związku szlag trafił. Nagle okazało się, że odbierają na kompletnie innych falach. Ona kochała adrenalinę, on swój taniec. Ona pragnęła ekscytacji, on spokoju. On wolał spędzić czas przed telewizorem, podczas gdy ona marzyła o robieniu szalonych rzeczy.

Było już po północy. Robert spał, a ona przewracała się z boku na bok. Poprawiła koc, którym była otulona, próbując znaleźć komfortową pozycję. Chciała zasnąć, ale miała w głowie natłok myśli, a serce biło szybciej niż zwykle. Zdecydowanie było coś nie tak z ich związkiem. Po chwili wahania sięgnęła po telefon leżący na nocnym stoliku. W jej umyśle migotała tylko jedna myśl: Emil. Po chwili wahania napisała do niego:

Hej? Co słychać?

Nie trwało długo, zanim pojawiła się odpowiedź. Ksenia zaintrygowana kliknęła w ikonkę wiadomości.

Hey! Aktualnie w Ameryce Południowej. Zwiedzam niesamowite miejsca i próbuję nowych smaków. Co u Ciebie?

Ksenia poczuła niesamowitą ekscytację. Wyślizgnęła się z łóżka i rozpoczęła spacer po swoim mieszkaniu, trzymając telefon w dłoni. Wiedziała, że to niewłaściwe, bo w sypialni spał jej facet. Niewłaściwe i niebezpieczne. Bo co, jak się obudzi? Jak mu to wyjaśni? Ale była zbyt podekscytowana, by trzeźwo kalkulować. Położyła się na sofie pomiędzy miękkimi poduszkami i zaczęła opowiadać Emilowi o swojej bezsenności.

Ludzie z reguły nie śpią, kiedy ich serce za kims lub za czymś tęskni – odpisał.

Może też wtedy, kiedy za dużo myślą.

Zwykle myślą o kimś lub o czymś.

Ksenia się uśmiechnęła. Już zapomniała, jak urocza, intrygująca i niebezpieczna bywa wymiana wiadomości w środku nocy z obcym mężczyzną...

Ten człowiek zaszczepił w niej tę dziwną mieszankę emocji, na którą składało się wiele przeciwstawnych uczuć: ciekawość i obawa, radość i smutek, wstyd i ekscytacja, jaką budzi robienie czegoś zakazanego. Pisanie do obcego mężczyzny w środku nocy, po kryjomu, w tajemnicy przed swoim chłopakiem, było okropne i piękne jednocześnie.

Hej, a jakie wrażenia z Chile? Coś ciekawego Cię spotkało? Jakaś fantastyczna przygoda?

Jest egzotycznie, czasem niebezpiecznie, to najdłuższy kraj na świecie, ma 500 wulkanów i pustynię, na której od 400 lat nie padał deszcz.

Chciałabym tam z Tobą być – odpowiedziała spontanicznie.

A narzeczony? – odpisał.

Ksenia przygryzła wargę.

W tej chwili mnie to nie obchodzi.

Nie jesteś lojalna?

Jestem!

Coś nie bardzo widzę tę lojalność...

Nie chcę teraz się tym zajmować. Która godzina jest teraz w Chile?

Jedenasta wieczorem. U Ciebie to naprawdę środek nocy...

Dlatego nie chcę grzebać w ranach.

Każdy z nas ma jakiegoś trupa w szafie.

I jakiś brud za uszami.

Zdradziłaś kiedyś?

Nie. Dlaczego o to pytasz?

Nie wiem.

Ksenia poczuła się nieswojo.

Muszę już kończyć – napisała i dodała emotkę symbolizującą sen.

Zawsze uciekasz?

Bo może się siebie boję... – wyznała nieoczekiwanie dla samej siebie. I poczuła, że to zbyt wiele.

Koniec tego. Przeszła telefon na tryb „nie przeszkadzać” i wróciła do łóżka. Kiedy wchodziła po kołdrę, Robert westchnął i przytulił się do niej.

Poczuła się okropnie.

Rano Ksenia obudziła się nieco zmęczona. Słońce powoli wdzierало się do jej mieszkania, malując ściany sypialni chłodnymi promieniami. Przeciągnęła się i weszła do łazienki. Robert szukał czegoś w szafie. Rzuciła w jego stronę „cześć, kochanie”, odpowiedział jej „hej”, cmoknął w czoło, przechodząc obok, i zostawił ją samą. Ksenia weszła pod prysznic, ciepła woda działała kojąco, zamknęła oczy i cieszyła się chwilą, mogła tak stać godzinami. Z błogostanu wyrwało ją energiczne pukanie Roberta w szybę kabiny prysznicowej.

– Długo jeszcze?

– Chwila – burknęła. Uwielbiała te poranne przepychanki o łazienkę.

– Dlaczego jesteś taka niezorganizowana? Przecież mówiłem, że dzisiaj muszę wyjść wcześniej – zwrócił jej uwagę zniecierpliwiony Robert.

Ksenia poczuła, że rodzi się w niej wściekłość, ale postanowiła nie dać się sprowokować.

– Skoro się tak spieszyłeś, mogłeś wstać wcześniej – zauważyła tylko chłodno.

Robert wzruszył ramionami, a ona owinięta ręcznikiem ruszyła w kierunku kuchni. Zaparzyła kawę i wsypała do miski płatki owsiane. Nocna wymiana wiadomości z Emilem stawała się bladym wspomnieniem, rzeczywistość znowu zaczęła grać główną rolę.

Robert wszedł do kuchni. Był wściekły.

– Czemu nie wstawiłaś prania? Mówiłem, że mam dzisiaj ważne spotkanie, potrzebuję białej koszuli.

Ksenia spojrzała na niego bardziej ze znużeniem niż z irytacją.

- Mogłeś zrobić to sam.
- Ostatnio ja wstawiałem i rozwieszałem pranie.
- A przedostatnio ja.

Po chwili nie była to już tylko wymiana wzajemnych pretensji, ale regularna kłótnia z mniej lub bardziej celnymi oskarżeniami. Ksenia pomyślała, że to już nie związek, a jakiś ring, cholerna klatka MMA, gdzie jedno stara się znokautować drugie. To ma być miłość...? Szczęście?! Przyszłość?! Darzyła Roberta uczuciem, ale godząc się na awantury o nieupraną koszulę, czuła, że przestaje kochać siebie. Ba, nawet zwyczajnie szanować. Ciekawe, co powiedziałby jej o tym Emil...

Rozdział 9

- Ksenia, to jak z tym Tinderem jest? – zapytała Natalia przyjaciółkę.
- Szczerze? Bywa różnie – Ksenia poprawiła włosy. – Ja w to nie chcę wchodzić drugi raz.
- Pamiętam tych wszystkich dziwnych typów, z którymi się spotykałaś.
- Ponoć niektórzy znajdują miłość na Tinderze. Przecież wartościowi ludzie nie poznikali z tej planety.
- Mam nadzieję...

Dwa dni później Nati zaczęła swoją przygodę z aplikacją randkową. Pisali do niej różni mężczyźni. Fajni i ci mniej fajni. Napaleni i totalni zбочeńcy. Natalia uwierzyła jednak, że między nimi znajdzie się ten, który zostanie ojcem jej dziecka. Z natury skrupulatna, w notesiku zapisała: PRZYSTOJNY, ZARADNY, ZDROWY, RODZINNY. PAN PZZR. Nie chciała, by coś ważnego jej umknęło.

- Po co ci to? – dopytywał się Michał ze skwaszoną miną.
- Zazdrosny? – Nati właśnie wyjmowała muffinki z piekarnika i układała na paterze przyozdobionej – a jakże – serduszkami.
- Trochę jestem – powiedział szczerze.
- Michał – Nati, wycierając dłonie o fartuch, spojrzała mu głęboko w oczy. – Mieliśmy swoją szansę, ale jej nie wykorzystaliśmy.
- Hmm... – mruknął pod nosem. – Chciałaś deklaracji?
- Nie wiem, czego chciałam na początku – powiedziała szczerze Nati. – Ale dziś wiem lepiej. I jest to coś więcej niż przyjaźń i seks.

Czy naprawdę chciała z Michałem stworzyć związek? A on dziwnie podchodził do tematu? Nie mogła rozgryźć ani jego, ani ich relacji. Najpierw czuła ulgę, że nie musi się deklarować, szukać białej sukni i wybierać kwiatów do sali weselnej. Ale potem czuła

zawód, kiedy po wspólnie spędzonej nocy on zachowywał się, jakby łączyły ich czysto kumpelskie stosunki. Szczerze? Miała tego wszystkiego dosyć...

– Dziewczyny, muszę wam opowiedzieć o moich ostatnich akcjach z Tinderem. To już nie są randki, to są misje przetrwania! – Natalia kipiła potrzebą podzielenia się z przyjaciółkami szczegółami jej przygód z nowo odkrytymi możliwościami Tindera. Zrobiła więc coś, czego prawie nie praktykowały, odkąd każdą z nich pochłonęły skomplikowane sprawy sercowe: zwołała je wszystkie do Twisted.

– Dawaj, dawaj! – poganiała ją niecierpliwie Ksenia.

– Pierwszy kandydat, Piotr, okazał się wielkim fanem... tenisa.

– Tenisa?

– Tak. Nie żebym miała coś przeciwko tenisowi, ale zamiast standardowego pytania o ulubione hobby, zaczęły się pytania w stylu „Co sądzisz o tenisie?” i „Czy myślisz, że tenis kiedyś będzie naszym sportem narodowym?”. „Powinnaś zapisać się na lekcje tenisa, twoje nogi staną się zgrabniejsze”.

– Ale ci pocisnął – Ksenia zaczęła się śmiać.

– Tak jakby.

– Ale to jeszcze nic! Spotkałam też Wiktora, który twierdził, że karmi się energią słoneczną. Wspomniał, że czuje, że jest gorący.

– Ale co? Przejadł się tym słońcem? – zażartowała Blanka.

– Widocznie – dziewczyny zaczęły się śmiać.

– I poważnie, przyszedł ubrany na czerwono i miał okulary przeciwsłoneczne... w kawiarni. Mówił o sobie „Słońce”! – Natalia zaczęła chichotać.

Blanka i Ksenia śmiały się razem z nią.

– Ale największym hitem był Sebastian, który wbił na randkę z... papugą. Tak, dobrze słyszycie – papuga na ramieniu! Twierdził, że to jego najlepszy przyjaciel i że papuga ma decydujący głos w wyborze partnerki – opowiadała dalej Natalia.

Blanka i Ksenia już płakały ze śmiechu.

– Dziewczyny, to było coś niesamowitego. Nie spodziewałam się, że ktoś może być tak... kreatywny w wyborze towarzystwa.

- No opowiadaj – Blanka nie kryła podekscytowania.
- No więc, spotykam się z Sebastianem w restauracji i od razu zauważam tę kolorową papugę na jego ramieniu. Myślałam, że to może jakiś rekwizyt, ale nie, to była żywa papuga.
- Nie, no proszę cię, kto by nosił na ramieniu wypchaną papugę – przewróciła oczami Blanka.
- A żywą? – Nati uniosła do góry rękę.
- Też fakt – przytaknęła Ksenia.
- Zaczęliśmy rozmawiać, a on non stop pytał swoją papugę o zdanie. Zaczęło się od prostych pytań, takich jak „Co myślisz o tej pani?”, wskazując kelnerkę, a potem przeszedł do bardziej skomplikowanych zagadnień.
- No nieźle, ale jak papuga odpowiadała? – Blanka naprawdę była zaintrygowana. Nawet pomyślała, że sama mogłaby spotkać typa z papugą na ramieniu, zaprosiłaby go do radia, byłby hit!
- No, to było najlepsze! Papuga miała swoje frazy na różne okoliczności. Na przykład mówiła: „fajna, fajna”, albo jak się z czymś zgadzała, to: „dokładnie”.
- To brzmi jak scena z komedii romantycznej – zauważyła Ksenia.
- I to takiej ze scenariuszem pisanym po kosztach!
- Żebyś wiedziała, czułam się jak w filmie. Ale co najbardziej mnie zaskoczyło, to kiedy zapytałam Sebastiana, czy chciałby iść ze mną na spacer nad Wisłę, a papuga powiedziała: „Zostajemy tutaj! Zostajemy tutaj!”.
- Czyli papuga była osobą decyzyjną? – zapytała Blanka, śmiejąc się do rozpuku.
- Dokładnie! Ale w sumie to była zabawna randka, choć trochę surrealistyczna. Na koniec Sebastian powiedział, że jeśli papuga nie polubi kobiety, to związek nie ma szans, więc musieliśmy się pożegnać.
- Czyli nie polubiła ciebie?
- Chyba nie. Na koniec spotkania zaczęła dziobać go w ramię, a on stwierdził, że muszą już iść.
- Ale za rachunek zapłacił? – dociekała Ksenia.
- Wiemy, jakich ty miałaś amantów... Tych, którzy za ciebie nie płacili, ale tak, Sebastian zapłacił.
- Jestem ciekawa tylko jednego – zwróciła się Blanka do Natalii.

– Tak?

– Czy on ci wcześniej wspominał coś o papudze?

– Nie. Papuga objawiła się na randce.

– Cóż mogę rzec, no ja cię pieprzę.

Znowu się roześmiały.

– Ale przynajmniej to było coś, czego się nie spodziewałaś!

– To prawda, dziewczyny. Mam nadzieję, że moje kolejne randki będą mniej... egzotyczne. Dziewczyny, serio, co się dzieje z tymi ludźmi na Tinderze? – zapytała retorycznie Natalia, rechocząc. Przyjaciółki nie potrafiły jej odpowiedzieć na to pytanie.

Rozdział 10

Randka pierwsza Natalii



Natalia weszła do kawiarni i nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Przy stoliku siedział całkiem przystojny mężczyzna, a na jego ramieniu... nastroszone ptaszysko.

Sebastian pomachał do Natalii. Czyli jednak, o zgrozo, to naprawdę jest facet, z którym się umówiła. Na pewno nie pasował do obrazu odpowiedzialnego męża i dobrego ojca. Ale przygodę miała gwarantowaną, i to z papugą w roli głównej!

– Cześć – mężczyzna wstał. Papuga wciąż siedziała na jego ramieniu. Natalia poczuła, że oczy zaczynają jej wychodzić z orbit.

– Cześć – wyciągnęła grzecznie rękę w jego stronę, a on ją uścisnął. – A to mój przyjaciel, Max.

– Cześć, cześć! – odezwało się ptaszysko.

Tego jeszcze nie grali, pomyślała.

– Cześć – przywitała się, patrząc na ptaszora. – Nie spodziewałam się, że będę rozmawiała z papugą.

– Max towarzyszy mi zawsze. Co myślisz o takim towarzystwie?

– Zawsze?

– Tak.

– W łóżku też? – zapytała Natalia szybciej, niż pomyślała, i usiadła na krześle, wyprostowana jak struna.

– Ma swoje miejsce przy łóżku.

– Aha – Natalia wbiła wzrok w kartę dań.

– Coś nie tak? – chciał wiedzieć Sebastian.

– To raczej nietypowe, ale jestem otwarta na nowe doświadczenia.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie, pokazując białe ząbki. – Czy są państwo już gotowi, by złożyć zamówienie?

– Natalia? – zapytał Sebastian.

– Wezmę kawę zimową i kawałek malinowego ciasta.

– Dobrze. A dla pana?

– Dla mnie herbata imbirowa i ciasto czekoladowe.

– Doskonały wybór! Zaraz przyniosę zamówienie – uprzejmie poinformowała kelnerka, nie odrywając oczu od Maxa siedzącego na ramieniu Sebastiana. – Wow! – dziewczyna nie kryła entuzjazmu. – Ta papuga dodaje panu tyle uroku! Czy często towarzyszy panu na spotkaniach?

– Tak, Max jest moim nieodłącznym towarzyszem. Lubi być w centrum uwagi.

– Centrum uwagi! – zaskrzeczała papuga.

Sebastian się roześmiał, po czym zwrócił się do ptaka:

– Max, co myślisz o tej pani? – po czym wskazał ręką kelnerkę.

– Fajna, fajna! – ptaszysko nastroszyło pióra.

– Wydaje się, że Max ma dobry gust – powiedziała oszołomiona Natalia. Nawet nie miała za złe, że te zachwyty dotyczyły kelnerki.

– Zawsze powtarzam, że Max zna się na ludziach.

– To musi być ciekawe doświadczenie chodzić na randki z takim towarzyszem.

– Zawsze muszę wiedzieć, co myśli Max. Bez jego zgody żadna decyzja nie jest ostateczna.

Natalia, żegnając się z Sebastianem, obiecała sobie nie wyciągać z tej przygody daleko idących wniosków. W końcu takich świrów nie może być zbyt wielu...

Nati musiała przyznać, że kolejne Tinderowe randki nie przybliżyły jej do poznania mężczyzny, z którym chciałyby mieć upragnione dzieci. Jednak bardzo poprawiły jej humor. Znowu zaczęła starannie układać włosy, robić makijaż, dobierać markowe dodatki, których miała całe szuflady z czasów związku z jej kłamliwym byłym narzeczoną. Michał najpierw przyglądał się jej z zaciekawieniem, potem jednak z lekką, a w końcu z jawną niechęcią.

– Co ty masz na sobie? – zapytał, wskazując na szykowną czerwoną suknię, która ładnie podkreślała sylwetkę Natalii, nawet w jej nowej, nieco pełniejszej wersji.

– A, to starość – wzruszyła ramionami. – Chociaż z dobrej firmy, kiedyś kosztowała fortunę.

– Nie poznaję cię – Michał z dezaprobatą pokręcił głową. – Co złego jest w dżinsach i zwykłym T-shircie?

– Jest zwykły? A ja chciałabym wyglądać czasem ekstra? – Natalii przestał podobać się kierunek ich rozmowy. – Czy uważasz, że kuchenny fartuch to jedyne ubranie, w jakim powinnam się pokazywać?

W uszach zadzwoniło jej wypowiedziane nie tak dawno przez Blankę słowo „kuchta”.

– Nie jestem kuchcią! – twardo rzuciła Michałowi.

– Ja tam nie wiem, kim ty w ogóle jesteś – odgryzł się. – Odkąd latasz na te randki, nie poznaję cię.

– Pewnie. Jak nie jestem upaprana mąką, wyglądam jak kobieta. To musi być dla ciebie szokujące.

– Najbardziej mi się podobasz, jak nic na sobie nie masz... – Michał spojrział na Nati wzrokiem zbitego psa.

Ale zamiast wzbudzić jej szczere współczucie, tylko ją wkurzył.

– Bądź łaskaw zachowywać się jak dżentelmen i nie przypominać mi, że wszystko, co nas łączy, to stosunki seksualne!

– Ależ Nati, ja nigdy, ja zawsze... Jak możesz tak mówić?!

– Zabawka erotyczna i mówi?! *Fuck!* Szok i niedowierzenie!!!
Po czym wyszła z Twisted tylnymi drzwiami, trzaskając nimi z impetem i zostawiając tam kompletnie osłupiałego Michała.

Rozdział 11

Daniel i Nataniel siedzieli przy swoim okrągłym stole w kuchni. Na środku rozłożonej na blacie planszy z kalendarzem zaczęli planować jeden z najważniejszych dni w swoim życiu.

Zaręczyli się i zamierzali wziąć ślub w Holandii, a skromne wesele urządzić dla swoich przyjaciół w Polsce.

– Maj to zawsze dobry wybór – powiedział Daniel.

– Kocham maj. Wszystko jest w największym rozkwicie.

– I te mdlące zapachy konwalii i bzu.

Zaczęli się śmiać.

– W ogóle nie jesteś romantykiem – powiedział Nataniel, szturchając narzeczonego w bok.

– Trochę jestem. Zobaczmy, który dzień byłby najodpowiedniejszy.

– Hmm, co powiesz na dwudziesty trzeci? – Daniel stuknął długopisem w kalendarz.

– Brzmi świetnie. Teraz musimy tylko znaleźć idealne miejsce na ceremonię i przyjęcie. I stroje. Nie wiem, czy chcę brać ślub w ubraniu swojego projektu – Nataniel zaczął wertować katalogi garniturów i fraków. – Ale zależy mi na czymś wyjątkowym.

– Ja nie mam ochoty na klasyczne garnitury – zaznaczył stanowczo Daniel.

– Jasne, myślę, że możemy zaszaleć – Nataniel spojrzał czule na swojego chłopaka i wymownie mrugnął do niego. – Co powiesz na długą koszulę? Jakiś zwiewny batyst, jedwab, przypięty cekinowy kwiat, lekko, z klasą, modnie, ale nie za modnie... Chodzi mi o to, że jak będziemy po latach oglądać zdjęcia z ceremonii, nie pomyślimy: o matko, co za obciach...

– Ale gdzie to zorganizujemy?

– Jakiś szalony budynek, loft, przestronny, surowe mury skonstrastowane z bujną zielenią, palmy, monstery, fikusy – rozmarzył się Nataniel, przeglądając oferty na laptopie. – Dziewczyny oszaleją z zachwytu.

– Z tego wszystkiego tylko palmy mi odpowiadają, bo ja raczej myślałem o plaży, błękitne niebo nad głową, my bosy, w koszulach w kwiaty, a wszyscy na biało, tworząc fantastyczne tło dla spełnionej miłości... – rozmarzył się Daniel.

Ale Nataniel nie dał się jakoś uwieść jego romantycznej wizji.

– Plaża? Serio? Koszule w kwiaty? Co za wieś! To nie Hawaje...! I goście w strojach w stylu plażowym? Po moim trupie! – zaperzył się, skrzyżował ramiona, a cała jego postawa mówiła „albo po mojemu, albo wcale”.

– No dobrze – widząc to, Daniel postanowił wykazać się dobrą wolą. – Jak każda młoda para przed ślubem potrzebujemy inspiracji – przyznał ugodowo.

Razem zaczęli przeglądać fotografie z Pinteresta, wybierając zakładkę „gay wedding”. Zdjęcia szczęśliwych i stylowych facetów, trzymających się za ręce, tańczących, patrzących sobie w oczy, to było coś zupełnie odmiennego od tradycyjnych ślubnych fotek. Dla nich obu miało to szczególne znaczenie.

Ksenia odebrała telefon od Daniela.

– No co tam? – zapytała.

– Bierzemy ślub!

– Aaaaa! Cudownie. Tak się cieszę. Mam nadzieję, że będę na niego zaproszona?

– Baaaa... Ty będziesz świadkową!

– Aaaaa! – Ksenia ponownie zapiszczała do słuchawki. – Serio? To niesamowite! Jestem zaszczycona, że będę twoją świadkową! Jak to się stało, że nagle postanowiliście wziąć ślub?

– No wiesz, od dłuższego czasu czuliśmy taką potrzebę. Po prostu zakochaliśmy się na dobre, a teraz chcemy oficjalnie się związać. Wspólne życie na legalu, te sprawy.

– To naprawdę piękne. Macie już datę?

– Tak, za trzy miesiące, już planujemy uroczystość. Chcemy wszystko starannie przygotować i dać sobie trochę czasu na to.

– Och, to świetnie! – Ksenia nie zamierzała ukrywać radości.

– Dziękujemy, Kseniu! Mam nadzieję, że będziesz aktywnie wspierać nas w tych przygotowaniach. Potrzebujemy kreatywnej świadkowej.

– Wiedziałam, że nie ma nic za darmo.

– Na świecie w ogóle nie ma nic za darmo!

– Oczywiście! Zrobię wszystko, żebyście mieli najpiękniejszy dzień w swoim życiu. Już nie mogę się doczekać! – powiedziała pełna entuzjazmu.

Rozłączyła się i pomyślała, że naprawdę jest szczęśliwa, bo jej najbliższy przyjaciel odnalazł miłość życia i chce trwać w związku, póki... ta miłość nie zgaśnie. Właśnie takie powinny być słowa przysięgi małżeńskiej: chcę być z tobą, dopóki będziemy się kochali. Bo nie jest prawdą, że ludzie się kochają przez cały czas tak samo. Miłość ma swoje upadki, wzloty, zadrapania, rysy, kanty. Swoją szorstkość. Swoje dramy, żale i kłótnie.

Ma też niekiedy swój termin ważności. Ale najważniejszy jest ten czas, kiedy miłość trwa. To może być rok, wiele lat i do końca życia. Ale może też niespodziewanie odejść. Najważniejsze, by kochać i być kochanym chociaż przez chwilę.

Rozdział 12

W studiu Radia Eska Adam i Blanka przygotowywali się do wspólnego poprowadzenia audycji. Ona zastępowała Monikę, a on Krzyśka, czyli stałych prowadzących. Napięcie wywołane przez nierozwiązane sprawy Blanki i Adama wisiało w powietrzu, choć oboje starali się udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Wchodzimy i rozmawiamy o Edzie Sheeranie? – zapytała Blanka.

– Tak – skinął głową Adam.

– Wciąż jesteś na mnie zły?

– Blanka, jesteśmy w pracy – uciął.

– Minuta do wejścia.

– Okej.

– Cześć wszystkim, witamy was w audycji *Eska Love Night!* Dzisiaj wyjątkowo poprowadzę ją ja, Blanka, i mój partner Adam – przywitała się Blanka i spojrzała na Adama.

– Cześć, cieszę się, że możemy być dzisiaj razem z wami. Mamy dla was mnóstwo świetnej muzyki i jeszcze więcej ciekawych tematów.

– To zaczynamy! Dziś od piosenki Eda Sheerana, bo nikt nie śpiewa o miłości jak on!

Blanka puściła utwór i wyłączyła mikrofony.

– Mam nadzieję, że udźwigniemy razem tę audycję – wyraził swoje obawy Adam.

– To nasza praca – odpowiedziała oschle Blanka.

I zapadła między nimi grobowa cisza, trwająca do następnego wejścia na antenę.

– Ed zawsze potrafi wprowadzić w nastrojową atmosferę – powiedział Adam.

– To prawda, ma ten magiczny sposób na dotarcie do serc słuchaczy. Przeczytałam właśnie wiadomość od naszego słuchacza,

Marcina. Napisał, że Ed Sheeran to dla niego ikona romantyzmu i zawsze słucha jego utworów, żywiąc ukrytą nadzieję na miłość.

– To świetne podejście, Marcin! A co wy myślicie o miłości, drodzy słuchacze? Dajcie nam znać, jakie są wasze doświadczenia, historie, czy może macie pytania na temat miłości? – dodał Adam. – Dzwońcie do nas pod numer 664 402 302!

– O, mamy pierwszego słuchacza na linii! – ogłosiła Blanka. – Witaj, co chciałbyś nam dziś powiedzieć?

– Że się zakochałem! – krzyknął mężczyzna po drugiej stronie linii.

– Gratulujemy! – Adam spojrzał wymownie na Blankę, ale ona miała nieodgadnioną minę.

– Powiesz nam coś więcej o swojej miłości?

– Jest kudłata.

– Piesek?

– Kotek. Ma puszyste futerko, różowy nosek i znalazłem go obok śmietnika. Był zmarznięty, wymizerowany i chory. I miał najpiękniejsze oczy na świecie, które patrzyły na mnie ze strachem.

– Zakochałeś się w kociaku. Jak go nazwałeś?

– Maluch. Był takim złęcznionym kłębuszkiem, który potrzebował opieki.

– A jak się teraz czuje Maluch?

– Wspaniale. Przybrał na wadze i już nie jest takim maluchem...

Blanka z Adamem jeszcze chwilę porozmawiali ze słuchaczem, po czym się rozłączyli. Blanka puściła muzykę i zdjęła słuchawki.

Adam też zdjął i podszedł do niej. Pocałował ją w policzek.

– Panie dyrektorze, tak w miejscu pracy?

– Kocham cię.

– Ja ciebie też i nie zepsujemy tego – dodała Blanka.

Po zakończeniu audycji Blanka wprost ze studia poszła do kuchni, bo marzyła tylko o kubku pachnącej kawy. Miała nadzieję, że w ekspresie będą jeszcze te wspaniałe ziarna, które ostatnio przysłał im słuchacz. Dlatego starannie obwąchała ekspres, ciesząc się intensywnym aromatem.

Sama nazwa „kawa” wywoływała u Blanki uczucie odprężenia i przyjemności. Była koneserką, jak to mawiała, a jej zamiłowanie do tego napoju graniczyło z obsesją. Jej zdaniem najlepsze ziarna kawy pochodziły z Brazylii. To właśnie w nich odnajdywała niepowtarzalny

smak, którego nie potrafiła zastąpić żadnym innym. Na chwilę zamknęła oczy i przypomniała sobie swoją podróż sprzed dwóch lat do Ameryki Południowej. Zatrzymała się w Rio de Janeiro, fascynującym, pulsującym życiem i uwodzającym bogactwem kultur mieście. I to tam odkryła jedną z najbardziej urokliwych kawiarni, jakie przyszło jej kiedykolwiek oglądać. Położona w dzielnicy Santa Teresa, tonęła w tropikalnej roślinności i dźwiękach salsy. Blanka znalazła tam swój wakacyjny azyl. Codziennie przed rozpoczęciem zwiedzania miasta zasiadała przy stoliku, by dać się zahipnotyzować intensywnemu zapachowi świeżo palonych kawowych ziaren. Wdychała go, popijała cudowny, smolisty napar i planowała kolejne dni swojej podróży.

Kiedy tak tam siedziała, jej myśli krążyły wokół związku z Adamem. Sama przed sobą musiała przyznać, że czuła narastającą niepewność. Zastanawiała się, czy Adam rzeczywiście pozbył się wszystkich uczuć do swojej byłej żony. Niby wiedziała, że kiedy ma się faceta z drugiej ręki, zazdrość jest uczuciem całkiem bez sensu. A jednak to czuła. Jego dobre relacje z Anką i wspólne spędzanie czasu z dziećmi budziły u Blanki zazdrość. Była świadoma, że powinna ten temat z nim poruszyć, ale obawa przed konfrontacją z ukochanym sprawiała, że czuła się niepewnie.

Do kuchni redakcyjnej wszedł Adam. Zrobił sobie herbatę i usiadł naprzeciw Blanki, przyglądając się jej zamyślonemu obliczu.

– O czym myślisz, kochanie? – zapytał delikatnie.

– O Brazylii. Wspominałam wyjazd do Rio – Blanka uciekła przed odpowiedzią.

– I to cię tak wytrąca z równowagi? – Adam jej nie uwierzył. Zbyt dobrze ją znał.

– Okej, myślę o naszym związku. I twoich kontaktach z byłą żoną i dziećmi – zdecydowała się na szczerość Blanka.

– Blanka, wiem, że to dla ciebie trudne – odpowiedział jej po prostu. I dodał z rozbrajającą szczerością: – Chcę, żebyś zrozumiała, że to tylko dla dobra dzieci. Nic więcej nie łączy mnie z byłą żoną.

– Ale czasem mam wrażenie... – zaczęła mówić i nagle przerwała. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest jedną z tych lasek, które zatruwają facetowi życie swoją zazdrością.

– Jakie masz wrażenie? Blanka, jesteśmy razem. Byłem z Anią przez wiele lat, kochałem ją, ale teraz moje miejsce jest tutaj, z tobą.

– Tak... Masz rację. Mam jakieś urojenia – powiedziała, chociaż już sama nie wiedziała, co czuje.

Rozdział 13

- Posłuchaj, Nicholas, ja... – zaczęła Blanka.
- Ty...
- Mam chłopaka i nie powinnam się z tobą spotykać.
- Ale się spotykasz.
- Tak. Bo nam się nie układa. Ale nie powinnam mu tego robić.
- I mówisz mi to przed wywiadem i kolacją.
- Sądzę, że powinniśmy odwołać kolację.
- Szkoda.

Mikrofony w studiu zostały włączone i rozpoczęli wywiad.

- Moim gościem jest Nicholas, kompozytor, aranżer, producent muzyczny, zdobywca wielu szczytów – nie tylko artystycznych.
- I mężczyzna, któremu podoba się pewna dziennikarka radiowa
- wypalił, a Blankę wbiło w fotel.

Próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją, zaczęła zadawać pytania dotyczące kariery muzycznej Nicholasas. Odpowiedzi były sprytne i dowcipne, ale w tle narastało napięcie między rozmówcami.

– Nagrywanie na setkę to dla mnie taki moment, gdy wszystko zaczyna się doskonale układać. To chwila, kiedy melodia, aranżacja i wykonanie są tak zgrane, że wszystko działa jak w zegarku. To taki muzyczny *flow*, który przynosi nieopisaną satysfakcję.

Blanka, próbując utrzymać profesjonalny ton, kiwnęła głową.

- Czyli taka perfekcyjna synchronizacja?
- Dokładnie. To moment, gdy muzyka staje się czystą emocją, a cały trud wkładany w proces tworzenia przynosi fantastyczny efekt.

Napięcie między nimi stopniowo gasło, rozmowa skręcała na neutralne tory. Jednak oboje wiedzieli, że to tylko krótka przerwa, zanim znów ich ogarnie kolejna fala emocji.

- Dobrze, ale ja jednak chciałabym wyjaśnić słuchaczom, czym jest ta „setka”.

Nicholas spojrział jej w oczy tak głęboko, że zrobiło jej się gorąco.

– „Nagrywanie na setkę” to zwrot pochodzący z języka muzycznego. Oznacza wykonanie utworu lub jego nagranie na żywo, całym zespołem, bez żadnych przerw.

– Czyli tak jak leci?

– Tak jak leci.

– No dobrze – powiedziała Blanka. – Ale dlaczego tak nagrywasz? Nicholas znowu spojrzał na Blankę, a potem uśmiechnął się lekko.

– Nagrywanie na setkę to dla mnie nie tylko kwestia perfekcji, ale też chęci uchwycenia chwili. Muzyka jest jak ulotny moment, który możemy złapać tylko raz. Kiedy nagrywam na setkę, staram się uchwycić tę magię i energię, która płynie z dźwięków w tym jednym, szczególnym momencie. To jak próba zatrzymania czasu.

Blanka przytaknęła, zaczynając lepiej rozumieć jego podejście.

– Więc dla ciebie to również kwestia emocji?

– Dokładnie. Każde nagranie to podróż przez emocje, które chcę przekazać słuchaczom. Nagrywanie na setkę pozwala mi przekazać to uczucie bez filtrów, bez poprawek. Chcę, żeby każdy dźwięk, każda nuta była autentyczna.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, słyszeli tylko swoje oddechy. Znowu wyczuwali napięcie między sobą. Ta rozmowa chyba jednak była czymś więcej niż tylko zwykłym radiowym wywiadem. Mogła być wstępem do... No właśnie, do czego?

– Lubisz polski show-biznes?

Nicholas wydawał się zaskoczony pytaniem.

– Nie mogę powiedzieć, że nie lubię, ale zawsze czuję się wśród „gwiazd” trochę obco. Jako obserwator zza kulis, staroświecki romantyk i nieco nieśmiały gość. Czasem mam wrażenie, że jestem jak przybysz z innej planety.

– Zdobyłeś tu szczyty. Nie jesteś obserwatorem, jesteś częścią tego wszystkiego.

– Szczyty wolę zdobywać inaczej.

– Bo kochasz góry.

– Bardzo.

– Co ci dają góry?

– Góry dla mnie są miejscem, gdzie znajduję spokój i równowagę. To takie naturalne centrum medytacyjne. Wędrując po górach, czuję się małą częścią wielkiego świata, a jednocześnie czerpię z tej

olbrzymiej energii. To miejsce, gdzie mogę oderwać się od codziennego zgiełku i zanurzyć w pięknie natury.

– Mówisz o tym głośno, więc i ja mogę poruszyć ten temat. Cierpisz na stany lękowe, a w górach twoje lęki mijają?

Nicholas przez chwilę zastygł, a potem spojrzał na Blankę zaskoczony.

– Tak, to prawda. Stany lękowe to moja codzienność. Ale w górach... Tam jakoś to wszystko zanika. To jak terapia naturą. Wspinając się po szlaku, skupiam się na jednym kroku, jednym oddechu. To miejsce, gdzie lęki są mniejsze niż przestrzeń wokół.

– A jesteś szczęśliwym człowiekiem.

– Jestem – potwierdził, patrząc jej w oczy.

Blanka skończyła wywiad. I puściła muzykę.

– Dzięki, Nick.

– Ja też dziękuję, za wszystko. Jeśli chciałabyś kiedyś pójść na spacer, to znasz do mnie numer.

– Znam.

– Nie jestem zadowolony, że masz chłopaka. Ale życzę ci szczęścia, bo na to zasługujesz, Blanko.

– Dziękuję.

Pożegnali się, nie podając sobie rąk.

Blanka wróciła do domu. Złapała Adama w drzwiach.

– Dokąd idziesz? – zapytała.

– Antek jest chory, jadę pomóc Ani.

Blanka rzuciła okiem na torbę, którą miał na ramieniu.

– Jak to jedziesz do Ani? Będziesz z nią mieszkał?

– Dopóki Antek nie wyzdrowieje.

– Aha... – powiedziała zrezygnowana.

– Co jest, Blanko?

– Nie wracaj już.

– Słucham?

– Jeśli teraz wyjdiesz, to już nie wracaj.

– Ale...

– Jedziesz mieszkać w swoim dawnym mieszkaniu, ze swoją byłą żoną. Będziesz tam spał, a ja będę się zastanawiała, czy na nowo z nią cię coś nie połączy. To nie jest normalne.

– Kiedy będziesz miała swoje dzieci... – sięgnął po klamkę. A ona wiedziała już, że Adam wyjdzie, opuszczając ich wspólne życie. Stojąc w drzwiach, patrzyła na niego ze smutkiem. Jej słowa były wyważone, ale i pełne bólu.

– To nie jest życie, jakiego chcę dla siebie. Nie chcę żyć w niepewności i zastanawiać się, czy każda twoja pomoc dla innej kobiety oznacza powrót do przeszłości.

Adam spojrzał na nią, w jego oczach migotało coś, co można było wziąć za chwilową refleksję, ale zaraz na jego twarzy pojawił się ten znany wyraz: cień wywołany poczuciem obowiązku.

– Blanka, to nie jest tak, jak myślisz. To tylko pomoc dla Ani, dla Antka...

– Adam, przestań. Nie jestem ślepą idiotką. Nie zamydłaj mi tu oczu. Chociaż wyjedź, zastanów się dobrze, czego chcesz w życiu, bo ja już nie chcę czekać na kogoś, kto nie jest pewien, czy jest ze mną.

Adam westchnął ciężko i bez słowa wyszedł. Blanka została sama w drzwiach, z sercem pełnym bólu i zawodu. To było rozstanie, którego się obawiała, ale teraz wiedziała, że musi stanąć na wysokości zadania i podjąć decyzje, które pozwolą jej iść naprzód. Nawet jeśli oznacza to bardzo bolesne pożegnanie.

Następnego dnia Nicholas w drodze na lunch z kontrahentem myślał o Blance. Spotkanie z nią było dla niego jak powiew wiatru zmieniający kierunek. Czuł, że ta dziennikarka wpłynęła na niego w sposób, którego nie doświadczył wcześniej. Przyciągała go jak magnes, miała charyzmę.

Wciąż pamiętam jej oczy, to intensywne spojrzenie, w którym można było dostrzec coś więcej niż tylko grzeczne, profesjonalne zainteresowanie dziennikarki zadającej gościowi zwykłe pytania, pomyślał. Ta dziewczyna z radia... Blanka. Dlaczego musiała mieć

chłopaka? Ale, jak to mówią, chłopak jak wagon, można odczepić. Zauroczyła go. *Ta jej charyzma, głos, sposób bycia*, pomyślał.

Piosenka się skończyła, Blanka weszła na antenę, a on tylko na to czekał, chciał usłyszeć jej głos. Zastanawiał się, czy Blanka myśli o nim tak samo, czy już o nim zapomniała.

Słyszając jej głos, uśmiechnął się lekko. „Dziewczyna z radia” – to mógłby być tytuł piosenki, opowiadającej ich, w sumie jeszcze nieznaną, historię. Nie mógł oderwać myśli od Blanki, a uczucia, które pojawiły się po wywiadzie, były dla niego nowym doświadczeniem. Kobiety w jego życiu były ot, po prostu. Zawsze jakaś na niego poleciała. Myślał, że to dlatego, że miał kasę, pozycję. To było słabe. Ale tak było. Nazwałby się hipokrytą, gdyby powiedział, że z tego nie korzystał, bo korzystał do woli.

Nieważne. Teraz te wszystkie inne laski go nie obchodziły. Nicholas wpatrywał się w mijane budynki, ale jego myśli miały swoją własną trasę, prowadząc go z powrotem do chwili, gdy siedział w radiowym studiu z Blanką.

W ciągu kilku minut dojechał na miejsce, ale myśli o Blance towarzyszyły mu przez cały dzień. To spotkanie było jak piosenka, wpadająca w ucho, która utkwiała mu w głowie i nie chciała odejść. Czuł, że coś się zmieniło, ale nie wiedział, co przyniesie przyszłość. W każdym razie teraz musiał skoncentrować się na codziennych obowiązkach i tworzeniu muzyki.

Sytuacja między Ksenią a Robertem stawała się coraz bardziej skomplikowana. On wyjechał do Irlandii, ona została w Polsce, zajmując się swoją pracą. Początkowo obiecali sobie, że zrobią wszystko, by ich związek na odległość przetrwał. Tygodnie mijały, a Ksenia coraz mocniej odczuwała samotność i tęsknotę. Choć rozmawiali niemal codziennie, tęskniła za bliskością fizyczną. Może ostatni czas przed wyjazdem Roberta nie był dla nich zbyt łatwy, ale jednak udało im się zbudować wartościowy związek. I teraz brakowało im tego wspólnego życia z jego bezpieczną, miłą rutyną. Ksenia zdała sobie sprawę, że zbyt często zachowywała się jak

sucz. Bo która kochająca dziewczyna obraża się, gdy ukochany obsypuje ją podarkami z okazji walentynek?

– Jesteś złą kobietą – oznajmiła Ksenia swojemu odbiciu w lustrze. – No nie, chyba zaczyna odbijać mi od tej samotności, sama do siebie gadam! – powiedziała Kseni z lustra.

Tak. Bliskość jest tym, co definiuje związek. Nie da się jej utrzymać w związku na odległość. Dotyk, zapach, smak.

Robert spędzał w Irlandii już kolejny tydzień. Jego fascynacja atmosferą wyspy, *Tańcem z Gwiazdami* i rosnącą popularnością mieszała się z żalem. Wiedział, że zawodowo może i ma swój *prime time*, ale równocześnie traci równowagę w związku z Ksenią. Robert nigdy nie zdradzał swoich wcześniejszych dziewczyn. No może z wyjątkiem incydentu z przedszkola, gdy pewnego dnia, zamiast tańczyć krakowiaka z Kasią, wybrał jej najlepszą przyjaciółkę. Sam zresztą powtarzał Kseni, że jeśli ona kiedykolwiek w kimkolwiek się zakocha, on chce wiedzieć pierwszy. Tylko że ich związek jakoś się rozjeżdżał w szwach. I to było najsmutniejsze.

Teraz, gdy siedział w wygodnym mieszkaniu, które wynajęli dla niego producenci programu, rozmyślał o chwilach spędzonych z ukochaną. Samotność była nieznośna. Zastanawiał się, co robi Ksenia, czy jest w pracy i czy nikt jej nie podrywa. Z zamyślenia i narastającej zazdrości wyrwał go dzwonek telefonu – dzwonił Szymon, jego młodszy o dwa lata brat, z którym Robert ostatnio odnowił kontakt.

– Siema, co się nie odzywasz, co tam słyszeć?

– Hej, Szymek. Różnie bywa. Trochę jestem w dołku.

– Co się stało? Powinieneś korzystać z życia. Irlandia, rozwijająca się kariera. Powinieneś gdzieś wyjść, poznać kogoś – Szymon miał zupełnie inne podejście do życia niż Robert. Był lekkoduchem, marzycielem i można powiedzieć, że zawsze uczył się na błędach... kilka razy.

– Status: to skomplikowane. Związek na odległość układa nam się z Ksenią tak sobie – Robert nie chciał jęczeć bratu, ale z drugiej strony czuł, że dobrze mu zrobi, jeśli wyrzuci to z siebie.

– Poznałbyś nową dziewczynę, to zapomniałbyś o Kseni. Ja nie wierzę, że wy ciągle jesteście razem. Ona wydaje się jakaś taka... pomyłona.

– Nie mów tak...

Szymek nie lubił Kseni, bo ona jedyna nie pobażała jego głupim tekstom, dziwnym akcjom i zawsze powtarzała Robertowi, że Szymon jest już dorosłym facetem, który musi wziąć życie w swoje ręce.

– No takie życie, bracie. Ale słuchaj, przecież widziałem Ksenię w Twisted dzisiaj. Uśmiechnięta, gadu-gadu z ludźmi. Nie wygląda, jakby ją coś martwiło.

– Co? Dzisiaj? – Robertowi zrobiło się słabo. Opowiada mu, jaka jest smutna, a tak naprawdę korzysta z życia...

– Tak, ale spokojnie, była z dziewczynami, tymi jej nawiedzonymi przyjaciółkami – w głosie Szymona było słychać lekceważenie. To był taki typ chłopaka, który unikał silnych kobiet.

– Wiesz co, muszę kończyć – Robert zduszonym głosem zakończył rozmowę i cisnął telefon na stertę ubrań. *Ja pieprzę, pomyślał, zadręczam się tutaj, nie umiem znaleźć sobie miejsca... A ona beze mnie jest szczęśliwa i beztroska?* W jednej chwili podjął decyzję: dzisiaj musi gdzieś wyjść. Napisał na grupie Dancing with The Stars wiadomość i godzinę później wszyscy już stali pod drzwiami Pubu Clover.

Pub tętnił życiem, gwar rozmów i śmiechy wypełniały przestrzeń. Robert wszedł do środka, czując na sobie spojrzenia ludzi, którzy go rozpoznali z telewizji. Nie zastanawiając się zbyt długo, udał się w stronę zarezerwowanego stołu, gdzie czekała już reszta ekipy z TAŃCA Z GWIAZDAMI uradowana, że mogą spędzić razem wieczór po intensywnym treningu. Muzyka i pełna dobrej energii atmosfera sprawiły, że Robert poczuł się trochę lepiej, choć wciąż męczyły go myśli o Kseni. Nagle, w tłumie ludzi, zobaczył dziewczynę. Znał ją z widzenia. Była gwiazdą, która tańczyła z Mikiem. Dziewczyna miała na sobie skromną, ale bardzo króciutką

kieckę, a jej uśmiech przywodził na myśl słowo: „filmowy”. Robert nie mógł oderwać od niej wzroku.

Podeszła do niego z błyskiem w oku i wyciągnęła rękę.

– Cześć, jestem Amy, a ty jesteś partnerem Cleo – powiedziała, nie spuszczając z niego wzroku.

– Hej, Robert. Tak, tańczę z Cleo.

– Która zrezygnowała. A Mike złamał nogę i...

– Skąd to wiesz?

– Od produkcji. Dowiedziałam się kilka minut temu. Jutro potwierdzą nam to oficjalnie.

– I co teraz?

– Teraz będziemy skazani na siebie.

– Będę twoim partnerem?

– Tak.

Robert poczuł, że robi mu się gorąco. Chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo nagle pojawił się przy nim Ryan, który zaciągnął go na parkiet. Kilku profesjonalnych tancerzy na parkiecie bujających się do *Talking Body Tove Lo* skradło spojrzenia wszystkich kobiet wokół. Trudno się dziwić.

Amy także wyjątkowo intensywnie przypatrywała się Robertowi, jednocześnie sama bujając biodrami i poruszając ustami do tekstu piosenki:

*Teraz, gdy mówimy językiem ciała
Twoje jest idealne, więc połóż je na mnie
Przysięgam, to nie zajmie ci długo*

Amy była jedną z tych elektryzujących dziewczyn, które całą swoją energią i swobodą działają na mężczyzn. I nie chodziło tu o ich dusze... Długie jasne włosy, zielone oczy, nos nakrapiany piegami i alabastrowa skóra.

Robert nie miał zbyt wiele czasu na rozmyślanie, bo irlandzka nieznajoma szła właśnie w jego kierunku. Dotknęła jego ramienia i z błyskiem w oku zapytała:

– Zatańczymy?

– To będzie próba generalna przed pierwszym wspólnym programem? – puścił do niej oko.

– Wolę naszego tańca nie nazywać próbą – przygryzła dolną wargę.

Robert nie mógł odmówić. Nie chciał. Przecież to tylko taniec. Ich spontaniczna, energetyczna gra ciał zwracała uwagę wszystkich obecnych. Po dwóch utworach zgodnie ruszyli do baru.

– Nie spodziewałeś się, że możemy się tak zgrać? Ale kto powiedział, że życie musi być przewidywalne? – Amy uśmiechnęła się i oblizała wargi. Robert odwrócił głowę. Wiedział, że dziewczyna go prowokuje.

– To zdecydowanie nie było przewidywalne – odpowiedział i roześmiał się.

– Co powiedziałaś? Nie usłyszałam – Amy śmiesznie zmarszczyła pigogowaty nos.

Powtórzył, przysuwając się na tyle blisko, żeby tym razem usłyszała. Poczł zapach jej szamponu.

– Postawiłbyś mi drinka?

– Jasne. Barman, dwie whisky!

– A może teraz coś słodkiego? Pocałunek na deser? – spojrzła zalotnie.

– Amy, to wszystko jest niesamowite, ale pamiętasz, że mam dziewczynę, prawda? – Robert był wyraźnie zakłopotany.

– Ach, zapomniałam na chwilę. Ale może twoja dziewczyna nie musi o tym wiedzieć? – powiedziała Amy i znalazła się milimetry od ust Roberta. Ten jednak wstał i szybkim krokiem wyszedł z pubu.

Noc była naprawdę chłodna, Robert snuł się wąskimi uliczkami i wspominał swój pierwszy taniec z Ksenią. Namiętny, pełen pasji, a równocześnie niewinny. Z rozmyślań wyrwało go powiadomienie na Instagramie. Ktoś oznaczył go na zdjęciu.

Gdy otworzył aplikację, zakręciło mu się w głowie. Zdjęcie. Takie zdjęcie, które sugerowało wszystko. A tak naprawdę nie wydarzyło się przecież nic. Profil Dancing with the Stars również je udostępnił, podpisując: „nasi tancerze po godzinach”. Jasne, mógł usunąć znacznik, ale foto sama nie zniknie. Ksenia... Pomyślał z paniką o swojej dziewczynie.

Rozdział 14

Telefon Kseni wariował. Dźwięk przychodzących połączeń mieszał się z esemesami i powiadomieniami w mediach społecznościowych. Robert próbował się do niej dobić na każdy możliwy sposób, a ona robiła wszystko, zbierała wszystkie siły, by nie odebrać.

– Niech się martwi, mam to w dupie – burczała pod nosem. Ksenia tak naprawdę nie wierzyła, że Robert zrobiłby jej takie świństwo. Ale ta rozłąka, brak bliskości... to wszystko sprawiało, że czuła się teraz samotna i porzucona. Gdy po raz kolejny spojrzała na ekran i zobaczyła powiadomienie od Roberta, w końcu zdecydowała się i otworzyła wiadomość. Na ekranie pojawiło się zdjęcie, które знаła aż za dobrze. Poczwała, że robi jej się niedobrze. Robert stał tyłem. Jakaś laska go całowała. Nie mogła dostrzec jego twarzy. Ale na pewno był zadowolony.

Porozmawiaj ze mną, a wszystko ci wyjaśnię. Proszę.

Nie odpisała. Po chwili przyszła kolejna wiadomość. Robert błagał, żeby dała mu wyjaśnić sytuację.

Zdezorientowana wybrała jego numer.

– Ksenia... – usłyszała jego zrozpaczony głos.

– Robert... Co to, kurwa, ma być? – nie zamierzała ukrywać swojej wściekłości.

– Zdjęcie wygląda tak, jakbyśmy... No, jakbyśmy...

– ...się lizali.

– Ale to nie miało miejsca.

– A co miało miejsce?

– Byłem w pubie, tańczyłem, postawiłem Amy drinka. A ona... Za dużo sobie wyobraziła. Ktoś pstryknął fotę. A ja... Ja wyszedłem z pubu zaraz po tym.

– Robert – Ksenia westchnęła. – Już sama nie wiem...

– Ale ja wiem. Kocham cię. Za dwa tygodnie się widzimy. Tęsknię.

– Daj mi chwilę...

– Kocham cię – powtórzył.
Ksenia się rozłączyła.

Ksenia spojrzała na ekran komórki, na którym wciąż widniało bolesne zdjęcie. Jej serce biło za szybko, w głowie panował chaos. Od chwili, gdy zobaczyła ten jeden post na insta, odległość między nią a Robertem zwiększyła się kilkukrotnie. I zaczęła się wydawać nie do pokonania.

„Kocham cię”. Słowa Roberta pozostały w jej głowie, ale to zdjęcie i całe zamieszanie wokół niego sprawiały, że trudno było jej zapanować nad sobą. Wściekłość mieszała się z bólem, a z każdą chwilą zdawała sobie coraz mocniej sprawę z tego, jak odległość może wpływać na związek. I zaufanie.

Gdyby byli razem, Ksenia nie musiałaby o nic pytać Roberta, prawdę wyczytałaby z jego oczu. Łatwiej byłoby zrozumieć, że to tylko niefortunny zbieg okoliczności. A tak? Ufała temu, co widzi. Czyli zdjęciom z komórki...

Usiadła na sofie z ciężkim westchnieniem. Kilometry między nimi stawały się niszczącą ich barierą. „Daj mi chwilę...” Ksenia powtórzyła w myślach te słowa, zastanawiając się, czy ta chwila przyniesie im zrozumienie, czy będzie tylko kolejnym krokiem ku końcowi ich związku...

Z każdym odcinkiem *Tańca z Gwiazdami* Amy coraz śmielej zabiegała o względy Roberta. Raz poszli razem na piwo do pubu, a w miarę upływu czasu kobieta zaczęła go otwarcie podrywać. To sprawiało, że Robert czuł się dziwnie, bo chociaż Amy była dla niego wsparciem, to jednak jego serce było gdzie indziej.

Piątkowy wieczór w Dublinie był pełen magii. Amy i Robert postanowili wybrać się do jednego z tradycyjnych irlandzkich pubów, aby odprężyć się po intensywnych przygotowaniach do *Tańca*

z *Gwiazdami*. Wybrali pub o wdzięcznej nazwie The Clover, który słynął z tradycyjnej irlandzkiej muzyki na żywo.

Na ścianach wisiały stare fotografie, a drewniane krzesła były obite materiałem w zielono-czerwoną kratę. Wokół unosił się dym tradycyjnych irlandzkich cygar oraz zapach potraw kuchni irlandzkiej.

Bar wypełniony był różnorodnymi beczkami z lokalnymi piwami, a atmosferę rozgrzewał taniec lokalsów. Na scenie zespół grał ludową muzykę irlandzką.

Amy i Robert znaleźli dla siebie stolik przy oknie, skąd mogli podziwiać nocne światła Dublina. Zamówili dwa kufle Guinnessa. Rozmawiali o życiu, Robert opowiadał jej o Polsce, Amy jemu o dzieciństwie, które spędziła na farmie. Zatańczyli razem. Potem zamówili kolejne piwo, potem drinka i ciabatę z humusem. Amy stawiała się coraz bardziej zuchwała w wyrażaniu swoich uczuć wobec Roberta. Spojrzała mu głęboko w oczy i zbliżyła się do niego. Jej dłonie głaskały jego twarz, a spojrzenie zyskało nieco bardziej zmysłowy blask. Gdy była blisko, próbowała go pocałować, Robert odsunął się zaskoczony.

– Co robisz?

– Pragnę cię.

Robert odepchnął ją delikatnie.

– Amy, ja wciąż kocham Ksenię. Nie możemy tego robić.

– Ale nie jesteście już razem.

– Nie jesteśmy, ale ją kocham. Tęsknię za nią.

– To tylko seks. Chcę z tobą uprawiać seks – przygryzła dolną wargę. – To tylko zabawa, nie ma potrzeby, żebyś był aż tak poważny.

– Nie chcę tego – spojrzał na kufel z piwem i pokręcił głową.

Amy, choć z początku trochę rozczarowana, przyjęła jego stanowcze stanowisko z zaskakującym szacunkiem.

– Rozumiem. Myślałam, że może jesteś bardziej otwarty na tego typu relacje.

– Takie relacje u mnie nie wchodzi w grę – spojrzał jej w oczy.

– Dobrze, szanuję to. Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie...

– Nie zmienię. Pójdę już.

– Gdyby było więcej ludzi takich jak ty... – powiedziała z rezygnacją w głosie.

- To co?
- Świat byłby szczęśliwszy.

Rozdział 15

- Leć do niego – powiedział Daniel, kiedy siedzieli w Twisted.
- Lecę za dwa tygodnie.
- Wsiadaj do samolotu jutro. W tej sytuacji jest to potrzebne wam obojgu.
- Daj spokój, mam tyle roboty.
- Ksenia – przyjaciel dotknął jej ręki. – Co jest dla ciebie ważniejsze?
- Robert wybrał pracę.
- Czyli chcesz, żeby tak to wyglądało? Takie przepychanki? Dokąd cię to zaprowadzi?
- Dwa tygodnie to tylko czternaście dni.
- Aż czternaście dni. Ksenia...
- Nie wiem, czy mam lot – kobieta dłubała widelcem w cieście.
- Daniel wyjął z kieszeni telefon i sprawdził połączenia.
- Jutro o dwunastej wiozę cię na lotnisko.
- Ale będę musiała wszystko poodwoływać, poprzekładać.
- Życie ci nie ucieknie, a miłość może.
- Daniel... – westchnęła.
- Co?
- Kocham cię.
- Wiem – wyciągnął do niej ramiona i mocno ją przytulił. – Tylko mnie nie upačkaj kremem.
- Postaram się.
- Zaczęli się śmiać.
- Chwilę później Ksenia zwróciła się do przyjaciela:
- Szkoda, że jesteś gejem, w przeciwnym razie stworzylibyśmy naprawdę fajny związek.
- Obawiam się, że nie, Kseniu – rozbawiony spojrzął jej w oczy.
- Dlaczego?
- Bo jesteś straszną bałaganiarą. Masz w sobie też gen roztrzepania, którego nie znoszę.

– Pan porządnicki i ułożony, to też się leczy – zaczęła się z nim droczyć.

Oboje się roześmieli.

– A jak myślisz, jakbyś był heterusem, tobyśmy się przyjaźnili?

– Myślę, że nie!

– Czemu?

– Bo jedyne, o czym bym myślał, to jak cię przelecieć?

– Aż tak jestem pociągająca?

– W sumie nie wiem – mrugnął, a Ksenia szturchnęła go w bok. – No dobra, nie bij. Myślę, że masz coś w sobie.

– I to jest dobra odpowiedź.

Ksenia leciała do Roberta, pełna nadziei na odbudowanie ich relacji. Gdy dotarła do jego mieszkania, była podekscytowana. Robert otworzył drzwi i oniemiał.

– Ksenia? – pobladł nagle, a jej przyszło do głowy, że w jego łóżku zostanie jakąś nagą kobietę, odsunęła go jednym ruchem i wparowała do mieszkania. Nikogo tam jednak nie zastała.

– Co ty wyprawiasz? I co tu robisz?

– A ty?

– Ja tu mieszkam!

– Dlaczego nie jesteś na próbach? – zapytała.

– Miałem próby do piętnastej i mam kolejne o dziewiętnastej. Ale chwila, chwila – uniósł rękę. – Dlaczego ja ci się w ogóle tłumaczę? Co tu robisz, Ksenia?

– Przyleciałam do ciebie! Chcę wszystko wyjaśnić!

– Weszłaś tu i zaczęłaś robić rewizję.

– Bo się nie ucieszyłeś – powiedziała. – Masz coś na sumieniu? – zapytała i przełknęła ślinę, żeby pozbyć się znajomej kluchy z gardła.

– Ucieszyłem się, tylko... Nie spodziewałem się ciebie... No chodź

– Robert otworzył szeroko ramiona, a ona w nie wpadła i przytuliła się bardzo mocno.

Aż westchnęła głośno.

– Przepraszam – wyszeptała w jego bosko wyrzeźbioną klatę.

– Za co?

– Myślałam, że w twoim łóżku zastanę tę tancerkę.

– Przecież jesteśmy razem – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało, a ludzie nigdy się nie zdradzali. – Kocham cię. I naprawdę nic mnie nie łączy z Amy. Nic! Posłuchaj – spojrzał na zegarek. – Mam trzy godziny do wyjścia. Przegryziemy coś, wskoczmy do łóżka...

– Najpierw zjemy. Umieram z głodu.

Robert zaprowadził Ksenię do tradycyjnego irlandzkiego pubu, który nosił nazwę Celtic Spirit. Na solidnych drewnianych drzwiach widniała ręcznie malowana tablica z motywem koniczyny. Wnętrze było przytulne, pełne ciepłych kolorów i wiekowego drewna. Na ścianach wisiały stare zdjęcia, w tle słychać było dźwięki celtyckiej muzyki.

Usiedli przy drewnianym stole, a kelnerka przyniosła im kolorową kartę dań. Robert czuł się tu najwyraźniej jak w domu, zamówił dla obojga zestaw dań z kuchni irlandzkiej.

– Zaczniemy od klasycznego Irish Stew, to danie mięsne z jagnięciną, ziemniakami i warzywami, gotowane w aromatycznym bulionie – zaproponował.

– Brzmi smakowicie. Poproszę to samo – zwróciła się po angielsku do kelnerki. – Dopiero teraz czuję, jak bardzo jestem głodna.

– Ja też.

– Jak ci tu jest? – zapytała, patrząc mu w oczy. Chciała, by powiedział jej, że tęskni, że czuje się samotny i takie tam. Zamiast tego usłyszała słowa, których chyba nie chciała usłyszeć.

– Dobrze – uśmiechnął się.

– To... dobrze – odpowiedziała nadąsanym tonem, choć pragnęła, żeby zabrzmiało ciepło. No jakoś nie wyszło... Niby wiedziała, że powinna się cieszyć z jego szczęścia, jednak coś jej na to nie pozwalało.

Kelnerka wróciła po chwili z dwoma pięknie podanymi daniami. Irish Stew zaskakiwało bogactwem smaków, a purée z ziemniaków było kremowe.

– To jest niesamowite! – oznajmiła Ksenia, pijąc łyk piwa z tradycyjnej szklanki.

– To dopiero początek. Czekaj, aż spróbujesz deseru. Irish Coffee Pudding robi robotę – zachęcił ją Robert.

– Co teraz? – zapytała Ksenia, gdy zjedli.

– Spróbowałaś już Irlandii, teraz musisz ją usłyszeć! – zaśmiał się Robert. – Mam dla ciebie niespodziankę!

Prawie podskakiwał z radości, prowadząc ją przez uliczki pełne charakterystycznych drewnianych witryn, malowanych na najdłuższe czasem kolory – fiolet, strażacką czerwień czy zjadliwą zieleń w odcieniu, który mógł się przyśnić.

Kiedy przystanęli, Ksenia usłyszała dźwięki irlandzkiej ludowej muzyki.

– Idziemy na koncert? – spróbowała zgadnąć.

Robert zrobił tajemniczą minę:

– Lepiej!

Niezbyt okazały budynek, do którego doszli, też miał swoją tajemnicę: wielką salę taneczną, wypełnioną po brzegi skocznymi dźwiękami i ludźmi, radośnie do nich podskakującymi.

– Ale czad! – Ksenia prawie zaniemówiła. – To jakaś próba?

– Skąd, po prostu ludzie z dzielnicy wpadają tu, żeby potańczyć step irlandzki – wyjaśnił Robert. – Trzeba mieć specjalne buty, żeby osiągnąć pełny efekt, ale i zwykłe adidasów dadzą radę – spojrzał na stopy Kseni. – Ruszamy?

Ksenia nie dała się długo prosić...

Wracała do mieszkania Roberta zmęczona, szczęśliwa, naładowana najlepszą energią. I pierwszy raz pewna, że ich związek przetrwa wszystko. Nawet międzynarodową rozłąkę.

Rozdział 16

Następnego dnia wstała o siódmej i na obolałych od hasania do irlandzkiej muzyki nogach weszła do kuchni. Robert jadł już swój białkowy omlet z bananem.

Podeszła do niego, lekko zwichrzyła mu grzywkę i pocałowała w policzek.

– Cześć! – zamruczała. – Ledwo się ruszam po wczorajszych tańcach.

– Cześć – odpowiedział. – Umyj zęby.

– Hahahaha, ale śmieszne – usiadła na stołku naprzeciwko niego.

– Jak ci tu mijają dni? – zapytała.

– Dużo pracuję – odpowiedział po prostu. – Zaraz wychodzę.

– A ja?

– Ksenia, no chyba nie będę cię niańczył.

– No nie. Po prostu... – wzruszyła ramionami – po prostu sama nie wiem, co sobie myślałam. Może, że weźmiesz chwilę wolnego, skoro przyleciałam?

– Ja też nie wiem, co myślałaś, ale chyba nie sądziłaś, że rzucę pracę, bo mam gościa – powiedział zdecydowanie za szorstko, po czym się zreflektował. – Może pójdziesz ze mną na próbę?

– Świetnie! – Ksenię tak ucieszyła perspektywa zobaczenia, jak wygląda produkcja telewizyjna w Irlandii, że postanowiła nie robić afery o tę jego idiotyczną, chamską odzywkę. Przyjdzie pora, to go z niej rozliczy...

– To zjedz coś, weź prysznic i ruszamy – zarządził Robert.

Ksenia wykąpała się i wysuszyła włosy. Włożyła džinsy, koszulkę i różową bluzę z kapturem, bo wiedziała, że Robert lubi, kiedy wygląda świeżo i dziewczęco. Robert kończył dopijać zieloną herbatę i zaczynał się najwyraźniej niecierpliwic, bo wybijał rytm nogą. Ksenia dobrze znała ten objaw – Robert był zły. Czy dlatego, że przyjechała?!

– Mam wrażenie, że trochę się od siebie oddaliśmy – powiedziała, czując, że musi coś powiedzieć, bo atmosfera wcale nie jest radosna i beztroska.

– Ksenia, nie żartuj sobie, teraz zaczynasz takie gadki? Mieszkamy w dwóch różnych krajach, ale to tylko tymczasowe. A ja się śpieszę do pracy. Tutaj nikt się nie spóźnia na plan, wszyscy są przed czasem!

– Ale czuję, że między nami robi się wyrwa – Kseni zaczynały szklić się oczy.

– A mnie się wydaje, że dramatyzujesz.

– Nie dramatyzuję – odsunęła zdecydowanym ruchem talerz ze swoją porcją omletu, bo właśnie odechciało jej się jeść.

– O co ci chodzi?

– O ten tramwaj, co nie chodzi.

– Tak nie będziemy rozmawiać, nie masz trzech lat. Możesz zostać w Dublinie, jestem pewny, że znajdziesz pracę w zawodzie. Zapytam naszego producenta o zajęcie dla utalentowanej mejkapistki.

– To bardzo miłe z twojej strony. Ale oboje wiemy, że nikt tu nie da dziewczynie bez żadnej zawodowej pozycji ciekawych zleceń. A ja też chcę się rozwijać! A nie poświęcać dla swojego chłopaka! – wyrzuciła Ksenia z siebie.

– Ksenia, muszę skupić się na swojej szansie w *Tańcu z Gwiazdami*. To dla mnie ważne. Wałkowaliśmy już ten temat tyle razy... Nie wracajmy już do tego.

– A co z nami? Co z naszym związkiem? – Ksenia czuła, że jest coraz bardziej rozżalona. Znowu pod powiekami zebrały się jej łzy.

– Kseniu, to wszystko jest dla nas, dla naszej wspólnej przyszłości. Ale musisz mnie teraz zrozumieć – Robert wstał z krzesła.

– Po pierwsze, ja nic nie muszę. Ale i nie wiem, czy potrafię. To jednak był błąd, żeby tu przyjeżdżać.

– No tak, albo po twojej myśli, albo wcale... – rzucił sarkastycznie.

– Przyleciałam, bo chciałam być z tobą. Przełożyłam swoje zlecenia.

– Nikt cię o to nie prosił! – krzyknął, a ona poderwała się na równe nogi.

– Myślałam, że nasza miłość jest silniejsza. Coś warta. Ważna. Nie tylko dla mnie. Ale jeśli uważasz, że ta twoja „szansa” w *Tańcu z Gwiazdami* jest ważniejsza niż nasz związek, to może lepiej, żebyśmy przestali się spotykać?

– Ksenia...

– Wybaczyłam ci ten wybryk z tancerką.

– Do niczego nie doszło. Wszystko sobie z Amy wyjaśniłem.

– Wyjaśniłeś – wyduła usta. – Wyjaśniłeś. Możesz sobie wszystko wyjaśniać, ale panna na ciebie leci. I to jest fakt. I kiedy nadarzy się okazja, wpakuje ci się do łóżka!

– Nie wpakuje, bo mam ciebie, a jej nie chcę.

– Znam życie, Robert!

– A ja znam siebie i wiem, że cię kocham.

Ksenia obróciła się na pięcie i wyszła. Robert przez chwilę stał bez ruchu. *Ona odeszła, ona odeszła, ona odeszła*, kołatało mu się w głowie. Ta myśl była jak cios w mostek. Poczucił, że nie może oddychać.

Pociągnął za klamkę i wybiegł za Ksenią.

– Zaczekaj! – krzyknął i zdziwił się, że w ogóle wydobył z siebie głos.

– Zostaw mnie.

– Idziesz ze mną.

– Nie chcę!

– Kocham cię, wariatko!

– A ja już sama nie wiem.

– Też mnie kochasz. Gdybyś mnie nie kochała, byłbym ci obojętny, a ty drzesz się na mnie, jakby ze skóry cię obdzierano.

Kobieta przystanęła.

– Jesteś świrem.

– Ty większym.

Roześmieli się. On szeroko, ona tylko pozwoliła kącikom ust powędrować w górę.

– Zabieram cię na próbę, potem coś razem zmalujemy.

– Z nas dwojga tylko ja się znam na malowaniu – zauważyła przytomnie Ksenia i choć wciąż była nadąsana, dała się pociągnąć w stronę przystanku autobusowego.

Studio, do którego zawiózł Ksenię Robert, było rześcicie oświetlone, pełne energii, muzyki i wirujących par. Niektóre tancerki miały na sobie wręcz oszałamiające kostiumy. Ksenia obserwowała Roberta prowadzącego swoją partnerkę po parkiecie. Obserwowała z mieszanymi uczuciami. Chociaż była pod wrażeniem umiejętności Roberta, to zdała sobie sprawę, że jest... zwyczajnie zazdrosna. Jego partnerka miała go więcej niż ona. Sunęli przez parkiet, patrząc sobie w oczy, a ona widziała iskry między nimi. Tego już za wiele. Odwróciła wzrok.

– I jak? – Robert wycierał zroszone potem czoło puchatym ręcznikiem.

– Byłeś boski. Gdybym nie była twoją dziewczyną, mogłabym się zakochać – Kseni nie udało się uniknąć uszczypliwości. Robert jednak usłyszał to, co chciał: pochwałę.

– Dziękuję! – zbliżył się i chciał ją pocałować.

– Najpierw weź prysznic.

– Wezmę i pójdziemy z zespołem na kolację.

– Z zespołem?! A co ze „zmalujmy coś razem”? Szybko zmieniasz zdanie.

– No właśnie nie zmieniam. Byłem z nimi umówiony od dawna...

– I nie wspomniałeś mi o tym rano?

– Czy wieczór z gwiazdami Irlandii to jakaś kara? Bo ja myślałem, że świetna niespodzianka.

– Ja chciałam, żebyśmy spędzili czas razem. Ale dla ciebie zawsze taniec jest na pierwszym miejscu.

– Nie zmienię planów – napięcie między nimi starło z ich twarzy resztki szczęścia. Byli parą smutnych, wkurzonych ludzi, pełnych pretensji do siebie i do losu, który postawił ich w tak niewygodnej sytuacji.

– Nie odciągam cię od prób, tylko chciałabym spędzić wieczór z tobą. I noc. Tylko ja i ty. Chcę, żebyś był częścią mojego życia. Ale czuję, że zawsze jestem na drugim planie.

– Po programie wrócimy do naszego normalnego życia.

– Dobrze, Robert. Rób, co uważasz za słuszne. Ja... pójdę na spacer. Może sama znajdę coś, co sprawi, że poczuję się ważna –

rzuciła zrezygnowana w jego stronę.

Ksenia wyszła ze studia, zostawiając w nim Roberta, który usiadł na najbliższym krześle i ukrył twarz w dłoniach. Kochał taniec, kochał Ksenię. Tylko dlaczego, do jasnej kurwa cholery, musiał wybierać między swoimi obiema miłościami?! To było ponad jego siły...

Rozdział 17

W kawiarni Twisted było przytulnie. Ale nawet znajome miłe klimaty nie pomogły rozproszyc smutku Kseni. Przesuwała palcami po krawędzi filiżanki z gorącą herbatą, starając się odgonić myśli o właśnie zakończonym związku. Przyszła do pracy przed czasem. I cieszyła się na tę swoją chwilę samotności. Rozejrzała się po kawiarni, z aprobatą odnotowując kolejne szczegóły nowego wystroju. Dwie stojące pod oknami sofy przykryto miękkimi kocami w klasyczną zielono-czerwono-szarą kratkę.

W kątach kawiarni stały wysokie lampy, rozświetlając przestrzeń o wiele przyjaźniej niż lampy na suficie. Było cieplej i nieco bardziej domowo, a jednocześnie Twisted nadal miała swój nonszalancki styl, który pokochała warszawska bohema.

– Co jest? – Michał usiadł naprzeciw Kseni.

– Chujowo.

– Przynajmniej szczerze.

– Znamy się iks lat, więc nie będę ściemniała.

– Sprawy z facetem? Zazwyczaj kobiety mają skwaszone miny przez facetów.

– Zazwyczaj... Rozstaliśmy się.

– Nie, nie wy! – Michał nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

Ksenia wzruszyła ramionami. Wiedziała, że jeszcze jedno słowo Michała, a znów się rozpłacze.

– Minęliśmy się.

– Ksenia, ludzie w związkach częściej się mijają, niż spotykają. Trzeba znaleźć jakiś wspólny punkt gdzieś pośrodku drogi i próbować. Na tym polega związek.

– I mówi mi to super ekstra ekspert od świetnych związków!

– Pewnie, że nie. Ale każda kolejna nieudana próba znalezienia tej jedynej przybliżyła mnie do tej mądrości! – wypalił z dumą.

Kseni z wrażenia wyschły oczy.

– Michał, nie znałam cię od tej strony!

– Czyli jakiej?

– Mężczyzny z dystansem i doświadczeniem życiowym! Myślisz, że w każdym związku jest „jakoś”?

– Myślę, że tak. Nam się tylko na początku zbyt wiele wydaje – podsunął jej pod nos kubek z gorącą, gęstą czekoladą, doprawioną imbirem, goździkami i skórką pomarańczową. – Nie pij herbaty. To może budzić niepotrzebne wspomnienia z Wysp Brytyjskich. Wyraźnie wyczuwam, że brakuje ci czekolady we krwi...

– Proszę, proszę, masz radę na wszelkie niedobory... Twierdzisz, że ludzie mają zbyt wygórowane oczekiwania? I stąd rozczarowania?

– Oczekiwania nas gubią.

Do kawiarni weszły Blanka i Nati. Przywitały się entuzjastycznie z Ksenią, Michałowi na szyję rzuciła się tylko Blanka. Spojrzał na Natalię znad ramienia przyjaciółki, a Ksenia, która uchwyciła to spojrzenie, pomyślała, że tak patrzą psy w schronisku na potencjalnych właścicieli.

– To ja nie będę wam przeszkadzał – Michał podniósł się z krzesła.

– Jutro przyjdę do pracy – powiedziała Natalia wyraźnie speszona.

– Powiedziałem ci, że jeśli potrzebujesz przerwy... – zawiesił głos, bo nie wiedział, na ile dziewczyny są wtajemniczone w ich skomplikowaną grę uczuć.

– Jutro przyjdę – powiedziała Natalia z naciskiem.

– Podać coś? – zmienił temat Michał.

– Jak najwięcej cudownych, kalorycznych jak diabli kremowych ciast i dużo kawy – powiedziała Blanka, która odwiesiła na wieszak szal i płaszcz, a także puchową kurtkę Natalii. Kiedyś to raczej Nati przyszlaby na ich spotkanie szykownie ubrana. *Świat się zmienia*, pomyślała Blanka.

– Co jest z tobą i Michałem? – Ksenia zapytała Nati.

– A co ma być?

– Czuć napięcie – Blanka poruszyła czubkiem nosa, jakby coś wąchała. I rzuciła się z impetem na sofę, przykrywając się kocem.

– Zawsze brzydzą mnie te koce w kawiarniach.

– A ten jest okej?

– Przynajmniej wzór ma ładny...

– Bo ja wybierałam! – zaznaczyła Nati.

Dziewczyny wybuchły śmiechem.

– To co z tym napięciem między wami? – Ksenia nie zamierzała odpuścić Natalii.

– Sama nie wiem. Chyba ja chciałam więcej, a on mniej.

– Samo sypianie ci nie wystarczało? – zapytała Blanka, ścisząc głos.

– No nie – Blanka ucięła, bo w ich kierunku zmierzał Michał z wyładowaną po brzegi tacą.

Na stoliku pojawiły się kolorowe talerze z deserami. Ksenia spojrzała łakomie na swoje ciasto czekoladowe z malinami, podczas gdy Blanka śmiałym kęsem zaatakowała kawałek truskawkowego tortu. Natalia z właściwą sobie subtelnością delektowała się kremowym tiramisu.

– Miałaś dobry seks i takie ciacha, na co tu narzekać! – zażartowała Blanka.

– I brak perspektyw na trwały związek. Ale dajmy już spokój moim głupim wyborom sercowym. Ksenia, co u ciebie? – zwróciła się do przyjaciółki, ucinając zdecydowanie temat swojej relacji z Michałem.

– Wyglądasz na przygnębioną – dodała Blanka.

– No cóż, zakończyłam właśnie związek z Robertem – powiedziała, wbijając widelczyk w ciasto.

– Co? Ale przecież wydawało się, że wszystko idzie świetnie. Poleciałaś do Irlandii – Blanka spojrzała na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego? Co się stało? – dopytywała Natalia.

– To trudne do wyjaśnienia. Ostatnio czułam, że jestem zawsze na drugim planie. Przegrałam z tańcem – stwierdziła smutnym tonem Ksenia.

– Może trochę przesadzasz?

– Nie przesadzam. Chodziłam z nim na próby, a on nie miał czasu pójść ze mną sam na sam na kolację.

– I co teraz?

– Teraz... zacznę od nowa.

– Łatwo powiedzieć, prawda? – Blanka zapatrzyła się gdzieś przed siebie.

– Boli w chuj – wyrzuciła z siebie Ksenia.

- I jeszcze trochę poboli.
- Nie chcę, żeby bolało – jęknęła Ksenia, a Blanka ją przytuliła.
- Wiemy – Natalia dotknęła jej dłoni. – Nie chcemy, ale boli. I nie da się przyspieszyć gojenia ran. Tylko nie babraj się w tym za bardzo – doradziła przyjaciółce.
- Co masz na myśli?
- To, że jeśli naprawdę, ale to naprawdę czujesz, że to koniec, to po prostu kończysz z Robertem. Nie zaglądasz na jego socjale. Nie oglądasz waszych zdjęć, nie piszesz wiadomości pod byle pretekstem. Po prostu odcięcie.
- Aaaa... Tylko to takie trudne...
- Ale nie niemożliwe – dokończyła Blanka. – Każde spotkanie, każde spojrzenie wywoła u ciebie nawrót uczuć. Rozdrapanie ran. Ja mam tak z Adamem – powiedziała smutno Blanka.
- Właśnie, wy musicie razem pracować.
- I powiem ci, że nie jest łatwo. Jest cholernie trudno.
- A jak on się z tym czuje?
- Nie pytam go, jak się z tym czuje, bo bym zwariowała. Wiem, że wrócił do żony.
- Ja pieprzę! – Natalia zakryła dłonią usta.
- No ja nie pieprzę. Po prostu mam tego dosyć. Jest mi przykro.
- Nie możesz pojechać na urlop?
- Nie chcę. Zwariowałabym. Radio trzyma mnie w ryzach. Lepiej zjedźmy – tym razem Blanka nie chciała ciągnąć tematu. – Może i jesteśmy w kolejnym przełomowym momencie życia i powinniśmy dbać o linię, ale ja na przykład nie odmówię sobie deseru.
- Słodycze są lekarstwem na każde zło – lekko uśmiechnęła się Natalia, wkładając do ust kolejną czubatą łyżeczkę tiramisu.
- Zawsze mówiłam, że jedzenie to nie tylko pożywienie, to terapia – zawtórowała im Ksenia. – Wokół tyle złamanых babskich serc, że przemysł cukierniczy raczej nie zbankrutuje...
- Kiedy ostatnie kęsy słodkości zniknęły, dziewczyny postanowiły pójść za ciosem i zadbać o wydzielanie endorfin. Powszechnie wiadomo, że to hormon dobrego humoru.
- Genialny plan, zwłaszcza że dopiero co wciągnęłyśmy po tysiąc kalorii... – głos Kseni całkowicie przeczył jej słowom, najwyraźniej nadmiar cukru odebrał jej ochotę na jakiegokolwiek działanie.

– Lodowisko! – Natalia tymczasem była pełna energii. – Musimy iść na łyżwy! To idealny sposób na oderwanie się od problemów! – Nati ucieszyła się z perspektywy śmigania po lodzie tak, że aż zaklaskała w dłonie jak mała dziewczynka.

– Och, nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam na łyżwach. To będzie komedia – Blanka zaczęła się śmiać.

– Nie jeździłam na łyżwach od podstawówki. Może i tego się nie zapomina, jak jeżdżenia na rowerze, ale jak sobie połamię ręce, to będzie wasza wina – marudziła Ksenia, choć widać było, że plan zaczyna przemawiać i jej do wyobraźni.

– Uwierz mi, to się zapomina – Blanka była sceptyczna, ale i zdeterminowana.

Wyszły z kawiarni, niebo stopniowo zasłaniały gęste białe chmury, zapowiadając nadejście śniegu. Pierwsze lekkie jak puch płatki, niczym malutkie diamenty, zaczęły unosić się na chłodnym wietrze. Ziemię przykryła delikatna śnieżna kołderka, zrobiło się przytulnie.

– No patrzcie, śnieg pada, a na Gwiazdkę było błoto! – Ksenia postanowiła nie tracić formy w marudzeniu.

– Będzie fajnie, czuję to – zwróciła się Natalia do przyjaciółek.

Gałęzie drzew pokryły się puchatymi kłębkami śniegu. Latarnie i reflektory aut migotały na tle pobielonych ulic, dachów, śnieżnych czap na krzewach, tworząc kontrast między ciepłem ich światła a zimową bielą.

Ludzie, otuleni w ciepłe płaszcze, z solidnie naciągniętymi na głowy czapkami, stąpali powoli po śnieżnej pokrywie, pozostawiając za sobą ślady stóp. Natura upominała się o swoje prawa, zmuszając wielką metropolię do zwolnienia w jej codziennym szalonym biegu.

Na lodowisku dziewczyny wypożyczyły łyżwy. Natalia wjechała na lód z pewną nieśmiałością, ale po pierwszych niezgrabnych krokach zaczęło jej iść całkiem nieźle. Blanka i Ksenia nieco rozpaczliwie chwyciły się za ręce, ale i tak co chwila traciły równowagę.

– Może jednak trochę musimy popracować nad techniką, dziewczyny? – zaśmiała się Natalia, spoglądając na Ksenię, która teraz kurczowo trzymała się barierki.

Blanka stała natomiast na lodzie, trzymając ręce wysoko nad głową.

– A tobie co, chcesz odlecieć? – zapytała Natalia.

– Chcę nie runąć jak długa – syknęła Blanka.

– Dobra, chwycę cię za rękę i spróbujemy razem – zaproponowała Natalia.

– Nie chcę. Jedź sama.

– A ty?

– Ja tu zaczekam.

Natalia wzruszyła ramionami, okręciła się wokół własnej osi i zderzyła z jakimś facetem, który mknął po lodowisku niczym wytrawny panczenista. Poczowała ogromny ból, który zaczął promieniować od kości ogonowej, poprzez pośladki, a kończąc na palcach stóp.

– Ja pieprzę! – wydarła się. – Uważaj.

Wysoki blondyn w błękitnej puchówce podjechał do poszkodowanej Nati i wyciągnął w jej stronę rękę.

– Nic ci się nie stało? – zapytał i uśmiechnął się jak gdyby nigdy nic.

– Stało się! – Natalia wiedziała, że jest niemiła.

– Przepraszam – jeszcze raz wyciągnął w jej stronę dłoń, a ona się na niej dźwignęła.

– Uważaj, gdzie jedziesz. I nie jeździ się po publicznym lodowisku z taką prędkością.

– To nie była jakaś zawrotna prędkość, to po pierwsze, a po drugie, to ty na mnie wjechałaś, uskuteczniając swoje piruety niczym gwiazda stylu dowolnego.

– Wiesz co... – zaczęła Natalia, ale straciła nagle rezon. Wszystkie pomysły na celną ripostę uleciały jej z głowy, bo stał przed nią filmowy przystojniak.

– Kamil jestem – przedstawił się, zdejmując rękawiczkę i wyciągając już po raz trzeci w jej stronę rękę.

– Natalia.

– Miło mi. Może byś wyskoczyła kiedyś ze mną na kawę?

– Nie sądzę.

– Dlaczego?

– Nie umawiam się z agresywnymi typami z lodowiska.

– Rozumiem. A szkoda.

Rozdział 18

Dwa tygodnie później Blanka zadzwoniła do Nicholasa.

– Co robisz?

– Siedzę w schronisku i będę szedł na Rysy.

– Aha.

– A coś się stało?

– Chciałabym z tobą iść w góry.

– Coś się stało?

– Muszę wziąć urlop, bo inaczej nie wytrzymam. Jestem w złym stanie.

– W takim, w którym ciało odmawia ci posłuszeństwa, a twoje nogi są jak z ołowiu?

– Właśnie w takim. Skąd wiesz? – spytała.

– Sam przez to przechodziłem. Nie raz. Wyjście z domu jest jak wyprawa na koniec świata. Najpierw nie możesz zasnąć. Masz w głowie natłok myśli, a kiedy już zaśniesz, budzisz się w środku nocy. Mnie zdarzało się zawsze o tej samej porze, w okolicach trzeciej. W płucach czujesz wielką piekącą kulę. Masz wrażenie, że rozrasta się do monstualnych rozmiarów.

– Właśnie tak. To nieprawda, że czas leczy rany i zaciera blizny. Może tylko przykrywa wszystko osadem kolejnych przeżyć – powiedziała Blanka.

– Czas uczy nas tylko rozsądniej obchodzić się z bólem.

– Jakoś chcesz przepękać te ostatnie godziny do poranka. Próbujesz zasnąć, ale ci się nie udaje. I w końcu nadchodzi poranek, a ty czujesz, jakby przejechał po tobie walec.

– I chcesz wstać. Bo musisz. Bo praca i obowiązki, ale nie masz siły wypełznąć z łóżka – powiedział Nicholas.

– I czujesz smutek, żal i niepokój.

– Jeśli czujesz, to i tak jest dobrze. Najgorzej nic nie czuć – zauważył.

– Właśnie.

- Przyjedź – zaproponował.
- Rozstałam się z Adamem – powiedziała na wydechu Blanka. – Nie chcę, żebyś pomyślał, że jesteś moim kołem ratunkowym.
- Nie myślę. Słyszę kobietę, która potrzebuje ratunku. Góry niesamowicie działają na naszą psychikę. To jak terapia naturą.
- Dziękuję, Nicholas. To dla mnie trudny czas, chcę poczuć ulgę. Może góry pomogą.
- Bez wątpienia. One mają magiczną zdolność rozpraszania trosk i dawania perspektywy. Kiedy chcesz się wybrać?
- Jutro rano...? – zapytała niepewnie Blanka.
- Doskonale.
- Nick?
- Tak?
- Tylko że ja się nigdy nie wspinałam...
- Rozumiem... Po prostu połączymy po najprostszych szlakach.
- Nie mam też stroju.
- Kupimy na miejscu. Głównie chodzi o to, żebyś mogła zaczerpnąć moc z gór. I nie myślała, że to jakaś wielka wyprawa. Po prostu pobędziemy trochę na świeżym powietrzu.

Blanka i Nicholas spędzili w górach kilka dni, a ich pobyt był pełen rozmów, ale i milczenia, refleksji, a nawet zdarzyło im się raz czy drugi powyglupiać. Mimo że mieli oddzielne pokoje, to każdego wieczoru spotykali się, by podzielić się wrażeniami dnia. Blanka wyczuwała erotyczne napięcie między nimi. Jednak nie była gotowa ładować mu się do łóżka.

Pierwszego wieczoru, po wspólnej kolacji, Blanka poznała znajomych Nicholasa. Byli to ludzie z różnych środowisk, ale połączeni miłością do gór. Wśród nich doświadczeni alpiniści, pasjonaci wspinaczki, a także zwolennicy spokojnych wędrówek. Rozmowy przy ognisku były pełne historii o pokonywaniu swoich słabości, przełamywaniu lęku, o dumie ze zdobycia szczytu i magii pięknych, dostojnych, choć i groźnych gór.

Nicholas szczerze, odważnie, bez skrępowania mówił o tym, jak jego pasja pomogła mu przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu.

Ognisko płonęło jasnym płomieniem, a gwiazdy migotały na nocnym niebie. Nicholas na prośbę towarzystwa zaczął opowiadać o swoim najbardziej ekscytującym osiągnięciu – zdobyciu Annapurny.

– Wiecie, to była jedna z tych gór, które zawsze mnie fascynowały. Jest taka... majestatyczna. Ale zdobycie jej to zupełnie inna historia.

– Annapurna? To nie jest szczyt w Himalajach? – upewniła się Blanka.

– Tak, dokładnie tam. To była moja największa wyprawa. Pamiętam, jak po raz pierwszy zobaczyłem ten szczyt. I to było coś niesamowitego.

– Jak się przygotowywałeś do tego wyzwania?

– To długie miesiące pracy. Zaczyna się od analizy trasy, warunków pogodowych, wyposażenia. Przez miesiące trenowałem, zdobywałem doświadczenie na innych górskich szlakach. A potem przyszła chwila, gdy wiedziałem, że to jest ten moment – czas na Annapurnę.

– To musiała być niezwykła podróż. Opowiedz coś więcej!

– Zaczęło się od bazy, tam spakowaliśmy sprzęt, zaplanowaliśmy trasę. Potem kolejne obozy, dojście do nich było coraz trudniejsze, bo niby wiemy, że im wyżej, tym mniej tlenu, ale jak zaczyna go brakować, czujesz się dziwnie. Wszyscy mieliśmy przed oczami marzenie o zdobyciu tego szczytu, ale nawet przed samym atakiem szczytowym nikt z nas nie mógł być niczego pewien. Gdy jednak dotarliśmy na szczyt, to uczucie było bezcenne. Cisza, spokój i widok na okoliczne potężne góry – tego się nie da opisać słowami.

– Brzmi jak sen!

– Takie chwile sprawiają, że chce się żyć – podsumował Nicholas.

Następnego dnia on i Blanka wyruszyli nad Zmarzły Staw. Pogoda była dobra, mimo że na ścieżkach leżał śnieg, a góry prezentowały cały swój majestat. Podczas wspinaczki Nicholas dostosował tempo do możliwości Blanki, starając się, aby każdy krok był dla niej przyjemnością, a nie wyzwaniem. Ale i tak było jej ciężko, wyrwana

wprost zza biurka poczuła, jak słabe jest jej ciało. W dodatku dla bezpieczeństwa musiała założyć miniraczki.

Nicholas pożyczył je dla niej od jednej z koleżanek.

– Co to? – prychnęła Blanka na widok czegoś, co wyglądało jak średniowieczne narzędzie tortur.

– Nie ma co się śmiać. Szlaki są oblodzone, nietrudno o wypadek. Nawet na spacer w górach trzeba przyszykować się z głową – Nicholas był bardzo zasadniczy, a jej jego troska się spodobała.

Teraz jednak każdy krok był dla niej wyzwaniem, bo chodzenie w raczkach wymagało wprawy, której nie miała.

Kiedy poczuła, że zamiast nóg ma watę, Nicholas zaproponował, żeby zrobili przerwę na odpoczynek. W plecaku miał termos z herbatą. Nalał jej solidnie do kubka.

– Faj, słodka! – skrzywiła się odruchowo Blanka.

– Tak trzeba. I zjedz kawałek czekolady, to cię wzmocni.

Blanka bardzo chciała dać radę iść dalej, ale wszystko jej mówiło, że to nie jest dobry pomysł. I choć marzyła, żeby Nicholas zobaczył w niej dzielną taterniczkę, to wiedziała także, że właśnie on jest tym kimś, wobec kogo może być zupełnie szczerą.

– Nie wiem, czy dam radę iść dalej. Może jednak powinniśmy wrócić?

– Mądrze, że mi to mówisz. Nic nie musisz udowadniać. Góry są dla nas, a nie odwrotnie. Jeśli czujesz, że to za dużo, wracajmy. Ważne, żebyś czerpała przyjemność z tego doświadczenia, a nie odczuwała presję.

Wrócili do schroniska. Usiedli przy stole z kubkami gorącej herbaty, tym razem z imbirem, cytryną i sokiem malinowym.

– Lubię cię, Blanka – powiedział Nicholas, patrząc w jej oczy.

– Też cię lubię, Nick.

Rozdział 19

Ksenia po źle przespanej nocy weszła do łazienki. Z lustra spojrzały na nią podbite granatowymi podkówkami niewyspane oczy.

– Nie ma co, cudnie wyglądasz, dziewczyno! – prychnęła sarkastycznie w stronę swojego odbicia.

Jej wzrok padł na kubek ze szczoteczkami do zębów. Jej różowa, Roberta granatowa. Zagapiła się na kawałek plastiku. Kiedy Robert wyjechał, przez chwilę poczuła autentyczną ulgę – skończyły się kąśliwe uwagi, wzajemne pretensje, niewypowiedziane skargi. Nie milczeli już znacząco ani nie musieli wypowiadać słów, których potem żalowali. Ale teraz czuła tylko pustkę. Łapała się na tym, że chce mu coś powiedzieć, kupowała odruchowo jego ulubiony ser albo myślała, co by powiedział o ostatnim hicie Netfliksa. Kolejny mężczyzna jej życia zniknął z niego.

Czy z nią nie da się żyć?

– Jest do dupy – powiedziała do siebie. – Jestem samotną brzydulą z trudnym charakterem. Właściwie nie mogłoby być gorzej.

Weszła do kabiny prysznicowej, odkręciła kran z ciepłą wodą, a po plecach popłynęła jej lodowata struga.

– Kurrrrwa!!! – zaklęła szpetnie.

Jak widać, mogło być gorzej.

Ksenia stała w korku, spóźniona na plan teledysku. To znaczy jeszcze nie była spóźniona, ale dojechanie do studia Gąszcz zamiast trzydziestu minut miało jej zająć według nawigacji prawie godzinę.

– W tym jebanym mieście nie da się żyć.

To był ten dzień, w którym nawet najgorsze przekleństwa nie były w stanie oddać jej nastroju. „Dobra passa” najwyraźniej nie opuszczała Kseni, a brak ciepłej wody podczas porannego prysznica

nie wyczerpywał zestawu niespodzianek. Myśląc, co mogłoby rozproszyć jej podły humor, Ksenia najpierw wybrała numer Blanki, ale zamiast głosu przyjaciółki usłyszała dźwięk esemesa z automatycznie wysłaną wiadomością „oddzwonię później”. Natalia po prostu nie odebrała. PEWNIE NA RANDCE, pomyślała Ksenia, trochę współczując, a trochę zazdroszcząc. Tylko czego? Przecież sama myślała, że pilot odrzutowca wjedzie w jej życie z ponaddźwiękową prędkością i zamiast przyziemnych problemów z Robertem codziennie będzie bujać w chmurach z Emilem. Tymczasem po każdej kolejnej randce miała wrażenie, że coś nie idzie po jej myśli, bo zamiast motyli w brzuchu miała zamęt w duszy. Jej samochód zakomunikował, że ktoś do niej dzwoni. Natalia.

– Jakież newsy? – Nati miała zaaferowany głos.

– Raczej stara bieda – Ksenia zdała przyjaciółce relację z najbardziej beznadziejnego poranka ever, który doprowadził ją do refleksji, że nudny Robert ma chyba więcej zalet niż ekscytujący Emil.

– Nie mogę za bardzo gadać, bo wypiekam blaty biszkoptowe...

– Że co?! – Ksenia myślała, że się przesłyszała.

– Za długo by tłumaczyć. Blaty to blaty. W każdym razie chcę ci powiedzieć, że może za szybko zrezygnowałaś z czegoś, co najprawdopodobniej nie było idealne, ale dość dobre, by to sobie cenić.

– Auć! To zabolalo! – Ksenia się nadąsała.

– Poboli i przejdzie. Gorzej, kiedy nie będzie już czego leczyć – filozoficznie zauważyła Nati, zostawiając Ksenię z jeszcze większym chaosem w głowie. I natrętnie dobijającym się do jej świadomości pytaniem: co, do cholery, powinna z tym zrobić?!

Dla Roberta to też nie był dobry ranek. Dublin tego dnia prezentował się od najgorszej strony. Chłodny wiatr przewiewał na wylot nawet jego ciepłą kurtkę. Niby zima w Irlandii nie była tak ostra jak w Polsce, ale szare niebo, z którego wiecznie coś siąpiło, mogło grać na nerwach. W dodatku znowu śniła mu się Ksenia. TO NIE JEST TAK, ŻE MĘŻCZYŹNI NIE CIERPIĄ PO ROZSTANIU,

wytłumaczył sobie swoje rozdrażnienie Robert. Bardzo go to zdziwiło, bo wcześniej nigdy nie przyznałby się sam przed sobą, że cierpi, bo zżera go tęsknota. Jako typowy zadaniowiec starał się spędzać czas na próbach do TAŃCA Z GWIAZDAMI. Tak dużo czasu, jak tylko mógł. Ale próby się kończyły, musiał wrócić do wynajętej klitki na kolację złożoną z dań z mikrofal. Był w obcym kraju, nie miał tu przyjaciół, a tęsknota rozrywała mu serce.

– Czuję się, jakbym był w żałobie – z powagą odpowiedział na pytanie Amy, z którą tańczył w programie, czy nic mu nie dolega.

– Ktoś umarł? Tak mi przykro! – z typową anglosaską uprzejmością poklepała go po plecach.

– Moja miłość – zażartował Robert, choć nie było mu do śmiechu, a Amy nie odebrała jego słów jako żartu.

– Coś się stało Kseni?! – zapytała z dramatycznym wyrazem twarzy i wlepiała okrągłe, zszokowane oczy w Roberta.

– Nie, skąd, to była taka... eee... przerośnia – zaczął się niezręcznie tłumaczyć. – Nie to miałem na myśli... Mamy, eee... trudności w związku. Wiesz, jak to jest, człowiek ma złamane serce i wydaje się, że to jest jak koniec życia...

– Jeśli mogę ci coś poradzić, nie rozdrapuj ran – Amy jednak była nieodrodną córką swojej ojczyzny i wzruszanie się cudzymi uczuciami miało u niej granice. A Robert w życiu by się jej nie przyznał, że próbował wyrzucić Ksenię z głowy, duszy, z serca, ale nie potrafił. Nieustannie wchodził na jej profil na Instagramie, przeglądając zdjęcia i relacje. Najbardziej się bał, że któregoś dnia może zobaczyć jakiegoś faceta u jej boku. A tego by nie zniósł. *Każdy poznany człowiek coś zmienia w naszym życiu. Chcielibyśmy, by ci, którzy wnieśli w nie tak wiele dobrego, nigdy nie odchodzili. Ale robią to, my też to robimy. A potem znajomy gest, zapach perfum, smak potrawy, której wspólnie próbowaliśmy, uruchamia fabrykę trudnych wspomnień,* zanotował Robert w notatniku, który kupili razem z Ksenią w jednym ze ślicznych sklepów papierniczych w Dublinie, a ona, pakując się w emocjach, nie zabrała go ze sobą. Albo nie chciała zabrać...

Robert leżał w wannie i popijał irlandzkie korzenne piwo. Zamknął oczy i znowu o niej pomyślał. To zaskakujące, jak często mężczyźni myślą o kobietach, które kochają.

Blanka spoglądała na powolnie przewijające się slajdy prezentacji na ekranie, ale myślami krążyła zupełnie gdzie indziej. Radiowe zebrania niekiedy wcale nie są kreatywne, raczej koszmarne monotonne.

Na spotkaniu atmosfera była gęsta od wiszącego w powietrzu niepokoju. Zamiast rozważań na temat strategii rozwijania marki dyrektorzy skupiali się na wynikach słuchalności.

Adam bez cienia entuzjazmu prezentował kolejne wykresy, na których widniały statystyki z różnych pór dnia. Nie był zadowolony i nie ukrywał tego. Jego postawa mówiła: za mało, nie tak, wszystko źle. Tymczasem Blanka po zerwaniu z Adamem i tak już czuła się mocno niekomfortowo. Starła się unikać przebywania z nim w jednym pomieszczeniu. Ale niewidoczny łańcuch zawodowych zależności sprawiał, że było to często zwyczajnie niemożliwe. I tak każde kolejne zebranie było dla niej coraz większym wyzwaniem. Ich związek osobisty może i dobiegł końca, ale związek zawodowy musiał trwać. I to była dla Blanki tortura.

– Blanka, słupki nam spadają. Jak myślisz, co należy zrobić, żeby skoczyły w górę? – zapytał Adam, wrywając ją z głębokiej zadumy. Jego spojrzenie byłoby w stanie przeciąć szkło. Jako dyrektor zdawał sobie sprawę, że Blanka miała bezcenne dla stacji doświadczenie. Nie stać go było na zlekceważenie jej zdania.

Blanka może nie czuła się dobrze w roli ekskochanki szefa, ale swoją wartość w pracy знаła.

– Moim zdaniem musimy wrócić do korzeni – powiedziała pewnym głosem. – Zamiast patrzeć tylko na liczby, powinniśmy skoncentrować się na treściach mogących przyciągnąć uwagę słuchaczy, którzy nas porzucili po zmianach. Warto odkurzyć bardziej kreatywne formaty, zainwestować w nasze unikatowe pomysły i odbudować emocjonalną więź z publicznością. To nie powinna być rozmowa o statystykach, ale o jakości tego, co dostarczamy.

Adam zmarszczył brwi, ale nie wydawał się zły, raczej zaintrygowany.

– Jakość treści, hmm? Może masz rację. Musimy przyciągać uwagę, zamiast ślepo gonić za liczbami.

– Dokładnie. Tu chodzi o to, jak nasze treści wpływają na ludzi. Warto inwestować w twórczość, która przemawia do serc. I nie traktujmy słuchacza zero–jedyńkowo. Może nie tylko rozrywki u nas szuka.

– Ale nasz odbiorca to dwudziestoparolatek – wtrącił Aleks.

– Trzydzieści procent słuchaczy to ludzie trzydzieści pięć plus, którzy chcą posłuchać też ambitnych, wartościowych treści – upierała się przy swoim Blanka.

– Walimy komercję, a ty będziesz wartościowe treści puszczała?

– Aleks zaczął się śmiać ironicznie. Nic tak Blanki nie irytowało jak ten jego rechot.

– Zgodzę się z Blanką – nieoczekiwanie stanął po jej stronie Adam.

– Ale dlatego, że wy coś razem teges? – wyzłośliwił się Aleks.

– Nie mieszaj tutaj prywaty, Aleks – ostrzegł go twardo Adam. Aleks chciał coś odpyskować, ale najwyraźniej poczuł, że posunął się za daleko. Pochylił się nad laptopem, udając, że musi coś pilnie sprawdzić.

Rozdział 20

JAK BOLI ZRANIONE SERCE? – zastanawiała się Blanka. Tego bólu nie da się z niczym innym porównać. Zranione serce krwawi, rany w nim jątrzą się. A każde wspomnienie rozdrapuje je jeszcze bardziej. Ból promieniuje z klatki piersiowej po całym ciele. Boli wtedy wszystko. Nie masz ochoty się ruszać, wstać z łóżka. Nawet oddychać nie masz siły. I najgorsza jest świadomość, że musisz żyć... Musisz iść do pracy, musisz się ubrać, umyć...

Blanka weszła do studia, a za nią wszedł Adam.

– Czego chcesz? – syknęła.

– Blanka... – próbował się do niej zbliżyć.

– Za chwilę wchodzę na antenę.

– Wiem, ja tylko... Pracujemy razem.

– Wiem. Nie musisz mi o tym przypominać – spiorunowała go wzrokiem.

– Chciałem się zapytać, czy wzięłabyś dyżur w sobotę? – wydusił z siebie, nie patrząc na nią. A ona miała ochotę wykrzyknąć, co o nim sądzi.

– Że co proszę? – zapytała, nie dowierzając. Mógł iść z tym do kogoś innego, a przyłazł do niej. Myślała, że będzie ją przeproszał, że będzie skamlał, błagał o wybaczenie, a on? On przyszedł ją zapytać, czy weźmie dyżur w sobotę.

– Jaja sobie robisz?

– Nie.

– Posłuchaj mnie... – podeszła do niego bliżej. – Weź ty się chłopie ogarnij i mnie nie wkurzaj.

– Przeginasz...

– Ja przeginam? – pokręciła głową i wycelowwała w niego palec wskazujący.

– Ty!

– Jesteś agresywna!

– A ty pozbawiony człowieczeństwa.

– Że co proszę?

– Nie masz ludzkich uczuć! – krzyknęła, wywołując lokalny armagedon.

Ładnych parę osób skupiło się wokół przeszklonych drzwi studia i z niepokojem obserwowało tę scenę.

– Podnosisz na mnie głos.

– Dlaczego mam niby wziąć dyżur w sobotę, skoro ty go miałeś mieć? – spytała. Adam, mimo że był dyrektorem stacji, od czasu do czasu brał weekendowe dyżury, kiedy ktoś wypadł z grafiku przez chorobę albo urlop.

– Rozpocznym kręcenie nowego programu w telewizji.

– I ja mam za ciebie wziąć zastępstwo.

– Inni mają rodziny, dzieci, a ty...

– Słuchaj no! Nie obchodzi mnie, czy będziesz prowadzącym tańca na chuju, czy prowadzącym koła gospodyń wiejskich, czy będziesz występował w programie pod tytułem „Jak nie być takim złamasem”. Obchodzi mnie to, że chcesz mnie ponownie wykorzystać, a ja się nie dam!

– Wchodzisz na antenę! – rzucił w jej stronę, spoglądając nerwowo na zegarek.

– Nie wchodzę! Polecisz jeszcze jedna piosenka.

– Blanka, ja nie wiem...

– Ja też nie wiem, Adam, jak można być takim dupkiem jak ty.

– Rządzą tobą emocje.

– Ja przynajmniej jakieś mam. Bo ty jesteś ich pozbawiony. Nie masz serca, nie masz.

– Dość! – krzyknął.

– Ja powiem, kiedy dość. Jesteś popieprzeńcem.

– Co?

– Popieprzeńcem.

Adam nie wytrzymał napięcia, wyrwał słuchawki, które były podłączone do konsoli, i rzucił nimi o ścianę.

– Niezły rzut.

– Wyjdź stąd!

– To ty stąd wyjdź. Ja mam audycję.

– Za drzwiami są moi współpracownicy.

– Którzy widzieli te dantejskie sceny.

Walentynki nadeszły, a trzy przyjaciółki, Ksenia, Natalia i Blanka, postanowiły spędzić ten dzień razem w mieszkaniu Kseni. Należał im się wspólny wieczór pełen śmiechu i zwierzeń, kilka chwil spędzonych na beztroskich wygłupach.

Ksenia przygotowała przekąski, na stół wstawiła wazon ze świeżymi kwiatami i zapaliła świece. Dziewczyny usiadły na kanapie w salonie między mięciutkimi poduszkami, swobodne i szczęśliwe, że są razem.

Natalia, trzymając w dłoni kieliszek wina, spojrzała na swoje przyjaciółki i powiedziała z uśmiechem:

– Są walentynki, a my we trzy siedzimy u Kseni w mieszkaniu i gapimy się na siebie.

– Ale przynajmniej jesteśmy razem, bez zbędnych stresów związanych z randkowaniem czy oczekiwaniami wobec facetów, które zawsze są za wysokie, nawet jeśli zależy nam tylko na tym, żeby byli wobec nas fair. To jest nasz wieczór! – Ksenia miała bojowy nastrój.

– Ty serio tak myślisz? – Blanka usadowiła się głębiej na kanapie, podkuliła nogi i przykryła je wełnianym kocem.

– Tak, serio.

– Dokładnie! Jest coś pięknego w spędzaniu czasu z przyjaciółkami. Nie musimy się przejmować romantycznymi oczekiwaniami – dorzuciła Natalia.

– Dziewczyny, to jest nasze święto. A co powiecie, aby każda z nas opowiedziała jakąś zabawną historię z naszego życia? – rzuciła pomysł Ksenia.

– Ty naprawdę chcesz zamienić stypę w świetną zabawę – powiedziała Blanka, która ostatnio coraz częściej miewała muchy w nosie.

– To, co zrobimy z tym wieczorem, zależy tylko od nas.

– Skończmy z tymi coachowymi bzdurami.

– Jak z twoimi randkami z Tindera? – zwróciła się Ksenia do Nati, żeby nie zaognić sytuacji.

– Trafiam na samych zrypów.

– A Michał?

– Michał... Sam nie wie, czego chce. A ja się w tym wszystkim zapętliliłam. To jest tak, że po wspólnie spędzonej nocy on udaje, że jesteśmy kumplami. Czaicie to? – Natalia sięgnęła po garść orzeszków. – Sypiasz z kimś i nie potrafisz emocjonalnie się zaangażować. Choć trochę. Nie chcę brać z nim ślubu.

– Faceci tak ponoć mają.

– To trochę słabe.

– A może... – Blanka spojrzała na przyjaciółki – powinnaś wywalić kawę na ławę, a nie na zasadzie: „domyśl się”? Domyślanie się jest słabe.

– Czego jak czego, ale kawy mi nie brakuje – Natalia zrobiła śmieszny minę.

– Nasza księżniczka latte – Ksenia też chwyciła głupawkę.

– Królowa przelewów! – Blanka nie zamierzała zostać w tyle.

– Dobrze, że pracuję w kawiarni, nie w barze mlecznym, bo byłabym cesarzową mielonego! – Natalię tak rozbawiła ta myśl, że zaczęła skakać z radości po kanapie.

– O matko, zachowujemy się jak siedmiolatki... – Ksenia pierwsza odzyskała zdrowe zmysły.

– A wygadujemy głupoty, jakbyśmy były jeszcze młodsze – Blanka tak się śmiała, że poleciały jej łzy. – Normalnie lepsze na odmłodzenie niż botoks.

– Dobry botoks nie jest zły – Natalia, w poprzednim życiu, tym przed Michałem, była w końcu uzależniona od gabinetów medycyny estetycznej, więc w oczach koleżanek uchodziła za ekspertkę od zabiegów upiększających.

– Myślisz, że powinnam ostrzyknąć czoło? – zapytała z pełną powagą Blanka. – Jak szukanie miłości życia będzie mi szło w takim tempie, to do ślubu pójde o lasce.

– Albo z chodzikiem – błyskotliwie odpowiedziała Ksenia.

– Kiedy opiekowałam się dziećmi Adama, naprawdę czułam się jak kobieta, która najlepsze lata ma już za sobą.

– Ryczące czterdziestki są sexy! – pocieszyła ją Natalia.

– Ale-ja-nie-mam-czterdziestki!!! – wycedziła przez zęby Blanka. – I podobam się pewnemu przystojniakowi, który jest bardzo, bardzo młody...

– Dostałaś od niego walentynkę...?

– Nie. A wasze walentynki?
– Zero – przyznała Ksenia.
– Zero, zero, zero dla nas – Natalia uniosła kieliszek z winem jak do toastu.
– Wypijmy za trzech superdupków – Adama, Michała i Roberta! – Blanka też uniosła swój kieliszek.
– Ja wolę wznieść toast za pewnego pilota – powiedziała Ksenia i schowała zarumienioną twarz w poduszkę z kanapy.
– Mów! Gadaj! Nie ukrywaj, ty ściemniaro! – dziewczyny zaczęły piszczeć jedna przez drugą.
– Nic nie powiem! – Ksenia przykryła dłonią usta.
– No co ty!
– Może nie ma o czym. Może jest. Za wcześnie, żeby decydować. Jak zwykle w czasie takich imprez, po wybuchu energii przyszła pora na zjazd.
Dziewczyny zaczęły skubać winogrona z deski serów.
– Mam pomysł! – pierwsza z letargu ocknęła się Blanka. – Same sobie napiszmy walentynki. Wymienimy się nimi.
– Dobra myśl – przyznała Natalia.
– Wchodzę w to – zadeklarowała Ksenia.
Dziewczyny rzuciły się na ozdobione serduszkami kartki, które zostały Kseni z zeszłego roku.
Ona jako pierwsza przeczytała na głos treść swojej walentynki:

*Nie zapomnij o tym, co jest dla Ciebie ważne.
Bez względu na to, czego chce od Ciebie świat i inni ludzie,
pozostań w zgodzie ze sobą.
Byś nie musiała/musiał niczym przykrywać pustki w sercu.
I nie żałuj tego, że coś zrobiłaś/zrobiłeś.
Widocznie tego chciałaś/chciałeś.
Wiesz, strach ma tylko wielkie oczy (przekonałam się o tym nie raz).
Jeśli czegoś chcesz, to to zrób, żeby nigdy nie powiedzieć: nie mogłam/mogłem zrobić tego, czego tak bardzo pragnęłam/pragnąłem.
I otaczaj się takimi ludźmi, przy których Twoje serce się śmieje.
Jak dobrze mieć roześmiane serce, to uszczęśliwia.*

*Każdy z nas przeżył swój prywatny huragan.
Wiesz, bo po drugiej stronie rozpacz jest nadzieja...
Zawsze coś tam jest.
A każdy z nas chce dla kogoś być, po prostu być.*

- Jakie to piękne – powiedziała ze wzruszeniem.
- To teraz ja – zgłosiła się Blanka i odczytała na głos życzenia dla siebie:

*Świat rozpaczliwie potrzebuje ludzi czyniących dobro.
Potrzebuje więcej uzdrowicieli, odnowicieli, bazarzy oraz
miłośników wszelkiej maści.
Potrzebuje ludzi, którzy pięknie żyją.
Potrzebuje ludzi wielkiej odwagi gotowych włączyć się do walki
o bardziej ludzki świat.
Potrzebuje nieba usłanego gwiazdami.
I obietnic wschodzącego słońca.
Świat potrzebuje ludzi, którzy zachwycają się prostymi rzeczami
i doceniają magię chwili.
I tych, którzy powiedzą: „przepraszam, spieprzyłem”.
Ludzi, którzy nie boją przyznać się do błędu.
Świat potrzebuje empatii.
Pozytywnej energii.
I szczerego śmiechu.
Świat potrzebuje takiej osoby jak Ty.*

A potem przyszła kolej na Natalię:

*W naszym życiu raz na jakiś czas zdarzają się anioły i cuda.
A czasem cudowne anioły, które czynią nam dobro.
Ludzie, którzy są nam na swój sposób bliscy,
przy których nie musimy niczego udawać ani spinać pośladków.
TACY, PRZY KTÓRYCH SIĘ ŚMIEJEMY, NAWET JEŚLI ŻYCIE
DAJE DUPY.
Są ludzie, którzy bywają bardzo odlegli, ale zawsze
nieskończenie bliscy nam.*

*Wiesz, ja chciałabym być dla Ciebie taką właśnie osobą,
przy której Twoje oczy się śmieją.
Chciałabym złapać Cię za rękę i uciec do naszego
„nowhere”.
Chciałabym opowiadać Ci niestworzone historie na dobrą noc
i szczęśliwy poranek...
Chciałabym porozmawiać z Tobą o życiu, ot tak, po prostu.
I dowiedzieć się, co Cię smuci, a co bawi.
Ile masz w sobie niespełnienia...
Chciałabym pójść z Tobą na spacer, nawet w największą
pizgawę świata.
I pokazać Ci takie moje ulubione miejsce.
Bo każdy ma takie swoje miejsce.
I chciałabym, byś Ty pokazał mi swój prywatny raj...*

– To teraz ja się wzruszyłam. Idziemy na spacer, w największą pizgawę świata?

– Tylko tak.

– Są walentynki, a my we trzy siedzimy u Kseni w mieszkaniu i gapimy się na siebie – powtórzyła Natalia. – I wiecie co? To były zajebiste walentynki!

Ksenia i Blanka zgotowały jej aplauz, a Natalia uśmiechnęła się nieco szelmowsko, czując, że to może być dokładnie to, czego teraz potrzebują.

Wszystkie trzy włożyły ciepłe kurtki, zawiązały szaliki i ruszyły w nieznaną, gotowe na przygodę. Pogoda była kapryśna, ale to tylko dodawało uroku ich wyprawie. Kropelki deszczu opadały na ich twarze, a one śmiały się, czując radość z tego spontanicznego pomysłu.

Po chwili Natalia przerwała ciszę.

– Są walentynki, a my we trzy szlajamy się jak nawiedzone. Ale szczerze mówiąc, wolę być tutaj niż na jakiejś wymuszonej randce z gościem, który i tak by mnie zanudzał – powiedziała Natalia.

– Ej, polemizowałabym z tym zanudzaniem – zaśmiała się Blanka.

– Jednak gość z papugą zrobił swoje.

We trzy wybuchnęły śmiechem.

– Ty, ale co typ miał w głowie?

Rozdział 21

Ksenia nie mogła uwierzyć, że wpadła na Aleksa. Jakiś czas temu się z nim spotykała. Aleks był dziennikarzem radiowym i miał swój show na YouTubie. Ostatnio sprawdzała jego TikToka, i okazało się, że śledzi go ponad milion osób. Poza tym słyszała od Blanki, że dostał rolę w serialu Netfliksa.

Aleks miał coś w sobie, co kiedyś Ksenię urzekło – genialne poczucie humoru. Jednak był strasznym egocentrykiem. Kiedyś sam jej powiedział, że lubi, jak inne planety krążą wokół niego.

Rozstali się nie dlatego, że Aleks był złym człowiekiem (choć raczej nie był dobrym), po prostu kierowali się w życiu innymi wartościami. Dla niego liczył się błysk i blask, dla niej to nie miało żadnego znaczenia.

On jak zwykle wyglądał bosko, a ona jak na złość miała na sobie dresy w kolorze wściekłego różu, puchową kurtkę, w której wyglądała jak bałwan, przetłuszczzone włosy. Nie czuła się więc atrakcyjnie.

– Aleks, nie mogę uwierzyć, że na siebie wpadliśmy.

Aleks w swoim zwyczaju nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek.

– Ja też nie. Ale wszystko u ciebie w porządku? – spojrzał na nią, mrużąc powieki. – Wyglądasz, jakbyś była chora – powiedział.

– Nie. Po prostu nie mam makijażu.

Nadal patrzył na nią badawczym wzrokiem.

– I za dużo jesz tych swoich paprykowych chipsów – powiedział bez ogródek.

– Skąd ten wniosek?

– Pyszcz.

– Aleks, cały ty. Dziękuję, że zwróciłeś mi na to uwagę.

Aleks uśmiechnął się pewnie, spojrzał na nią i zamilkł. Ksenia pomyślała, że może wykorzysta to i ucieknie. Najchętniej wzięłaby

nogi za pas i zwała gdzieś przed siebie. W końcu jednak to on przerwał milczenie.

– Jak tam u ciebie? Dalej robisz makijaże? – zapytał, a ona poczuła, że to kolejny przytyk w rodzaju „szewc bez butów chodzi”. Niby taka ekspertka, a wygląda fatalnie. Wiedziała, jak bardzo Aleks lubi czuć się ważniejszy od innych.

– No cóż, życie toczy się swoim torem. Ale to pewnie dla ciebie nie jest na tyle „błyszczące”, jak lubisz, prawda? – odcięła mu się. – Słyszałam za to, że tobie sława depcze po piętach. Ponad milion followersów na TikToku, show na YouTube i nawet rola w serialu Netfliksa. Jesteś gwiazdą!

– Ludzie zawsze byli mną zafascynowani. Nie powinno cię to dziwić – uśmiechnął się, a ona pomyślała, że najchętniej chwyciłaby go za ramiona i zaczęła nim potrząsać.

Ksenia aż westchnęła, przypominając sobie dokładnie, dlaczego ich związek dobiegł końca.

– To naprawdę niewiarygodne, co ci wszyscy ludzie w tobie widzą... Pamiętasz, jak mi kiedyś powiedziałeś, że lubisz, kiedy inne planety krążą wokół ciebie?

Aleks zaśmiał się, nie wydawał się ani trochę speszony.

– Oczywiście, kochanie. To prawda, każdy chciałby być blisko gwiazdy.

– Ale ja nie. Dla mnie zawsze liczyło się coś więcej niż ten błysk i blask. To dlatego się rozstaliśmy, pamiętasz?

Aleks zmrużył oczy, jakby próbując sobie przypomnieć.

– Och, tak. Ty zawsze byłaś taka... hmm, szara. Bez przekonania. Nadal trzymasz się tych dziwnych ideałów? I tych założeń, że nie warto pewnych rzeczy robić, by zdobyć szczyt?

Ksenia spojrzała na niego zdezorientowana, ale nie dawała za wygraną.

– Tak, trzymam się swoich wartości. Liczy się dla mnie prawdziwe życie, a nie lajki, fejm.

– Na rozpoznawalności można wiele ugrać.

– Cóż, każdy ma swoje priorytety.

– Uważam, że życie to teatr, a my wszyscy jesteśmy aktorami. Ty wybrałaś swoją rolę, ja swoją.

Ksenia skinęła głową, czując, że ta rozmowa nie prowadzi do niczego. Różnice między nimi były zbyt duże, a Aleks pozostawał sobą.

– Lecę. Może nie mam makijażu, za to na szczęście nie brakuje mi rozumu. A ten podpowiada, żeby trzymać się z daleka od bufonów – po czym odeszła energicznym krokiem, zostawiając Aleksa z wyjątkowo idiotycznym wyrazem twarzy. *Gdyby teraz ktoś go zobaczył, nie byłoby łapki w górę*, pomyślała mściwie.

Na swojej drodze spotykamy różnych ludzi, fajnych i mniej fajnych. Co ciekawe, my też możemy być dla kogoś nefajni, mimo że nam się wydaje, że z nami jak najbardziej wszystko jest w porządku. Ogólnie z ludźmi nie jest w porządku. Każdy czasem jest nie w porządku w stosunku do siebie, do innych ludzi czy do otoczenia. I każdy ma jakieś mniejsze lub większe odpały. I każdy nosi jakiś brud za uszami. I każdy z nas kogoś skrzywdził. Ale spotykamy też ludzi, którzy swoją energią tak bardzo pasują do naszej energii. Nie wiadomo, o co w tym chodzi, że jedni ludzie siebie tak mocno przyciągają, a inni odpychają.

Czy to te cholerne feromony, czy chemia? Jak zwał, tak zwał, ale dla niektórych ludzi jesteśmy po prostu stworzeni, a oni dla nas. A do innych pasujemy z kolei jak pięść do nosa.

Rozdział 22

Ksenia musiała przyznać, że choć Emil budził w niej coraz więcej wątpliwości, to wciąż ją fascynował. A właściwie ekscytował ją jego zawód. Co jak co, ale adrenalinę to ona kochała najbardziej, a pilot to zajęcie, z którym mężczyźnie zdecydowanie do twarzy.

To była słoneczna środa, kiedy Emil postanowił porwać ją, by poczuła emocje, które towarzyszą lataniu śmigłowcem.

Lubiła być tak porwana.

Weszli do hangaru, gdzie czekał na nich pilotujący helikoptery kumpel Emila. Przywitał się z Ksenią, puszcżając przy tym oko do Emila. Podał im słuchawki z mikrofonami.

– Gotowa na niezapomnianą przygodę? – zapytał Emil.

– Z tobą zawsze – uśmiechnęła się szeroko.

Słońce oświetlało malowniczą scenerię lotniska, a śmigłowiec czekał gotowy.

Emil zaczął od krótkiego przeszkolenia Kseni. Wyjaśnił jej, jak bezpiecznie wsiąść do śmigłowca, jak korzystać z pasów bezpieczeństwa i gdzie znajdują się wyjścia ewakuacyjne. Ksenia słuchała go, starając się zapamiętać każdą wskazówkę.

Emil przeprowadził krótki, ale skrupulatny przegląd techniczny maszyny. Sprawdził ważne elementy, takie jak ogumienie, wirniki oraz stan paliwa. Ksenia obserwowała go z zaciekawieniem, zdając sobie sprawę z profesjonalizmu Emila.

Chwilę potem wsiedli do śmigłowca, a mężczyzna rozpoczął procedurę uruchamiania silników. Dźwięk wirników zaczął wypełniać przestrzeń.

– Patrz, tutaj mamy kontrolę nad wirnikami, a tu regulujemy moc silników. To wszystko wpływa na stabilność i manewrowość śmigłowca.

Śmigłowiec uniósł się w powietrze, a Ksenia nie mogła powstrzymać uśmiechu na twarzy. Widok z góry zapierał oddech, a adrenalina pulsowała w jej żyłach.

Emil zaczął opowiadać historię o jednym z jego awaryjnych lądowań, które miało miejsce w trudnych warunkach.

– Wiesz, Ksenia, nie zawsze lata się gładko. Raz miałem sytuację, która sprawiła, że moje umiejętności były wystawione na próbę.

– Serio? Co się wydarzyło?

– To było kilka lat temu, nad górami, kiedy nagle zaczęła się psuć jedna z kluczowych części śmigłowca. Straciliśmy nad nim kontrolę, a pogoda robiła się coraz gorsza.

– O Boże, musiało być strasznie! – Ksenia sama nie wiedziała, czy chce o tym wszystkim słuchać.

– Było naprawdę intensywnie. Musieliśmy podjąć decyzję o awaryjnym lądowaniu. Znalazłem stosunkowo bezpieczne miejsce na zboczu góry, ale musieliśmy działać szybko. Bez paniki, zaczęliśmy procedurę lądowania.

– Co robisz w takiej sytuacji? Jakie kroki musiałeś podjąć?

– Najważniejsze to zachować spokój. Oczywiście, poinformowaliśmy załogę i pasażerów o sytuacji. Potem przystąpiliśmy do obniżenia wysokości i przygotowania do lądowania. Trzeba być gotowym na wszystko.

– Opowiadasz mi o tym, kiedy pierwszy raz lece taką maszyną?

– Fakt, w sumie to niezbyt rozsądne z mojej strony – powiedział do słuchawki i uśmiechnął się szeroko. – Bardzo nierozsądne. Wracając do tamtego lądowania, to wtedy widzisz, jak ważne są treningi i doświadczenie. Cała załoga działała sprawnie. Lądowanie było trudne, ale udało się. Wszyscy wyszliśmy cało, choć śmigłowiec został dość mocno uszkodzony.

Po locie poszli razem na obiad do przytulnej restauracji, która serwowała polskie dania. Oboje kochali pierogi. A może on chciał się jej wtedy przypodobać i tylko tak jej powiedział. Mężczyźni w początkowych fazach znajomości chcą pokazać się od tej lepszej strony. Kobiety zresztą też tak robią.

Ale... Ksenia zauważyła w nim coś, co zapaliło jej w głowie lampkę ostrzegawczą.

Jeśli na początku relacji pojawiają się takie red flagi, dziewczyno, powinnaś uciekać, gdzie pieprz rośnie, a nie angażować się całą sobą w taki związek. Kseni zdawało się, że Emil trochę nadinterpretował pewne zdarzenia. Krótko mówiąc, ściemniał. Nawijał jej makaron na uszy, a ona mu wierzyła. Bo chciała wierzyć, mimo że w jego opowieściach czuć było ściemną na kilometr. I zakochiwała się w nim coraz bardziej. A może to było tak, że zakochiwała się nie w jego osobie, a w emocjach, które on jej dostarczał? Tylko po co brnęła w to dalej?

Siedzieli i jedli pierogi, a on opowiadał jej o swoich przeżyciach podczas podróży do Indii, ukazując magię tego kraju.

– Ksenia, Indie to miejsce, które po prostu trzeba zobaczyć. Każdy krok tam jest jak podróż w czasie, od huczących bazarów po spokojne świątynie – mówił podekscytowany, wymachując rękoma.

– Brzmi niesamowicie. Opowiedz mi o jakimś szczególnym miejscu.

– Byłem w Ranthambore, parku narodowym słynącym z ochrony tygrysa bengalskiego. To był jedyny moment, kiedy widziałem te niesamowite zwierzęta na wolności.

– Tygrysy bengalskie na wolności? To musiało być niezwykle! – Ksenia uniosła brew do góry. Wiedziała, że ten gatunek tygrysów jest pod ochroną i żaden tygrys bengalski nie hasa sobie ot tak, na wolności, na safari, a ludzie mają do niego dostęp.

– Absolutnie. Miałem okazję uczestniczyć w safari i obserwować je w ich naturalnym środowisku. Widok dzikich tygrysów przemierzających dżunglę był niezwykle poruszający – relacjonował podekscytowany, jakby sam wierzył w to, co mówi. – Ksenia, zdarzyło się też coś, co z pewnością utkwi w mojej pamięci na zawsze. Pewnego dnia, gdy byłem na safari, nagle jeden z tygrysów zaczął się dziwnie zachowywać – powiedział, ścisząc głos.

– Dziwnie? W jaki sposób?

– W pewnym momencie jeden z tygrysów, który wcześniej był spokojny, nagle rzucił się w moim kierunku. To było naprawdę przerażające. Wydawało się, że mnie atakuje, chociaż nie było żadnej oczywistej przyczyny.

– Dżizas, to straszne. Nic ci się nie stało?

– Tygrys niespodziewanie podniósł łapę i szarpnął moją koszulę w kolorze khaki. Zdążyłem się cofnąć, ale udało mu się mnie zadrapać. To było niewielkie zadrapanie, ale i tak wystarczyło, by moje serce zabiło mocniej.

Ksenia uniosła drugą brew. Wydawało jej się, że Emil ściemnia. A może to ona nie powinna doszukiwać się ściem w każdej opowiedzianej przez niego historii? Przecież był pilotem, podróżował, więc mógł przeżyć takie przygody.

– To było bardziej takie ostrzeżenie niż prawdziwy atak. Tygrys raczej chciał mnie zniechęcić do zbliżania się. Mimo że to tylko niewielkie zadrapanie, było to jak przypomnienie, że to dzikie zwierzęta, a nie domowe koty.

– No tak... – Ksenia włożyła sobie kawałek pieroga do ust. – No tak...

Rozdział 23

Emil coraz częściej zaczął znikać z życia Kseni, tłumacząc się nagłymi zagranicznymi wyjazdami na szkolenia. Ksenia oczywiście zauważyła, że zawsze wtedy był nieosiągalny, to znaczy nie odpowiadał na wiadomości, a jego telefon milczał. Po powrocie Emil snuł opowieści o swoich podróżach, ale Ksenia czuła, że coś jest nie tak. Niby wszystko się zgadzało, ale kiedy próbowała wypytywać o szczegóły, sprytnie zmieniał temat.

Mimo że Emil potrafił uciszyć jej wątpliwości słodkimi słówkami i obietnicami, Ksenia zaczynała podejrzewać, że szczerść to ostatnia zaleta, o którą można by go posądzać. Chciała mu wierzyć, ba, nawet wierzyła, ale tylko wtedy, kiedy słuchała serca. A ono nadal biło mocno na myśl o Emilu. Z drugiej strony chłodny umysł podpowiadał, że coś musi być nie tak. I tak oto Ksenia była rozdarta między pragnieniem, by zaufać Emilowi, a rosnącą świadomością, że człowiek z czystym sumieniem na pewno się tak nie zachowuje...

Zatopiona w myślach Ksenia siedziała na kanapie. Jej wzrok utkwiał w pustej przestrzeni. Analizowała ostatnią rozmowę z Emilem. Po głowie krążyły jej wątpliwości, które sprawiały, że czuła się coraz bardziej zdezorientowana. W dłoniach trzymała zwiniętą chusteczkę, oznakę niepokoju, jaki towarzyszył jej w tych chwilach. Pomieszczenie wypełniała cisza, rozproszona jedynie odgłosem tykającego zegara, odmierzającego czas jej rozterek. Ksenia próbowała odnaleźć odpowiedzi na pytania, które nie dawały jej spokoju.

Z letargu wyrwał ją suchy trzask klamki w drzwiach. Przeraziła się tak, że niemal poczuła, jak jej serce przestaje pompować krew. Musiała zapomnieć o przekręceniu zamka.

– Hej, widzę, że coś cię trapi. Wszystko w porządku? – nachylił się nad nią i pocałował w policzek.

– Emil, musimy porozmawiać. Jest kilka rzeczy, które naprawdę mnie niepokoją – powiedziała Ksenia, odstawiając filiżankę na nocny

stolik.

– Jasne, mów – zachęcił, siadając obok niej.

– Sprawa dotyczy tych twoich „pilnych” wyjazdów. Zawsze, gdy wyjeżdżasz, nie ma z tobą żadnego kontaktu. To zaczyna być podejrzane.

– Ksenia, przecież wiesz, że moja praca wymaga ode mnie dużo podróżowania. To nie jest coś, co mogę kontrolować.

– Ale czemu nigdy nie odpowiadasz na wiadomości? Nawet krótka odpowiedź byłaby wystarczająca.

– Wiem, że to dla ciebie trudne, ale czasami jestem w miejscach, gdzie nie ma zasięgu – z czułością dotknął jej dłoni.

– A co z tym kursem pilotażu w Hiszpanii? Sprawdziłam w necie i żadnego takiego szkolenia wtedy tam nie było – spojrzała mu w oczy. Sama nie wiedziała, co chciała w nich znaleźć... Zapewnienie?

– A gdzie sprawdzałaś? Szpiegujesz mnie? – wyglądał na zaskoczonego.

– Szukałam w necie i... Nie było takiego szkolenia.

– Nie wszystko możesz wyszukać w internecie.

– Emil, to nie jest kwestia internetu. Nie było żadnego kursu.

– Pokażę ci coś – wyjął z kieszeni telefon. Wpisał PIN, otworzył galerię zdjęć. Na jednej fotce Emil stał na podwyższeniu i mówił coś do mikrofonu. Na drugiej jako prelegent wskazówką pokazywał na slajd.

– Może mam ci podać numer do organizatora? Co jest nie tak?

– Wszystko... – wzięła głęboki oddech.

– Nie ufasz mi?

– Nie o to chodzi – Ksenia wstała z sofy i zaczęła chodzić po pokoju.

– A o co?

– O brak kontaktu z tobą.

– Nie jesteśmy nastolatkami, żeby dzwonić do siebie co chwila. Dużo oboje pracujemy... Chcę, abyś wiedziała, że nie chcę cię stracić.

On też wstał i podszedł do Kseni. Z czułością pogładził jej policzek.

Rozdział 24

Co ja sobie myślałam? To pytanie zadają sobie miliony kobiet na całym świecie. Kobiety ogólnie za dużo myślą czy sobie wyobrażają. Szczególnie wtedy, gdy tak bardzo chcą wierzyć facetowi, chociaż wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią, że nie powinny.

Niepokojące znikanie, nieodbieranie telefonów, odwoływanie spotkań. Ale kobieta zawsze szuka wytłumaczenia. Bo nie mógł, bo się źle czuł. Bo to i tamto też...

Podobnie było u Kseni. Ona wierzyła, że Emil jest inny. A Emil okazał się oszustem.

Pilot, który prowadził podwójne życie?

– Jak się z tego wytłumaczysz? Z narzeczonej? Z jej ciąży? Z tego, że ona tam, a ja tu.

– To była wpadka – powiedział, rozkładając ręce.

– Wpadka? A na zdjęciach stoisz z nią czule objęty.

Totalna porażka. Ten facet był porażką, a ona nie wiedziała w sumie, kim była. Naiwniaczką, która za dużo sobie wyobrażała?

Wystawił ją. Zamilkł. A ona czekała na nie wiadomo w sumie co.

– Przepraszam – kajał się do słuchawki. A serce Kseni zaczęło bić dużo szybciej. – Życie pilota... to nieustanna zmiana czasu, te przyloty.

– I odloty – Ksenia czuła, że musi mu wbić szpilę.

– Miałem takie zawirowania.

– A ja uczuciowe turbulencje.

– Zrozum.

– Ale co? Że nie miałeś czasu odezwać się do mnie przez pięć dni? No proszę cię. Co jak co, ale takich ściem to ja nie zniosę.

– Ksenia, żyję na adrenalinie, a sama wiesz, jak to jest. Masz swój motocykl, swój pęd powietrza.

– Ale jeśli na kimś mi zależy, to się do niego odzywam – kobieta czuła, że traci grunt pod nogami.

– Wiem. I dlatego postaram się naprawić to wszystko. Czy miałabyś ochotę się spotkać? – zapytał.

A ona chciała powiedzieć, że tak, że ma ochotę, ale ranił ją tak bardzo, że wiedziała, że nie powinna.

– Nie wiem...

– Proszę. Kawa? Obiad? Kolacja? Spacer?

– Jeśli już – zaczęła mięknać, chociaż chwilę wcześniej zarzekała się, że nie zmięknie.

– Taaak?

– To spacer.

– Dzisiaj?

– Dzisiaj nie mogę.

– To jutro?

– Jutro jest okej – wiedziała, że zgodziła się za szybko.

Ksenia i Emil postanowili spędzić słoneczny, mroźny dzień w lesie. Śnieg przyjemnie chrzęścił pod ich stopami. Emilowi chłód nie przeszkadzał, a wręcz przeciwnie – czuł radość z każdego oddechu na świeżym, zimowym powietrzu.

Przez chwilę szli w ciszy.

– Wybaczysz mi? – zapytał Emil.

Ksenia odetchnęła głęboko, zastanawiając się, czy ta kolejna prośba o wybaczenie nie oznacza, że w ich relacji może być coś, co trudno naprawić. Poczła rozterkę między uczuciem a obawą przed kolejnym rozczarowaniem.

– Potrzebuję czasu.

– A ja potrzebuję ciebie, Kseniu.

Rozdział 25

Dowiadujesz się czegoś okropnego i pierwszą reakcją jest odrętwienie, a drugą zaprzeczenie i wyparcie.

Tak samo miała Ksenia. A może tylko nie mogła złapać oddechu. Zbudowała sobie w głowie złudną wizję, która była dla niej wygodna. Usiadła na podłodze i zaczęła się bujać w tył i przód.

– To jakieś pierdolone nieporozumienie – zaczęła sobie powtarzać.
– To nie może być prawda – mówiła nadal, kiedy przeglądała profil Zoe w telefonie.

Jedno zdjęcie, a potem kolejne i jeszcze następne.

I szczęście. Zoe była szczęśliwa z mężczyzną jej życia. Po policzkach Kseni zaczęły spływać łzy.

Po raz kolejny w swoim życiu dała się oszukać. A może to jest tak, że dobrzy ludzie z reguły mają przerąbane? Ksenia leżała na podłodze, przegniębiona smutkiem i rozczarowaniem. Czuła, jak łzy szukają nowych ścieżek na policzkach. Świat wydawał jej się miejscem zbudowanym wyłącznie z rozczarowań i bólu. Właśnie straciła wiarę w siebie i w to, że kiedykolwiek znajdzie prawdziwe szczęście. Dlaczego w życiu nie może być dobrze, tylko tak sobie albo chujowo? Dlaczego szczęście trwa tyle co mrugnięcie powieką?

W głowie krążyły pytania, ile jeszcze razy pozwoli się oszukać, ile razy da z siebie zrobić głupka. Była zdezorientowana, jak to w ogóle możliwe, że znów mogła uwierzyć w uczucie, które teraz okazało się fałszywe.

Wtem drzwi do pokoju otworzyła Blanka. Wcześniej pukała długo do drzwi mieszkania i nie mogąc się doczekać odpowiedzi, weszła zaniepokojona. Teraz spoglądała na przyjaciółkę leżącą na podłodze.

– Ksenia, co się stało? Dlaczego tak leżysz?

– Oszukał mnie... znowu. Myślałam, że to coś więcej, że tym razem coś z tego będzie, a to tylko kolejne pieprzone kłamstwo.

Blanka usiadła obok niej, starając się zrozumieć sytuację.

– Ale jak?

– On ma kogoś. Rozumiesz. Ma narzeczoną.

– Nie wierzę.

– Ja też nie wierzyłam. A jednak.

– Chodź do mnie – Blanka usiadła obok przyjaciółki i otworzyła szeroko ramiona. Wiedziała doskonale, że tylko tak może jej pomóc.

Ksenia zaczęła opowiadać, a jej głos dźwięczał bólem.

– Było tak, Blanka. Znów dałam się zwieść. Zaczęłam mieć podejrzenia, gdy zauważyłam, że mój pilot zniknął na kilka dni, nie odpowiadał na wiadomości. Coś było nie tak, ale nie chciało mi się wierzyć, wypierałam. A potem... znalazłam jej konto na Instagramie.

– Ale jak?

– Widziałam, jak przychodziły od niej powiadomienia. Zbyt często. Kobiety chyba wyczuwają takie rzeczy.

– I co się okazało?

– Że Zoe jest jego narzeczoną. Zdjęcia pełne szczęścia, plany na przyszłość, a na jednym z nich... – przygryzła wargę, zatrzymując łyżę. – Na jednym z nich ta kobieta... Widać, że jest w ciąży.

– Żartujesz?

– Nie. Pokażę ci.

Ksenia wzięła do ręki telefon. Uruchomiła aplikację, po czym odszukała konto Zoe Black.

Na ekranie pokazała się przepiękna, uśmiechnięta blondynka, z ciężowym brzuchem.

– Ja pieprzę, nie wierzę, że wam to robił.

– Ja też nie, a jednak. Czułam, że coś jest nie tak, ale chciałam wierzyć w to, co mi mówił. I teraz te wszystkie kłamstwa wyszły na jaw. Poczułam się jak drugi plan, jak czyjaś tajemnica.

– Ale to nie twoja wina, Kseniu. Nie mogłaś przewidzieć, że on jest już w związku.

– Ale czułam, Blanka, czułam, że coś jest nie tak. To było takie dziwne. Pilot, który zniknął, a potem się pojawiał, tłumacząc to jakimiś sprawami zawodowymi. Teraz wiem, że to były kłamstwa. Jak można kogoś tak okłamać? Jak można komuś zrobić z serca miazgę?

– No niestety, są ludzie sfokusowani na zaspokajaniu tylko własnych potrzeb. Reszta ich nie interesuje. Nie wiem... – Blanka

czuła rozrywający ból, jaki przeżywała przyjaciółka, i nic nie mogła na to poradzić.

Kłamstwo z premedytacją jest największym skurwysyństwem, jakie możemy zrobić drugiej osobie. My, ludzie, kłamiemy, zdradzamy, oszukujemy, tacy już jesteśmy. Ale potem przynajmniej warto byłoby się przyznać.

– Dlaczego dałam się oszukać?

– Nie tylko ty. Tamta kobieta też. I ja... Przecież sama ci mówiłam, że Emil jest taki czarujący – powiedziała ze ściśniętym gardłem Blanka.

Ksenia spojrzała na Blankę z wyrazem rozczarowania w oczach. Jej serce było pełne bólu, a każde słowo wypowiedane przez Blankę tylko potwierdzało, jak bardzo została zraniona.

– To wszystko było jak sen. Myślałam, że to coś wyjątkowego, a okazało się jednym wielkim kłamstwem – szepnęła Ksenia, starając się powstrzymać kolejne łzy.

Blanka zrozumiała, że teraz najważniejsze jest wsparcie i słuchanie. Postanowiła dać Kseni przestrzeń, aby wygadała się do woli, wyrzuciła z siebie wszystko, co leżało jej na sercu.

– Chciałam mu wierzyć. Naprawdę chciałam. Ale teraz czuję się taka bezradna, taka oszukana – kontynuowała Ksenia, starając się zebrać myśli.

– To nie twoja wina, Kseniu. Ludzie potrafią być sprytni, manipulować emocjami. Nie możesz siebie obwiniać o to, że uwierzyłaś w uczucia, które wydawały się prawdziwe.

Zrobiła krótką pauzę, po czym powiedziała:

– Znajdziemy wyjście z tej sytuacji. Razem. Musisz sobie teraz pozwolić na ból, ale pamiętaj, że każde zakończenie to też nowy początek – rzekła Blanka, starając się dodać otuchy przyjaciółce.

Rozdział 26

Blanka stanęła przed swoim audi i trudno było jej uwierzyć, że widzi zamrożnięte szyby. Nie miała ani płynu do spryskiwaczy, ani skrobaczki.

Wsiadła do samochodu, otworzyła okno, wystawiła głowę, żeby coś zobaczyć, i zaczęła cofać.

Jak ja pojedę z zamrożniętymi szybami?, zaczęła się całkiem słusznie zastanawiać.

Wyjechała z parkingu, ale zatrzymała samochód, bo nie widziała dosłownie nic.

Zaczęła rozglądać się po swoim aucie, a jej spojrzenie padło na siatkę z zakupami leżącą na tylnym siedzeniu. Pomyślała, że może coś znajdzie, co pomoże jej uporać się z problemem. Po chwili szperania znalazła marchewki. Jedna z nich była naprawdę dorodna. Może ją wykorzysta jako skrobaczkę?

Wyszła z samochodu i zaatakowała nią lód na szybach. Zamrożnięta powłoka zaczęła stopniowo pękać pod naporem marchwi. Blanka uśmiechnęła się szeroko.

– Ho, ho, ho... Jest dobrze – powiedziała do siebie.

– Pani, a co pani tak z tą marchewką wyprawia? – usłyszała za sobą głos. Odwróciła się i zobaczyła podchmielonego mężczyznę, który stał z butelką taniego wina w dłoni i chybotął się na boki.

– To nowa technologia antyzamrożeniowa! – odpowiedziała z rozbawieniem. – Wszystko dzięki potężnym właściwościom rozmrażającym marchwi. A pan, pan pewnie jeszcze skrobie tradycyjną skrobaczką, co?

– Pani, a gdzie... Ja tam nic nie skrobię, bo niczego nie mam.

– Czasami lepiej nie mieć za dużo – odpowiedziała Blanka.

– Chyba tak. Ludziom się w głowach przewraca od nadmiaru wszystkiego. Ale powiem pani, że ta bryka taka do rzeczy.

– Też ją lubię. Mam słabość do dobrych samochodów.

– A co z mężczyznami? – uśmiechnął się zalotnie menel.

Blanka nadal skrobała szyby, ale przeniosła wzrok na tego miłego gościa.

– Do mężczyzn to ja akurat szczęścia nie mam.

– A bo nie spotkała pani takiego Józia jak ja.

– A co Józio mógłby mi zaoferować? – zapytała Blanka, będąc autentycznie ciekawa odpowiedzi.

– Miłość, łaskawa pani. Józiek jak kocha, to całym sobą. I wierny jest. I zabawowy.

– Oooo...

– I serca by nie złamał.

– Powiem panu, że nieźłą pan sobie autopromocję zrobił.

– Bo proszę pani, faceci myślą, że kobieta tylko chce drogie prezenty, a kobieta potrzebuje czegoś innego. Zainteresowania, zabawy, dobrego humoru i żeby czuła się przy mężczyźnie komfortowo.

Blanka skinęła głową i dalej skrobała szybę. Przechodzący obok ludzie zaczęli patrzeć na nią z zaciekawieniem. Blanka, nie zważając na spojrzenia przechodniów, kontynuowała swoje nietypowe metody walki z zimowymi warunkami.

– Nigdy się nie poddawaj, nawet w obliczu zamarzniętych szyb! – powiedział Józek.

– W ogóle się nie poddawaj.

Rzeczywistość ostatnio mocno Ksenię przeczłgała. Przeplakała kilka dni, a potem poczuła, że znalazła się na nowo w punkcie wyjścia. Kiedy wyplakała już wszystko, co mogła wyplakać, pomyślała sobie, że już jest lepiej. Ale nastał nowy dzień, a ona nie była w stanie zwlec się z łóżka. Chwyciła za telefon i zaczęła wypisywać do Emila. Czuła do siebie obrzydzenie, ale żadna siła nie była w stanie jej powstrzymać.

Dlaczego mi to zrobiłeś?

Czy możemy porozmawiać?

Odezwił się, do cholery, jesteś mi to winien.

Wysyłała wiadomość, jedną po drugiej.

Odpowiedzi nie przychodziły, a Ksenia czuła ból. Ogarniający ją ze wszystkich stron.

Zaczęła płakać, a potem zawyła, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Nie miała ochoty otwierać, ale za drzwiami usłyszała głos Nati.

– Otwieraj albo wyważę drzwi!

Ksenia wstała i poczłapała w stronę wejścia do mieszkania.

– Hej – powitała przyjaciółkę.

– Dżizas, wyglądasz jak sto tysięcy nieszczęść.

– Wiem. To przez niego.

– Nie, kochana. Przez niego jest ten ból, który odczuwasz, ale to, że się zapuściłaś i śmierdzisz jak skunks, to już przez ciebie.

– Śmierdę?

– Strasznie.

Natalia weszła do łazienki. Odkręciła kran. Do wanny wlała kilka kropel płynu do kąpieli.

Ksenia usiadła na brzegu wanny.

– Sukinsyn – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Gdybym mogła, obłabym mu twarz – powiedziała i poczuła, jak narasta w niej gniew.

– To zrozumiałe, że tak się czujesz.

– Gdyby się tylko odezwał.

– To co, Ksenia? To co?

– Nie wiem. Gdyby przeprosił.

Natalia chwyciła dłonie przyjaciółki.

– Nie bądź żalosna. Pamiętasz mnie sprzed kilkunastu miesięcy, kiedy skomlałam o uwagę mojego byłego narzeczonego?

– Tak.

– Nie zamieniaj się w tamtą mnie. Gdyby odpisał, przeprosił, pokajał się, to nic by nie zmieniło. On odwalił ci numer życia i to jest żalosne.

– Ale chciałabym wiedzieć dlaczego.

– Na niektóre pytania człowiek nie znajduje nigdy odpowiedzi.

– Pojebało cię na maksa! – wrzasnęła do słuchawki Blanka. – Przecież wiesz, co on ci zrobił? Zbierałaś się z podłogi przez kilka tygodni.

– Wiem. Nie powinnam z nim rozmawiać.

– Ale porozmawiałaś.

– Zapukał do moich drzwi.

– A ty mu otworzyłaś i zaprosiłaś na herbatę. Szkoda, że jeszcze nie wręczyłaś mu noża, nie rozpięłaś bluzki i nie powiedziałaś: „teraz możesz napierdzielać w moje rozkochane serce! No dawaj, wbijaj! Wiesz, gdzie trafić”.

– Rozumiem, że jesteś zła.

– Nie jestem zła na ciebie, tylko na niego. Miał czelność wrócić. Jak ty się czujesz?

– Nie ma we mnie już uczuć do niego, ale pozostał jeszcze ból.

– Wiem, kochana. Po co on przyszedł?

– Przeprosić mnie. Powiedzieć, że jest mu przykro, że się zakochał i nie powiedział mi o Zoe.

– Drobny szczegół.

– Może kiedy ludzie się zakochują, to głupieją.

– Mówisz o sobie? – Blanka nie chciała być złośliwa, po prostu tak jakoś wyszło.

– Trochę tak. Wiesz, chciałam przygody z pilotem, to ją miałam. Rozstałam się z Robertem, który mnie kochał i którego ja kochałam, ale pomyślałam, że czasami miłość to nie wszystko. To błędne myślenie, bo miłość jest wszystkim.

Rozdział 27

Ksenia szła szybkim krokiem w stronę parku. Chciała uciec od Emila, od kłębiących się myśli, od wszystkiego tego, co ją dobijało. Nie czuła zimna, nie zauważyła, że zaczął padać śnieg. Nie wiedziała, co nią pokierowało, ale uniosła wzrok i wtedy ją zobaczyła. Dziewczynę, która siedziała na ławce i przecinała sobie skórę na nadgarstkach, wzdłuż żyły. Kilka kropel spadło na ziemię, barwiąc warstwę białego puchu na czerwono.

– Cholera! – krzyknęła Ksenia i puściła się pędem w stronę dziewczyny. – Nie rób tego! – wrzasnęła, kiedy była już na tyle blisko dziewczyny, że wytrąciła jej z ręki żyletkę.

Piękna dziewczyna o blond włosach i niebieskich oczach spojrzała na nią obojętnie.

– Ja... – powiedziała tylko i nic nie zrobiła.

Ksenia oszacowała głębokość rany. Nie było źle. To tylko nacięcie. Wyjęła z torebki koszulkę, którą nosiła ze sobą na plan zdjęciowy, by się przebrać. Rozerwała ją jednym szarpnięciem i zrobiła z niej opatrunek.

Po czym odetchnęła z ulgą.

– Czy nie powinniśmy pojechać do szpitala? – zapytała Ksenia.

– Nie. Nie... To nie jest konieczne. Ja nie chciałam – dziewczyna zaczęła płakać. – To znaczy chciałam.

– Dobrze, już dobrze – Ksenia otworzyła szeroko ramiona. Po prostu wiedziała, że tylko otwarte ramiona mogą przejąć trochę bólu drugiego człowieka.

– Nie chcę już żyć...

– Kochanie, rana nie jest chyba bardzo poważna. Mam więc propozycję: chodź na kawę, herbatę, gorącą czekoladę.

– Ja... – dziewczyna rozplakała się tak bardzo, że i Ksenia zaczęła płakać. Już sama nie wiedziała, czy ze swojej bezsilności, czy dlatego, że widziała, jak bardzo dziewczyna cierpi. A może to była wypadkowa wszystkich czynników.

Chwilę potem siedziały w Twisted. Ksenia poprosiła Michała o przeniesienie stolika w taki kącik, za kwiatami, żeby było ustronnie. Zamówiła dla nich gorącą czekoladę i po kawałku sernika.

Patrzyły przez chwilę na siebie w milczeniu.

W końcu Ksenia zaczęła:

– Dobra wiadomość jest taka: to kiedyś minie. Nie wiem, z czym się teraz mierzysz, i nie musisz mi mówić – spojrzała na dziewczynę.

– Mam na imię Ada.

– Ada, uwierz mi, to minie. Popatrz na całe swoje życie i spójrz na to, jak wszystko się zmienia. Twoje uczucia też się zmieniają. Życie nie jest stałą. Żaden smutek, rozpacz, lęk nie są stanami stałymi. Wszystko przemija. Tak samo jest ze szczęściem, zakochaniem, euforią i innymi emocjami. Życie to zmienna. Można powiedzieć, że człowiek składa się ze wspomnień, westchnień, kilku chwil szczęścia, ran, które się słabo goją, lęków, większych i mniejszych traum. Ale najważniejsze, by odcumować statek i wypłynąć na pełne morze, doświadczać życia. Ktoś kiedyś powiedział, że rolą statku nie jest stać w porcie... Możesz spędzić godziny, dni, tygodnie, a nawet miesiące na analizowaniu sytuacji, próbując złożyć elementy w całość. Lub możesz w końcu uświadomić sobie, że niektóre elementy po prostu do siebie nie pasują.

– Wie pani...

– Ksenia, mów mi po imieniu.

– Kseniu. Ja nie wiedziałam, że mnie tak będzie bardzo bolało – spojrzała na swoje dłonie.

– Ale co, kochanie?

– Straciłam dziecko. W ósmym miesiącu ciąży, kiedy już je pokochałam – po jej twarzy znowu zaczęły spływać łzy.

– Tak mi przykro...

– Mnie też, bardzo.

– Kiedy to było?

– Pół roku temu, a ból jest wciąż taki sam. Promieniuje w całym ciele. Zżera mnie od środka.

– Może powinnaś pójść na terapię?

– Chodzę na terapię. Raz jest lepiej, raz gorzej.

- Jak w życiu. Życie to sinusoida.
- Mogę panią... ciebie o coś zapytać?
- Tak.
- Dlaczego się zatrzymałaś?
- Bo widziałam, że cierpisz, że tniesz sobie nadgarstek, że potrzebujesz drugiego człowieka.
- Byłaś jedyną...

Ksenia odprowadziła Adę do mieszkania, gdzie zaopiekowała się nią babcia. Wymieniły się numerami telefonów, chociaż Ksenia nie sądziła, że Ada kiedykolwiek do niej zadzwoni. Kiedy wracała do mieszkania, uświadomiła sobie, że w obliczu tragedii, uczuć, emocji wszyscy jesteśmy równi. Nieważne, ile mamy lat, czy jesteśmy sławni, czy nie, wszyscy podobnie odczuwamy świat, a tragedie dotykają każdego z nas.

Randka druga Natalii



Natalia umówiła się z Wiktorem o trzynastą na brunch, jak to on ładnie nazwał. Ona mówiła „późne śniadanie”.

Spojrzała na zegarek, zauważając, że Wiktor pojawił się lekko spóźniony.

– Dopiero wstałem – oznajmił tuż po wejściu.

– Masz nocną pracę? – zapytała.

– Lubię sobie posiedzieć nocą.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– Aha – Natalia postanowiła nie rozwijać tematu. Po gościu z papugą była lekko wycofana, ale mimo wszystko wierzyła, że uda jej się jeszcze odbyć fajną randkę.

Podczas brunchu rozmowa toczyła się swobodnie, a Natalia zaczęła dowiadywać się więcej o Wiktorze. Było naprawdę przyjemnie. Dopóki przy ich stoliku nie pojawiła się ona.

– Wiktor! Znowu się szlajasz? – powiedziała to takim tonem, jakby Wiktor był jej własnością. Kobieta spojrzała na Natalię. – A pani to kto?

– Natalia. Ja...

– Kolejna, z tych randkowych aplikacji? – zapytała starsza kobieta.

– A przepraszam, a pani kim jest?

– Mamusia – powiedział Wiktor, odsuwając starszej kobiecie krzesło. – To jest mamusia.

Natalia otworzyła szeroko oczy.

– A co szanowna mamusia tutaj robi? – Natalia nie mogła w to uwierzyć, że życie przynosiło jej albo gościa z papugą, albo mamusię.

– Szanowna pani, mojemu synowi brakuje piątej klepki – powiedziała, jakby to było oczywiste.

– Ach tak – Natalia zamarła. *Nie, no tym razem jestem w ukrytej kamerze*, pomyślała.

– Może zapytamy kelnera, czy przypadkiem nie mają piątej klepki na zapleczu? – zaproponowała.

Natalia spojrzała na nią z przestraczeniem w oczach.

– To jest żart, szanowna pani – powiedziała mamusia. Wiktor zaczął się śmiać i ona również się zaśmiała.

– Wiktor – Natalia spojrzała na niego porozumiewawczo.

Mężczyzna wzruszył tylko ramionami. A potem zmienił się przy swojej mamusi w całkiem innego faceta. Chłopczyka, którym już na pewno nie był. Zaczął opowiadać o swoim hobby zbierania kapsli od butelek, co wywoływało u Natalii uśmiechy niedowierzania. Kiedy w pewnym momencie wyciągnął z plecaka słoik pełen różnokolorowych kapsli, Natalia była zdezorientowana krańcowo.

– Może chcesz sobie je tu na stoliku ułożyć według kolorów? – zaproponował, patrząc na słoik.

– To jakiś żart – Natalia wstała.

– Oj, dziewczyno, ty związku nie stworzysz – powiedziała mamusia.

Natalia poczuła, jak narasta w niej złość.

– Pani synek również.

Rozdział 28

Nataniel przygotowywał się do swojego spektakularnego pokazu we Włoszech, który zatytułował Mia Amore, co od razu wskazywało na inspirację miłością. Nataniel postanowił, że kolekcja będzie odzwierciedleniem różnych aspektów uczucia, łącząc w sobie zarówno romantyzm, jak i siłę miłości. W pracowni rozbrzmiewały dźwięki maszyn do szycia, a Nataniel, w otoczeniu tkanin i kolorów, zatapiał się w swojej wizji. Daniel patrzył na niego zauroczony. Uwielbiał, kiedy jego narzeczony wpadał w ten swój trans.

– Chcę, aby każdy strój miał coś wyjątkowego, coś, co przemówi do ludzkich serc. Miłość ma tyle różnych odcieni, więc niech nasza kolekcja je odzwierciedli.

– To naprawdę pomysłowe, Nat. Jak zamierzasz to zrealizować? Wiesz, dla mnie to abstrakcja.

– Każdy strój będzie miał swoją historię – powiedział, tnąc materiał na skrawki. – Będziemy korzystać z różnych materiałów i kształtów, aby ukazać złożoność uczucia. Romantyczne zdobienia, ale i ostre kroje, by oddać dynamikę miłości. Bo wiesz – spojrzał na Daniela – miłość ma też swoje kanty, rysy, załamania.

– Złości i zdrady.

– Właśnie. Oprócz kolekcji w kolorze czerwieni i różu, a także bieli, chcę wprowadzić też mroczne kreacje, z dodatkami czarnych koronek i grafitowego tiulu.

W pracowni zaczęły się pojawiać stroje, które emanowały emocjami. Były to suknie o miękkich liniach, ale też kurtki z ozdobami symbolizującymi silne więzi. Nataniel dodał do projektów elementy, które wydawały się sprzeczne, ale razem tworzyły harmonijną całość.

– Miłość to nie tylko słodycz. Chcę pokazać, że w miłości jest miejsce na wszystko – zarówno na delikatność, jak i siłę. Czułość, a czasem złość i ból – powiedział i zaczął przebierać w kolorowych materiałach w koszu.

– Daniel, patrz, te stare džinsy świetnie nadadzą się na spódnicę – mówił entuzjastycznie, podnosząc kawałki džinsu. – A może...

– Jesteś moim mistrzem – Daniel nachylił się w stronę narzeczonego i pocałował go w policzek.

– Do mistrza mi sporo brakuje, ale dziękuję za komplement. Myślisz, że ta kolekcja zrobi wrażenie? – zapytał Nataniel, wpatrując się we wzory na papierze.

– Oczywiście. Twoje projekty zawsze robią furorę. Ale musimy być pewni, że wszystko pójdzie zgodnie z planem – odpowiedział Daniel, kiwając głową. Kilka dni wcześniej obiecał Natanielowi, że pomoże mu w organizacji pokazu i ogarnie kwestie logistyczne, w tym rozsyłanie zaproszeń. Sponsor zapewniał tylko miejsce, a projektanci mieli od A do Z zorganizować pokaz.

Mężczyźni zaczęli omawiać szczegóły dotyczące scenografii, oświetlenia i muzyki, zastanawiając się, jak stworzyć niezapomnianą atmosferę. Nataniel chciał, aby pokaz nie tylko prezentował jego unikatowe ubrania, ale także niósł pewien przekaz związany z ochroną środowiska.

W pracowni trwało gorączkowe szycie. Nataniel, z zaangażowaniem, przekształcał niepotrzebne ciuchy i materiały w nowoczesne, ekologiczne kreacje. Daniel, podchodząc do niego, spojrzał na tkaniny rozrzucone po podłodze.

– Ten kombinezon z recyklingu džinsów jest genialny, Nat. To będzie hit – powiedział z uśmiechem.

Dwa tygodnie później zorganizowali próbny pokaz, na który zaprosili modelki i modeli. Podczas przerwy do Nataniela podszedł chłopak, który wyglądał niczym cherubinek z tymi swoimi blond włosami okalającymi drobną twarz. Mężczyzna pomyślał, że model mógł mieć niewiele ponad osiemnaście lat.

– Chciałem powiedzieć – zaczął nieśmiało – że kolekcja, którą pan stworzył, jest niesamowita.

– Pięknie dziękuję – Nataniel się uśmiechnął. – Lata praktyki.

– To ile to już lat? – chłopak dotknął ramienia projektanta, a ten pomyślał, że to zbyt wielkie spoufalanie się, ale uśmiechnął się

szeroko.

- Kilkanaście.
- Oj, to wcześniej zaczęłaś.
- Jestem już po trzydziestce.
- A dobrze wyglądasz.

Wymienili uśmiechy.

– Amadeusz – chłopak wyciągnął rękę w jego stronę.

– Nat.

– Wiem, kim jesteś – chłopak przygryzł wargę, a Nataniel poczuł się nieswojo. Widział, że model z nim wyraźnie flirtuje.

– Może kiedyś spotkamy się poza wybiegiem, a ty opowiesz mi więcej o swojej pracy?

Nataniel, uśmiechając się, odpowiedział:

– Oczywiście, zawsze chętnie rozmawiam o modzie. Ale teraz musimy wrócić do pracy. Jeszcze wiele do zrobienia przed końcem pokazu – powiedział, starając się zakończyć temat.

Amadeusz odszedł z uśmiechem, a Daniel, zbliżając się do Nataniela, spojrzał na niego podejrzliwie.

– Kim był ten chłopak? – zapytał, nie kryjąc zazdrości.

– Amadeusz. To jeden z modeli. Przemity gość, chciał porozmawiać o modzie.

Daniel, marszcząc brwi, odpowiedział:

– Wyglądało to na coś więcej niż tylko rozmowę o modzie. Mam nadzieję, że nie zamierzasz utrzymywać z nim kontaktu poza pracą?

– Daniel spojrzał na Natę, oczekując jasnej deklaracji.

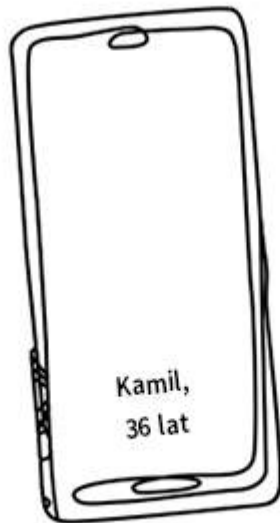
– Jesteś zazdrosny?

– Wiem, jak działasz na facetów i na kobiety zresztą też.

– No i? – Nataniel nie lubił tej podejrzliwości swojego narzeczonego. Kochał go, planowali ślub i nie miał ochoty na żaden skok w bok, ale nie chciał też być przez nikogo kontrolowany. – Nie przesadzaj, Daniel. To tylko rozmowa. Skoncentrujmy się teraz na pokazie, a później możemy porozmawiać o tym, co cię tak zaniepokoiło, okej?

Daniel, zamyślony, skinął głową, ale na jego twarzy nadal malowała się zazdrość.

Randka trzecia Natalii



Kawiarnia była urządzona elegancko i w stylu vintage. W Le Charmant Jardin znajdowały się małe okrągłe stoliki przykryte miękką tkaniną w pastelowych odcieniach, a na ścianach wisiały plakaty z francuskimi krajobrazami. W tle słychać było łagodny jazz i goście mogli poczuć się, jakby rzeczywiście wpadli do francuskiej kawiarni.

Kamil i Natalia usiedli przy stoliku w głębi sali. Zamówili po kawie i dwie porcje pysznego – jak zapewniał Kamil – ciasta.

– To jest jedno z moich ulubionych miejsc. Lubię atmosferę francuskich kawiarni, zawsze są urokliwe – powiedział, patrząc na Nati z entuzjazmem.

– Fakt, bardzo przyjemne miejsce – Natalia rozejrzała się wokół i upiła kilka łyków kawy.

Kamil wciąż patrzył na nią i uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Nie pamiętasz mnie?

– Nie – Natalia zmrużyła powieki, a Kamil zaczął się śmiać na cały głos.

– Spotkaliśmy się już kiedyś?

– Tak. Na lodowisku.

– Nie pamiętam – zachowawczo odparła Nati, ale coś jej zaczęło świtać.

– To pani, ćwicząc swoje lutze i axele, o mało nie doprowadziła do groźnego wypadku!

– Pan panczenista?! Wariat na łyżwach? – teraz Natalia roześmiała się na głos. – Co za przypadek!

– Może jesteśmy sobie pisani? – buńczucznie zapytał Kamil.

– Nie wiem. Za to otwarcie mówię: mam dosyć popaprańców, nieodpowiedzialnych facetów, nie piszę się na randkę bez polotu i bez sensu. Tak jak ci napisałam, jesteś ostatnim facetem z Tindera, z którym zgodziłam się umówić. Kasuję to badziewie.

– No widzisz – Kamil nachylił się w jej stronę. – To ja mam podobnie. Dałem sobie i Tinderowi ostatnią szansę.

– Też trafiasz na popaprańców? – Natalia nie mogła się powstrzymać.

– Widzisz, to działa w dwie strony. Poznałem wiele popaprańcych kobiet.

– Naprawdę?

– Tak – upił łyk kawy. Natalia zauważyła, że mężczyzna jest naprawdę przystojny. Wysoki, szczupły. I ten uśmiech. – To nie jest tak, że po drugiej stronie są tylko źli mężczyźni, którzy chcą zaspokoić swoje najprymitywniejsze potrzeby. Są też kobiety seksoholiczki i te rozchwiane emocjonalnie.

– Może i masz rację.

– Na pewno.

– Jesteś psychologiem? Coachem? Terapeutą?

– Nie. Jestem doświadczonym życiowo facetem, który widzi, jaki jest świat.

– Myślisz, że świat się zmienił?

– Myślę, że jesteśmy bardziej samotni. Nie potrafimy okazywać uczuć.

– Ranimy się. Czasem nieświadomie.

– To też. I mamy w sobie pustkę.

– Wiesz... – Natalia spojrzała Kamilowi w oczy – powiedziałabym nawet, że to nie jest jedna pustka, a kilka pustek.

Kamil przytaknął. Oboje odetchnęli z ulgą, że mogą się cieszyć nie tylko przyjemnym otoczeniem, ale i miłym towarzystwem. Rozmowa

przeniosła się na łagodniejsze tory.

– Spróbuj tego ciasta, jest rewelacyjne – zachęcił, podnosząc kawałek ciasta do jej ust.

Natalia uśmiechnęła się i otworzyła usta. Nie odczytała tego gestu jako erotycznego przekazu.

Kamil z uwagą obserwował jej reakcję.

– I jak?

– Naprawdę dobre.

– Nie przepadam za słodyczami, ale ciasto marchewkowe uwielbiam.

– Niczego mu nie brakuje.

– Wiesz, kiedyś mieszkałem we Francji przez ponad rok. I codziennie na śniadanie jadłem ciasto marchewkowe w kawiarni, która znajdowała się tuż pod moim mieszkaniem – powiedział z uśmiechem.

Natalia spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Naprawdę? I nie znudziło ci się?

– Dobra, pod koniec pobytu miałem go dosyć.

Natalia się roześmiała.

– Ale zajadałeś się nim do końca.

– W tej kawiarni pracowała starsza pani. Miała osiemdziesiąt dwa lata, a energię większą niż niejedna trzydziestolatka. Śpiewała, tańczyła, śmiała się. Nosiła długie sukienki w kwieciste wzory i sama piekła to ciasto. Było puszyste, wilgotne i kiedy je zjadłem, czułem, że mogę wszystko.

– Oooo... Była w nim szczypta magii.

– Chyba tak. Wiesz, są takie osoby, z którymi chcesz przebywać. I miejsca, do których chcesz wracać. Ta pani opowiedziała mi swoją historię, która, nie uwierzysz... – zrobił wymowną pauzę.

– Jest powiązana z marchewkowym ciastem.

– Bingo!

– Zamieniam się w słuch.

Kiedyś, jeszcze zanim Ellie zaczęła prowadzić kawiarnię, przeżyła romantyczną historię miłosną. Opowiadała Kamilowi o tym, gdy

zasiadali przy kawie.

– To było dawno temu, kiedy byłam młoda – zaczęła Ellie. – Zakochałam się w pięknym artyście o imieniu Henri. Był pełen pasji, grał na saksofonie i kochał życie. Miałam wtedy uliczny stragan, gdzie sprzedawałam swoje wypieki. On grał na ulicy. Tak pięknie grał... – Ellie się rozmarzyła.

Wtedy pomyślałam, że wniósł do mojego życia nie tylko dźwięki saksofonu, ale także nutę melancholii. W nim była jakaś taka nostalgia. Może każdy artysta jest nostalgiczny?

Grał, a ja sprzedawałam ciasto i nie kryjąc zainteresowania, spoglądałam na Henriego. Kiedy skończył, ja jak zaczarowana wstałam i ruszyłam w jego stronę z papierowym talerzykiem, na którym były dwa kawałki ciasta.

Moje dłonie drżały delikatnie, gdy mu go przekazywałam. On musnął moją rękę opuszkami palców...

– To dla ciebie – powiedziałam, starając się ukryć wzruszenie.

Henri uśmiechnął się szeroko, a ja zobaczyłam wdzięczność malującą się na jego twarzy.

– Dziękuję... – odrzekł i zaczął delektować się ciastem. A ja się na niego patrzyłam, ot tak po prostu.

Przez następne dni on przychodził grać obok mojego straganu, a ja przynosiłam mu ciasto.

Bez słów, w takt pulsującej muzyki, zrodziła się między nami niewidzialna więź. A potem... potem się w sobie do szaleństwa zakochaliśmy. Tylko że los bywa przekorny i czasem uciera szczęśliwcom nosa. Zaręczyliśmy się, ale moja mama zachorowała, a ja musiałam wrócić do mojej wioski na północy Francji.

– Ojejku, kobiety lubią słuchać takich historii – powiedziała Natalia.

– Faceci też, ale niechętnie się do tego przyznają.

– Ale co było potem?

– Kiedy Ellie opuściła Paryż, tęsknota za miastem miłości i za Henrim była nie do opisania. Codziennie, niezależnie od tego, gdzie się znajdowała, jej myśli powracały do uliczek

Montmartre'u i zapachów kawiarni. Tęskniła za dźwiękami saksofonu i za chwilami spędzonymi z ukochanym.

Narzeczoney, wiedząc, jak trudne są dla Ellie te chwile rozłąki, postanowił pisać do niej listy. W każdym z nich starał się przenieść ją do Paryża, opisując ulice, którymi spacerowali razem, zapachy kawiarni i malownicze miejskie pejzaże, które wspólnie podziwiali.

W swoich listach Henri dzielił się swoimi myślami, emocjami i wspomnieniami, starając się być dla Ellie jak najlepszym towarzyszem, choćby na odległość. Te listy były jak most łączący dwa światy. Wyrażały także troskę i uczucie, którym Henri darzył Ellie. Dzięki nim, choć oddaleni od siebie, czuli, że są ze sobą w myślach i sercach.

– Taka tęsknota jest dobijająca.

– Na pewno... ale potem... opowieść Ellie stała się smutniejsza, niestety los wyrwał ją i Henriego z ich wspólnej przyszłości. Henri zginął tragicznie w wypadku samochodowym, zostawiając Ellie z sercem rozdartym tą niewyobrażalnie wielką stratą.

– To strasznie smutne.

– Tak. Takie straty bolą i ranią człowieka czasem na zawsze. Ale wiesz, w niej zrodziła się jakaś siła.

– W największym bólu czasem rodzą się niesamowite rzeczy. Człowiek z jednej strony niby nie ma siły, a z drugiej zyskuje jakąś niezwykłą moc, która pozwala mu działać.

– Chyba tak... – powiedział Kamil, uśmiechając się do Natalii.

– Co robiłeś we Francji?

– Pracowałem jako lekarz w jednym z tamtejszych szpitali. To był okres intensywnej nauki i pracy, ale jednocześnie miałem okazję zgłębić tajniki francuskiej kultury i stylu życia.

Zachęcony rozmową, Kamil postanowił dodać odrobinę francuskiego smaku do tego spotkania.

– Zresztą, *je ne sais quoi* – dodał, patrząc na nią z uśmiechem.

Natalia spojrzała na niego lekko zdezorientowana, więc Kamil wyjaśnił:

– To taka francuska fraza, która oznacza coś nieuchwytnego, nie do opisania. Coś, co dodaje czaru każdej sytuacji. Ale najbardziej zachwyciły mnie te kawiarnie przy uliczkach, gdzie można usiąść na zewnątrz i obserwować życie miasta. To, jak ludzie delektują się

kawą, rozmawiają czy czytają książki przy małych stolikach, sprawia, że czas tam zwalnia – kontynuował z uśmiechem na twarzy.

Kamil wspominał o smaku francuskich bagietek, aromacie świeżo palonej kawy, widokach na Sekwanę o zachodzie słońca. Opowiadał o Luwrze, Montmartrze i magicznym klimacie, który wyczuwał na każdym kroku.

– Paryż to miejsce, które oczarowało mnie swoją romantyczną aurą. Ale to nie tylko zabytki czy kultura, ale także ludzie, ich sposób bycia i filozofia życia. MANGEZ BIEN, RIEZ SOUVENT, AIMEZ BEAUCOUP, czyli „jedz dobrze, śmieję się często, kochaj dużo” – dodał z uśmiechem.

– A co oznacza nazwa tej kawiarni?

– Le Charmant Jardin można przetłumaczyć jako Urokliwy Ogród.

– Faktycznie urokliwe miejsce – Natalia spojrzała na Kamila. –

Dziękuję za spotkanie.

– I jak?

– Pytasz mnie, czy dobrze wypadłeś?

– Mniej więcej.

– Jest na plus.

– Czyli spotkasz się jeszcze ze mną?

– Chyba tak.

– Ufff – złapał się za pierś, udając, że traci oddech. – Czyli nie okazałem się takim strasznym popaprańcem.

– Czasami popapranie wychodzi w praniu – puściła do niego oko.

Rozdział 29

Randka czwarta Natalii



– Pracuję na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej, czyli na tak zwanym OIOM-ie – zaczął opowiadać o sobie Kamil. A kiedy zobaczył, że Natalia spojrzała na niego z ciekawością, kontynuował: – To miejsce dla pacjentów, którzy wymagają szczególnej opieki, bo często ich stan jest krytyczny, balansują na granicy życia i śmierci. Na OIOM trafiają ciężkie przypadki, ludzie z zawałami, udarami, urazami, po wypadkach. To praca wymagająca skupienia, precyzji i szybkich decyzji. Pracujemy w warunkach dużego stresu.

Kamil kontynuował opowieść o swojej pracy, dzieląc się zarówno trudnościami, jak i satysfakcjami, jakie płyną z tego zawodu.

– Każdy dzień jest inny. W każdej chwili musimy być gotowi na ratowanie życia. To wymagająca praca, ale dla mnie niezwykle

satysfakcjonująca.

Natalia patrzyła na Kamila z podziwem.

– Wierzę, że to musi być trudne, ale jednocześnie nie ma chyba nic ważniejszego i potrzebnego.

Kamil uśmiechnął się z wdzięcznością.

– To miłe słowa.

Rozmowa o pracy Kamila sprawiła, że Natalia zaczęła doceniać jego zaangażowanie i odwagę w obliczu trudnych sytuacji. Ten spacer w parku stał się nie tylko okazją do poznania się, ale także do zrozumienia, jak wiele wyzwań towarzyszy pracy lekarza.

– Co czujesz, kiedy pacjent odchodzi, a ty wiesz, że to zbyt szybko?

Kamil spojrzał na Natalię z powagą.

– Tak, czasem niestety tak bywa. Praca na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej to nie tylko walka o życie, ale też walka z czasem. Pacjenci, których przyjmujemy, są w krytycznym stanie, więc każda sekunda jest cenna. Pomimo naszych wysiłków niestety nie zawsze udaje się uratować wszystkich. I każda taka strata mnie boli. Lata pracy niczego tu nie ułatwiają. Umarł człowiek, to zawsze jest tragedia.

– To musi być bardzo trudne – Natalia, przejęta jego słowami, spuściła głowę.

– Tak, czasami to bywa przytłaczające. Ale z drugiej strony, gdy udaje się uratować czyjeś życie, to jest to jedno z najpiękniejszych uczuć. Jednak ta praca niesie ze sobą zarówno smutki, jak i wiele radości. I satysfakcji.

Natalia pomyślała przez chwilę, zanim zapytała:

– Czy nie jest to zbyt wykańczające psychicznie?

Kamil wzruszył lekko ramionami.

– To wymaga pewnej odporności psychicznej, ale jednocześnie uczymy się szanować życie i doceniać każdy moment. Pracując na OIOM-ie, z czasem uczysz się przyjmować zarówno sukcesy, jak i porażki.

Rozmowa o pracy Kamila pozwoliła Natalii zupełnie inaczej spojrzeć na zawód chirurga. Dzięki niej zaczęła lepiej rozumieć, jakie wyzwania wiążą się z codzienną walką o życie pacjentów.

- Wtedy tam, na lodowisku, pomyślałem, że szkoda, że już się nie spotkamy – powiedział.
- Naprawdę?
- Tak.

- Ksenia odebrała telefon. Nawet nie zobaczyła, kto dzwoni.
- Halo? – rzuciła do słuchawki.
 - Tu Ada.
 - Ada? – Ksenia nie mogła sobie przypomnieć, kim jest Ada.
 - Dziewczyna, którą uratowałeś wtedy w parku.
 - Oooo... Ada, cześć. Jak miło, że dzwonisz – rzekła zgodnie z prawdą.
 - Chciałam ci powiedzieć, że tak bardzo ci dziękuję. Tak bardzo, że nie mogę tego wyrazić słowami.
 - Ale to było kilka tygodni temu i...
 - Jestem w ciąży.
 - Ada, gratuluję.
 - Wtedy też już byłam, a o tym nie wiedziałam. Uratowałeś nas. Dziękuję.
 - Ada – Ksenia poczuła, że wzruszenie odbiera jej mowę. – Tak bardzo się cieszę...
 - A ja tak bardzo jestem ci wdzięczna. Tak bardzo.

Rozdział 30

Blanka musiała od czasu do czasu „bywać”, to wiązało się z jej pracą. Jako dziennikarka radiowa i telewizyjna, a do tego influencerka, była zapraszana na różne gale i eventy. Oczywiście za samo „bywanie” nie dostawała pieniędzy, ale miała za to hajs za pokazywanie różnych rzeczy w swoich socialach.

Tak, to była znacząca część jej dochodów, ale wydawało jej się, że ma do tego wszystkiego zdrowy dystans.

Blanka pojawiła się na ekskluzywnej imprezie dla influencerok, gdzie łatwiej było o niesamowite kreacje niż o ciekawe rozmowy. Party nowej firmy reklamującej krem, który rozświetli twą skórę tak, że będziesz wyglądała niczym jaśniejsza gwiazda. Event nasączony próżnością; długie blond włosy, niebotyczne obcasy i migoczące suknie zdołały salę, jakby to była gala filmowa.

Blanka zbliżyła się do stołu z przekąskami, pomyślała, że coś zje, żeby czymś się zająć. Miała w planie wrzucić kilka filmików na storieski i uciec stamtąd gdzie pieprz rośnie. Przy stole z koreczkami zauważyła grupę innych influencerok, które знаła z sociali. Rozmawiały ze sobą, ale w zasadzie każda chciała być zauważona. Prawdziwe rozmowy tonęły w morzu autopromocji.

– O matko, moja ostatnia sesja zdjęciowa miała zasięg sto tysięcy!
– entuzjastycznie krzyknęła jedna z blond panienek, wpatrując się w swojego iPhone’a.

Blanka kiwnęła głową, nakładając na talerz kilka koreczków i łyżkę sałatki.

– Ooo, sto tysięcy? Cóż za wyczyn! – odpowiedziała z uśmiechem różowowłosa. – Ostatnio mój Amiś przekroczył czterdzieści tysięcy polubień na Instagramie.

– Kim jest Amiś? – wyrwało się Blance, a wszystkie oczy skierowały się w jej stronę.

– Amiś... Nie wiesz, kim jest Amiś?

– Nie – powiedziała Blanka, czując się winna temu, że nie wie nic o tajemniczym Amisiu.

– To mój kotecek, który potrafi wszystko.

– Wszystko?

– Tak – typiara z różowymi włosami przewróciła oczami. – Przepraszam, my się chyba nie znamy, jestem Eva.

– Ewa?

– Wypowiada się „iw”, z angielska – tamta cmoknęła.

– A... Eva z angielska, gratuluję twojemu kotu.

– Mówię ci, zwierzaki zawsze biją ludzi pod względem popularności.

Inne influencerki spojrzały na nią z lekką zazdrością, a potem wróciły do swoich telefonów, prawdopodobnie w poszukiwaniu najnowszych statystyk.

– A ja właśnie podpisałam kontrakt na reklamę szamponu do włosów, a za chwilę zrobię STORY z moim nowym samochodem – przechwalała się inna dziewczyna, o wydętych wargach i poprawionym zadartym nosku, kiwając głową, aby zaznaczyć wagę swoich słów.

Blanka odetchnęła głęboko, zastanawiając się, co jest ważniejsze – reklama szamponu czy szczypta autentyczności.

– Cieszę się. Ja ostatnio znalazłam fantastyczną książkę, którą polecam wszystkim – rzuciła Blanka.

– Książki się tak nie klikają.

– No tak, ale chyba nie żyjemy dla klikalności.

– Z tego jest hajs.

– Dziewczyny, a co wy oprócz tego robicie?

– No jak to co? Jesteśmy influencerkami. A ty?

– Jestem dziennikarką.

– I ile z tego zarabiasz? – wydatnosta wydeła jeszcze bardziej wargi. – Pięć koła? Daj spokój, strata czasu.

– Może kiedyś insta padnie.

– To pojawi się jakaś inna aplikacja.

Blanka postanowiła uciec od tej próżnej zawieruchy. Znalazła ciche miejsce w kącie i wyjęła książkę z torebki. Zanurzyła się w jej stronach, próbując odsunąć się od tego światka, gdzie liczby na

ekranie były ważniejsze niż ludzkie relacje. Dodawała właśnie filmik na storieskę, kiedy jej telefon zawibrował.

Zawsze, kiedy słyszała ten dźwięk, sądziła, że to wiadomość od Adama, ale to była wiadomość od Nicholasa. Uśmiechnęła się.

Jeśli masz ochotę, przyjedź do studia nagraniowego, zobaczysz, jak pracuję.

Pół godziny później Blanka otworzyła drzwi i usłyszała dźwięk saksofonu, trąbki i gitary. Wnętrze studia zaskoczyło ją swoją estetyką. Dominował kolor morelowy. Ściany były wyłożone absorberami dźwięku, a na podłodze leżała płatanina kabli. W kącie stał stół z konsoletą mikserską.

W korytarzu wyeksponowano złote płyty i plakaty z koncertów.

– Witaj! – Nicholas podszedł do niej, obejmując ją entuzjastycznie.
– Cieszę się, że przysłaś. Chciałem, żebyś usłyszała, co tworzymy na żywo.

– Nie mogę się doczekać – odpowiedziała Blanka, patrząc na zespół z uznaniem.

Nicholas zaprowadził ją do wnętrza studia, gdzie reszta muzyków już się przygotowywała do kolejnej próby.

– Chłopaki, to Blanka, moja przyjaciółka i utalentowana dziennikarka – przedstawił ich Nicholas.

– Cześć, Blanka! – odezwał się perkusista, a reszta zespołu skinęła głowami, pozdrawiając. – To Aron, Wojtas, Mikrus i Doug.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Chciałam po prostu posłuchać waszej muzyki – powiedziała Blanka, usiłując ukryć swoje podniecenie.

– Ależ skąd! Miło nam cię gościć. Możesz nawet dołączyć do nas, jeśli chcesz – zaproponował gitarzysta, Doug.

– To, że jestem dziennikarką, nie znaczy, że mam dobry głos do śpiewania.

– Polemizowałbym.

Nicholas poprowadził Blankę do miejsca, gdzie stała kabina wokalna. W środku mikrofon na statywie, a na ścianach gąbki

akustyczne.

– Tu się dzieje magia – uśmiechnął się Nicholas. – Wysłałem ci ostatnio moje utwory.

– *All about you* znam na pamięć.

– Zatem zaśpiewasz.

– Niiieee...

– Taaak? – spojrzał na nią takim wzrokiem, jakim tylko mężczyzna potrafi patrzeć na kobietę. Wyczuła nutkę pożądania, fascynacji i czegoś jeszcze. Jakiejś emocji, której nie potrafiła nazwać.

Blanka spojrzała na mikrofon z lekkim zdumieniem. Przecież tyle lat pracowała z mikrofonem. Za nią tysiące godzin gadania do mikrofonu, a jednak to nie to samo co śpiewanie. W głowie pojawił się dreszcz ekscytacji.

– Zakładaj słuchawki i daj się ponieść muzyce – zachęcił ją Nicholas.

Blanka założyła, a zespół zaczął grać. Nie wiedziała dlaczego, ale jednak zaczęła śpiewać. I o dziwo szło jej dość dobrze.

Zamknęła powieki. Jej głos wtopił się w gitarowe dźwięki i pulsujące bazy. Nagle poczuła się częścią tej muzycznej opowieści.

– Wszystko, co wiem o tobie – Nicholas spojrzał w jej oczy, kiedy skończyła śpiewać.

– Wiesz o mnie prawie nic – odpowiedziała.

Nicholas spojrzał w oczy Blanki, a w jego spojrzeniu iskrzyła się nuta tajemnicy. Przez chwilę milczał, zanim wreszcie przerwał ciszę.

– Blanka, są rzeczy, o których jeszcze nie wiem, ale chciałbym się dowiedzieć. Czasem nie wszystko musi być wyjaśnione od razu – szepnął, zbliżając się do niej.

Blanka czuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić. Spojrzenie Nicholasa, mieszanka pożądania i tajemnicy, sprawiała, że trudno było jej oderwać wzrok. Wiedziała, że to jest zakazane terytorium, ale jednocześnie czuła, że coś w niej zaczyna drgać.

– Chciałbym cię lepiej poznać, Blanko. Poza tą chwilą w studiu. Czy zgodzisz się na kolację po nagraniach? – zapytał, nie spuszczając wzroku.

Blanka poczuła lekkie mrowienie na skórze. To był moment, w którym musiała podjąć decyzję. Nieznane, a jednocześnie kuszące. Nie potrafiła powiedzieć, czy to był rozsądny krok, ale coś w nim przyciągało ją coraz bardziej.

– Dlaczego nie? – odpowiedziała z uśmiechem, chociaż w jej głosie drgała nuta niepewności. – Kolacja brzmi świetnie, chociaż nie jestem odpowiednio ubrana – wskazała swój różowy dres, który włożyła z myślą o influencerskiej imprezce.

– Mnie się podobasz taka różowa.

– Serio?

– Nie – zaśmiał się.

– Przynajmniej jesteś szczery.

– Staram się.

Oboje się roześmieli.

Dwie godziny później weszli do przytulnej knajpki o nazwie Olympus. W środku unosił się aromat ziół, pieczywa i oliwy.

Białe ściany ozdobiono niebieskimi akcentami, a na stolikach stały świeże kwiaty.

– To jest niesamowite miejsce, prawda? – zapytał Nicholas, prowadząc Blankę do stolika z widokiem na ulicę.

– Fantastyczne – Blanka przytakiwała, zafascynowana atmosferą wokół.

Usiedli przy stoliku, a kelner przyniósł im menu z mnóstwem kuszących nazw greckich potraw.

– Na co masz ochotę? – zapytał Nicholas, przeglądając menu.

– Nie znam się zbyt dobrze na greckiej kuchni, więc zdecydujmy się na coś, co uwielbiasz – odpowiedziała Blanka.

Nicholas zamówił mix *mezedes*, czyli zestaw greckich przekąsek, który zawierał tzatziki, oliwki, pieczywo pita, *dolmades* i inne smakołyki. Podzielili się daniami, próbując różnorodności smaków.

– Coś wspaniałego, prawda? – zauważył Nicholas, patrząc na Blankę.

– Mimo że jestem pełna, jadłabym dalej oczami – odpowiedziała z uśmiechem, delektując się kolejnym kęsem. – To jakby podróż kulinarna przez Grecję.

Rozmowa toczyła się swobodnie, pełna śmiechu i żartów. Nicholas opowiadał o swoich przygodach związanych z muzyką, a Blanka

dzieliła się doświadczeniami z branży eventowej. Między nimi pojawiły się pewne iskry charakterystyczne dla pierwszych spotkań ludzi, którzy mają się ku sobie.

– Grecja kojarzy mi się z jednym koncertem na wyspie Rodos. Byliśmy na scenie, graliśmy, publiczność szalała, aż nagle... – zaczął, uśmiechając się – jedna odważna Greczynka postanowiła zaszaleć.

Blanka, z zaciekawieniem w oczach, przyglądała się Nicholasowi.

– Co zrobiła?

– Wskoczyła na scenę i się rozebrała. Miała na sobie tylko kieckę, ściągnęła ją przez głowę i...

– Była nago?

– Tak. Co ciekawe, kobietka miała z siedemdziesiąt lat. Krzyczała, że zawsze chciała to zrobić na jakimś koncercie, ale nigdy nie miała odwagi. Ochrona chciała ją ściągnąć, a ja zaprotestowałem. Nie będę ukrywał, że to była mocna niespodzianka.

– Bardzo odważna akcja.

– Kobieta spełniła swoje marzenie, bujając się jak w transie.

– To musiało być dobre.

– Było. Chyba chciała, abyśmy wszyscy zapamiętali ten wieczór. I tak też się stało – dodał, kiwając głową. – Ale to nie koniec.

– Co jeszcze?

– Po koncercie przyszła do naszej przyczepy i zapytała czy któryś z nas ją pocałuje, bo nie całowała się z facetem od lat, i że nam zapłaci.

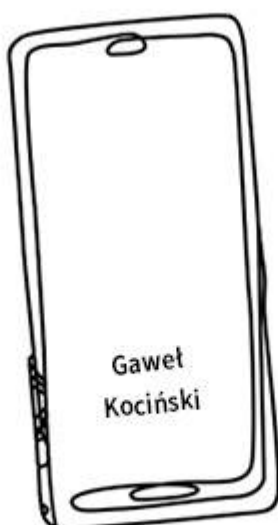
– I co?

– Każdy z nas ją pocałował bez kasy.

– Słodkie – Blanka uśmiechnęła się szeroko, popijając wino.

Rozdział 31

Randka piąta Natalii



Spodobał jej się. Może dlatego, że mało się odzywał. A jeśli coś już powiedział, to brzmiało to sensownie. Miał takie rozmarzone niebieskie oczy i szeroki uśmiech. Natalia pomyślała, że to urocze, kiedy ktoś śmieje się właściwie całą twarzą. Lubił podróże. Ale wszyscy na Tinderze chwalą się podróżami. Jakby codzienne życie było pozbawione sensu.

Coś jednak było z nim nie tak. A może to ona za bardzo nalegała na spotkanie. Powiedział jej, że jest nieśmiały i potrzebuje czasu. Tylko że pisali już ze sobą kilka tygodni, o dzwonieniu nie było mowy, bo... Tak jej to wyjaśnił, że ona już sama nie wiedziała, o co chodzi. Może za mało się starała go zrozumieć? Gaweł Kociński, tak

jej się przedstawił. Pracował w radiu, na szczęście nie w tym co Blanka, a w konkurencyjnej stacji.

Podczas jednej z rozmów zapytała go, jak to jest, że introwertyk pracuje w radiu, na co on odpowiedział, że daje sobie radę.

Mieli podobne poczucie humoru i – uwaga! – Gawęł Kociński kochał koty, co jej specjalnie nie zdziwiło. Ona była psiarą, ale dzięki jego opowieściom o kotach pomyślała, że kociaki też nie są takie złe.

Ale czasami myślała, że Gawęł już przesadza, pisząc w kółko o kotkach różnej maści.

Jestem kocim tatą – napisał.

Fajnie – odpisała i myślała, że zmienią temat. Gawęł zaś kontynuował.

Nazywa się Merlin. To taki mały czarodziej, ma magiczne spojrzenie. I uwierz mi, że potrafi zaczarować każdego swoim urokiem.

Jakiej jest rasy? – zapytała kurtuazyjnie.

Brytyjczyk długowłosy. Merlin ma to coś w sobie, co sprawia, że zawsze wydaje się spokojny, nawet gdy rozrabia. I to jego futro! Gęste, miękkie i zawsze wygląda, jakby dopiero co wyszedł z salonu fryzjerskiego.

Rozumiem. A może spotkamy się kiedyś na żywo i mi o nim poopowiadasz.

Za jakiś czas – zakończył rozmowę. A ona tego już nie rozumiała.

Zadzwoiła do Kseni.

- Facet jest dziwny.
 - A może masz zbyt wygórowane wymagania?
 - Ksenia, proszę cię... Chcę się tylko spotkać na kawę, a on jakby się bał.
 - Tak jak ci mówiłam, na Tinderze spotkasz różne typy osobowości.
 - Tylko że do mnie Igną same dziwaki.
 - Dodam, że tacy, którzy kochają zwierzęta, a to już coś.
- Natalia się roześmiała.
- Masz rację, jeden przychodzi na randkę z papugą na ramieniu, drugi ma lęki przed spotkaniem, ale za to kocha koty i jest, uwaga: kocim tatą.
- Ksenia tak się śmiała, że nie mogła z siebie wydobyć głosu. Kiedy w końcu się opanowała, powiedziała:
- Musisz dać mu szansę.

Natalia dała Gawłowi szansę, bo stwierdziła, że w sumie jest fajny i dobrze jej się z nim gada. Umówili się nie gdzie indziej, a pod schroniskiem dla, uwaga: kotów.

Gaweł przyjechał pod budynek punktualnie, ale miał problem z zaparkowaniem samochodu. To znaczy ona nie nazwałaby tego problemem, a raczej perfekcjonizmem. Jego samochód musiał stać równiutko. Wysiadł. Rozejrzał się. Natalia mu pomachała i podeszła do niego.

Chciała się przywitać pocałunkiem w policzek, ale on się odsunął i wyciągnął w jej stronę rękę. Miał mocny uścisk dłoni.

- Cześć, Nati.
- Cześć, Gaweł.
- Fajnie, że... – spuścił głowę i przez moment patrzył w chodnik, jakby oglądał swoje buty. Po czym się odezwał: – Idziemy do kotków.
- Przywiozłam ze sobą mięso.
- Jak to mięso? – zdziwił się.
- To koty nie jedzą mięsa? Mam pierś z indyka.
- Mój Merlin je karmę z najwyższej półki, a czasami i przy niej wybrzydza.

– A z czego wnioskujesz, że mu nie smakuje? – Natalia otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. – Nie wiem, miauczy jakoś donośnie?

Gaweł zmarszczył czoło.

– Czy ty robisz sobie ze mnie żarty?

– Nie, skądże znowu. Po prostu pomyślałam... Chodźmy już do środka.

Weszli do schroniska pełnego puchatych futrzaków. Natalia poczuła wzruszenie, a Gaweł wyglądał, jakby niechcący znalazł się w dzikiej dżungli. Widziała, że czuł się niepewnie, ale nie miała pojęcia dlaczego. Natalia wręczyła pracownikowi schroniska mięso, na co Gaweł pokręcił głową z dezaprobatą. On sam nie przyniósł nic, ale przecież nie musiał, pomyślała, starając się go usprawiedliwić.

– Jeśli państwo chcą, mamy kotki, które można pogłaskać, przytulić, znajdują się w boksie numer pięć – powiedziała sympatyczna pani, która była dyrektorką schroniska.

– Dziękujemy – odpowiedziała Natalia i wraz z Gawłem ruszyła w stronę boksu.

– Gaweł, czas na wielkie spotkanie z kocim światem. Jesteś w swoim żywiole.

– No nie wiem – odpowiedział, mimowolnie przewracając oczami.

Natalia poprowadziła go w kierunku kociego boksu, ale zanim zdążyła otworzyć drzwi, Gaweł zrobił dziwny unik i zniknął za regałem z karmą i drapakami.

– Gaweł? Gdzie jesteś?

– Muszę sprawdzić, czy ten drapak ma odpowiednią szorstkość.

– Że co?

– Sprawdzam szorstkość.

Natalia spojrzała w stronę regału zdezorientowana. W międzyczasie jeden z kotów zbliżył się do niej, mruczając, a ona podrapała go za uchem.

– Okej, ale... przyszliśmy tu dla kotów, nie dla drapaków.

– Nie będę podchodził do tych kotów – wychylił się zza regału.

– Ale o co chodzi?

– Te koty mogą być chore, a ja nie chcę zarazić Merlina.

– To dlaczego wybrałeś to miejsce na randkę?

– To nie jest randka! – zaznaczył.

– Okej – Nati czuła, że zaraz wybuchnie. Kochała zwierzęta, mogła je wesprzeć, przelewając jakąś kwotę na schronisko, nie musiała tutaj przychodzić. – To dlaczego o tym wcześniej nie pomyślałaś? Że możesz zarazić Merlina i w ogóle?

– Sam nie wiem. Nati, przepraszam, ja...

– To może chodźmy na kawę?

– Kawę? – zapytał. A kobieta usłyszała przerażenie w jego głosie.

– Kawę...

– No dobrze, ale taką szybko, bo muszę wracać do Merlina.

Natalia ponownie nachyliła się w stronę kotka, który do niej podszedł, po chwili podniosła głowę i... Gawła już nie było.

– Gawel? Gawel? – wiedziała, że jej nawoływania są daremne, chłop uciekł. Spieprzył, wziął nogi za pas i w las. Zrobił ją w ch... – Ja pieprzę! – powiedziała na głos. A pomyślała o tym, że ona to ma jakieś cholerne szczęście do miłośników zwierząt: jak nie facet z papugą to gość od kotów. I ten okazał się niewypałem. Ale w życiu tak to już jest, że pojawiają się na twojej drodze dziwacy, ludzie, którym brakuje piątej klepki, wystrachani bezjajowcy i odpały z papugą na ramieniu.

Rozdział 32

Daniel spotkał się z Ksenią w kawiarni Twisted. Zamówili dzbanek rozgrzewającej herbaty malinowej z dodatkiem imbiru, cynamonu i miodu lipowo-akacjowego.

– Co tam, kochany? – kobieta ucałowała Daniela.

– Chciałem cię zobaczyć – mężczyzna przytulił Ksenię i pocałował w policzek.

– Nie wątpię. O co chodzi?

– Od razu „o co chodzi”.

– Wiem, że ostatnio mało się widzimy, bo pochłonęły was przygotowania do ślubu, dlatego jestem zdziwiona.

– Mnie pochłonęły.

– Chodzi o pokaz Nataniela?

– Raczej o pewnego modela wyraźnie zainteresowanego Natem.

Daniel westchnął, zaczął opowiadać Kseni o swoich obawach dotyczących Nataniela i Amadeusza.

– Ostatnio zauważyłem, że Nataniel i ten model, Amadeusz, zaczynają się zbliżać. On ciągle go podziwia, a ja... no nie do końca czuję się z tym dobrze.

– Rozumiem, zazdrość to naturalna reakcja, ale musisz wiedzieć, że zaufanie jest kluczowe w związku. Może warto porozmawiać z Natanielem o swoich uczuciach?

– Rozmawiałem i on nie widzi problemu.

– Skoro tak mówi.

– Ksenia – Daniel nalał herbaty do filiżanek. – On nie widzi problemu albo nie chce widzieć, ale ewidentnie chłopak na niego leci. Albo inaczej... – mężczyzna przygryzł dolną wargę. – On chce zrobić karierę przez łóżko.

– To twoje spostrzeżenia.

– Ksenia, widzę, co się dzieje. Ten cały Amadeusz łązi za Natem i ślini się do niego.

– No, okej, niech ci będzie, ale cały w tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz.

– A jak mu ulegnie? Wiesz, jak jest. W każdym związku pojawiają się czasem jakieś wyrwy i w tym czasie można się wbić ze swoją sterczącą pałą.

– Słuchaj, to jest tak, że zawsze ktoś będzie się pojawiał na naszej drodze, czy to u ciebie, u niego, czy u mnie. Pokusy istnieją i sterczące pały również. Lojalność jest kwestią wyboru.

– I ja się tego boję.

– Im bardziej będziesz zazdrosny, tym bardziej będziesz osaczał Nata i nic na tym nie zyskasz.

– Wiem – Daniel spuścił głowę. – Ale to nie jedyny problem. Nataniel jakoś mało angażuje się w sprawy związane ze ślubem. Ostatnio, kiedy próbowałem poruszyć ten temat, unikał rozmowy.

– Czy jesteś pewien, że to nie tylko stres związany z przygotowaniami do pokazu mody? Może warto znaleźć odpowiedni moment, aby spokojnie porozmawiać z nim o tym, bez naciskania.

– Masz rację. Muszę być bardziej wyrozumiały. Ale zastanawiam się, czy on naprawdę jest gotowy na ten krok.

– Czasami strach przed zaangażowaniem się może sprawić, że ludzie się cofają. Ale może to też być okazja, aby lepiej zrozumieć, co dla niego jest ważne. Warto o tym porozmawiać.

Ksenia, Blanka i Natalia siedziały przy okrągłym stoliku w rogu kawiarni Twisted, co dawało im poczucie intymności i spokoju. Ksenia zamówiła cappuccino z cynamonem i kawałek domowego ciasta czekoladowego. Blanka postawiła na latte macchiato z odrobiną syropu waniliowego i croissanta z nadzieniem morelowym. Natalia zdecydowała się na herbatę zieloną i tarty owocowe, które były specjalnością kawiarni.

– Musicie to usłyszeć. Powiedziałam mojemu dentyście, że nie będę do niego więcej przychodzić – zaczęła się śmiać Ksenia.

– Co?! Dlaczego? Miałaś jakieś problemy z facetem? – zapytała zaskoczona Nati.

– W sumie nie, jego praca była w porządku. Ale wiesz, opowiadał mi cały czas, non stop, nawet jak mi plombę zakładał, o swojej pasji do filatelistyki. Całkowity brak wspólnego *flow*.

– Filatelistyka? A co to właściwie jest?

– Wiesz, sama nie jestem pewna. Coś związanego ze znaczkami?

– Tak, dokładnie. Filatelistyka to zbieranie i badanie znaczków pocztowych – rzuciła Blanka.

– No cóż, każdy ma swoje hobby, ale to nie dla mnie. Wolę coś bardziej dynamicznego.

– Rozumiem, że filatelistyka nie jest najbardziej ekscytująca podczas wizyty u dentysty – zaczęła śmiać się Blanka.

– A ja wróciłabym do tego dynamizmu na fotelu dentystycznym – zaczęła Natalia. – Już samo przebywanie tam jest, rzekłabym, wystarczająco dynamiczne... – zrobiła wymowną pauzę i spojrzała na Ksenię.

– Raczej męczeńskie.

– Ale czemu czepiasz się chłopca?

– Bo kobiety zawsze czepiają się chłopów.

Śmiały się we trzy.

– Chcę, aby mój dentysta był kimś, z kim mogę się połączyć mentalnie, wiesz? Kto rozumie znaczenie *flow*, nawet w stomatologii.

– Serio? Opuściłaś dentystę z powodu braku *flow*?

– No tak – Ksenia przewróciła oczami. – Wyobraź sobie, siedzę na tym fotelu, a on mówi o swojej miłości do znaczków. Całkowity brak zrozumienia między nami.

– Ksenia, to jest dentysta, nie terapeuta. Chodzi o zęby, nie o osobiste relacje.

– Ale to jest ważne! Chcę, aby mój dentysta był kimś, z kim mogę się duchowo połączyć, wiesz? Żeby wizyta była czymś więcej niż tylko wierceniem i szlifowaniem.

– Tylko ty mogłabyś zerwać z dentystą z powodu braku duchowego połączenia. Co teraz zrobisz?

– Muszę znaleźć nowego.

– Mam nadzieję, że natrafisz na swojego stomatologicznego soulmate'a!

– Nat, czy możemy porozmawiać? – zapytał Daniel, wchodząc do pracowni. Stał w progu i zamarł, widząc Amadeusza, który nachylał się nad Natanielem.

Nataniel, zauważając zmianę tonu głosu Daniela, skinął głową zaniepokojony.

– Oczywiście, co się dzieje?

Daniel spojrzał na Amadeusza.

– Mógłbyś nas na chwilę zostawić? Musimy porozmawiać.

– Oczywiście – model kiwnął głową i dotknął ręką ramienia Nataniela. Lekko zdezorientowany wyszedł.

Daniel spojrzał na Nataniela z wyrazem zaniepokojenia. Mężczyźni stanęli naprzeciwko siebie.

– Widzę, że się dobrze bawicie.

– Znowu zaczynasz? – Nataniel odsunął od siebie skrawki materiału.

– Ten chłopak jest ciągle przy tobie.

– Bo przygotowujemy pokaz.

– On jest modelem, a nie projektantem. Przypominam ci.

– Rozmawiamy o pokazie, modzie – wyrzucił ręce do góry. – A w ogóle dlaczego ja ci się tłumaczę?

– Chodzi o to, że rozmawiasz z nim, jakby to był jakiś twój przyjaciel z dawnych lat, a nie facet, który wyraźnie jest tobą zainteresowany.

– Amadeusz jest modelem, nic więcej. Skoro masz problem, że z nim pracuję, to...

– Mam problem. W ogóle nie zajmujesz się tym, co ważne. Ten chłopak najchętniej wlałby ci na fiuta albo obciągnął.

– No, no, Danielu, przegiąłeś.

– Ja przegiąłem? Postaw się na moim miejscu.

Nataniel rzucił nożyczkami, które odbiły się od ściany.

– Staram się ciebie zrozumieć, naprawdę. Pokaz jest dla mnie ważny, a ty...

– Co ja?

– Zachowujesz się jak zazdrosny szczeniak.

– Powiedz, że ci to nie pompuje ego, że ten gówniarz na ciebie leci.

– Fakt, schlebia mi to, ale... do cholery! – Nataniel poczerwieniał na twarzy. – Kocham ciebie.

– I nie czujesz do niego pożądania?

– Podoba mi się, pociąga mnie.

– Że co? – Daniel złapał się za głowę. Poczuł, jak zalewa go fala zazdrości.

– Mówię, co czuję. Ale to ciebie wybieram codziennie. I ciebie kocham! I nie zamierzam cię zdradzić.

– Kochasz mnie?

– Kocham tylko ciebie – Nataniel podszedł do narzeczonego i spojrzał mu w oczy. – Obiecuję nie spędzać tyle czasu z tym chłopakiem.

Rozdział 33

Nadeszła noc pokazu. Sala była wypełniona światłami, muzyką i oczekiwaniami. Na wybiegu pojawiały się modelki prezentujące niesamowite, kolorowe kreacje.

Nataniel patrzył z dumą, obserwował, jak jego wizja staje się rzeczywistością.

Podczas pokazu Daniel podszedł do Nataniela i szeptem powiedział:

– To jest super. Ludzie są zachwyceni. Zrobiłeś coś wyjątkowego. A ja jestem z ciebie dumny.

– A ja cieszę się, że to wszystko dobiega już końca. Chcę się zająć przygotowaniem do ślubu.

Daniel uśmiechnął się pod nosem.

Po zakończonym pokazie Nataniel i Daniel spotkali się z dziennikarzami i gośćmi. Ludzie pytali ich o inspirację, proces twórczy i przesłanie kolekcji. Nataniel uśmiechnął się i powiedział:

– Chcemy pokazać, że moda może być zarówno piękna, jak i przyjazna dla planety. Każdy z nas ma wpływ na świat, nawet poprzez to, co nosimy.

Danielowi udało się postawić na swoim, ceremonia jego zaślubin z Natanielem odbyła się na holenderskiej plaży. Było magicznie. Piasek od promieni zachodzącego słońca przybrał odcień starego złota. Nadmorskie trawy stanowiły tło najlepsze z możliwych. A szum fal był najlepszą możliwą ścieżką dźwiękową dla tego wyjątkowego momentu, kiedy mężczyźni wypowiadali słowa przysięgi.

– Nie obiecuję ci, że zawsze będę sympatyczny – powiedział Daniel, a goście weselni zaczęli się śmiać. – Ani że czasem się nie pomylę, ani że nie zaklnę. Ale obiecuję cię kochać. Miłość nie jest łatwa, ale nas połączyła – zakończył, trzymając go za rękę.

Nataniel był wzruszony.

– A ja... – jego głos drżał – obiecuję być przy tobie, kiedy będziesz się potykał. Obiecuję ci, że będziemy się przyjaźnić, bo... nie ma związku bez przyjaźni. Obiecuję ci mówić, kiedy mnie wkurzysz.

– Oj, ja też ci wtedy o tym powiem, jak ty mnie wkurzysz.

Goście zaczęli klaskać.

Słońce powoli zachodziło, malując niebo odcieniami pomarańcza i różu. Drewniane krzesła ustawione na piasku były ozdobione delikatnymi kwiatami i białymi tkaninami, unoszonymi lekko przez letni wiatr.

Nataniel i Daniel stanęli pod łukiem z traw i kwiatów, za nimi rozpościerał się widok na morze aż po horyzont. Ich splecione dłonie, spojrzenia pełne miłości i nadziei na dalsze, wspólne życie. Ceremonię prowadził bliski przyjaciel pary, który podkreślał piękno chwili i znaczenie zobowiązań, jakie Nataniel i Daniel składali sobie nawzajem.

Po wymianie obrączek i pocałunku para została uroczyście ogłoszona małżeństwem, a goście, oklaskując, zaczęli się przygotowywać do wieczornego przyjęcia.

Wieczorem wszyscy przenieśli się do eleganckiej sali bankietowej, która była oświetlona delikatnym światłem świec i dyskretnych reflektorów. Stół weselny był zastawiony elegancką porcelaną, a każde miejsce oznaczone ozdobnymi kartkami z imionami gości.

Nataniel i Daniel, teraz w nowych, eleganckich strojach wieczorowych, weszli do sali pod rękę, witani okrzykami radości przez swoich bliskich. Muzyka rozbrzmiewała w tle, a goście, również ubrani na galowo, zaczęli się bawić, sporo osób ruszyło do tańca. Atmosfera była pełna życzliwości i radości.

Podczas kolacji serwowano wykwintne dania, a toasty wznoszone przez przyjaciół i rodzinę podkreślały uroczysty nastrój. Wieczór pełen wzruszeń i pięknych chwil.

Czuć było, że spotkało się grono fajnych ludzi, którzy szczerze się lubili.

Salę wypełniały dźwięki rozmów, muzyki i śmiechu. Nataniel i Daniel, z dużą gracją tańczyli swój pierwszy taniec jako małżeństwo.

W tym właśnie momencie do sali wkroczyła Ksenia. Blanka i Natalia podeszły do niej.

– Gdzie byłaś? – zapytała ją Blanka, która wręcz dosłownie błyszczała w pięknej, długiej granatowej sukni wieczorowej zdobionej kryształkami.

Ksenia, ubrana w elegancki kostium i dwunastocentymetrowe szpilki, uśmiechnęła się tajemniczo, unosząc lekko brew.

– Zrobiłam małą niespodziankę dla Nataniela i Daniela – odpowiedziała, unosząc delikatnie rękę, na której połyskiwała bransoletka. – Myślę, że im się spodoba.

Natalia spojrzała na Ksenię z zaciekawieniem.

– Ale co to jest?

Ksenia skinęła głową w stronę sceny, gdzie znajdował się ekran.

– Zobaczcie same – zachęciła, prowadząc Blankę i Natalię w kierunku sceny.

– Co się tak gibasz na boki? – zapytała Ksenię przyjaciółka.

– Bo włożyłam te przeklęte szpilki, w których chodzę jak na szczydłach.

Blanka spojrzała w dół i zobaczyła przepiękne atłasowe buty, na wysokiej cieniutkiej szpilce.

– Odważna jesteś, kobieto.

– Odwaga odwagą, a teraz żałuję.

W miarę jak się zbliżały do sceny, muzyka zaczynała się zmieniać na bardziej nastrojową. Światła zgasły, a na ekranie pojawiły się zdjęcia z różnych etapów życia Nataniela i Daniela – od dzieciństwa po najnowsze fotki z mediów społecznościowych. Goście zaczęli klaskać, podziwiając pięknie uwiecznione chwile z życia nowożeńców. Nataniel i Daniel spojrzeli na siebie zaskoczeni, ale zarazem wzruszeni. Ksenia uśmiechnęła się, obserwując ich reakcje.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało Daniela, gdy siedział na nocniku, z wyrazem stosownego skupienia na twarzy, podczas gdy jego rodzina rozbawiona dokumentowała ten intymny moment. Kolejne ukazywało Nataniela w wieku przedszkolnym, bawiącego się w piaskownicy, uśmiechniętego od ucha do ucha. Przymierzał się do pierwszej próby zbudowania zamku z piasku.

Muzyka nadal grała delikatnie w tle, tworząc uroczystą atmosferę podczas prezentacji zdjęć. Na ekranie pojawiały się kolejne kadry z ich wspólnej podróży, od szkolnych lat aż po chwile romantycznych randek. Goście podziwiali, jak para dojrzewała i rozwijała się, mieli niezły ubaw, obserwując śmieszne i słodkie momenty.

– Czyj to był pomysł i kto wyszperał takie foty? – zapytał Daniel.

Ksenia parsknęła śmiechem.

– Wiedziałem, że to mogłaś być tylko ty.

Podszedł do przyjaciółki i zaczął ją mocno ścisnąć.

– To moje skromne podziękowanie za waszą przyjaźń i miłość – powiedziała cicho.

– Kochana... – odrzekł Daniel.

Nataniel też podszedł do nich.

– Jesteś naszym cudem.

– Ej – Daniel szturchnął męża w bok. – Żebyś tylko na nią nie poleciał.

Ksenia z Natanielem spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Poznali się jakiś czas temu przez Tindera, kiedy to Nataniel szukał swojej drugiej połówki. Mężczyzna był biseksualny i... wybrał Daniela, co zламаło w tamtym czasie Kseni serce, ale jak wiadomo, serce potrafi się zrosnąć, na nowo bić i kochać.

– A co ty tak sztywno stoisz? – zapytał ją przyjaciel.

– Spójrz na te buty – Ksenia wskazała głową swoje szpileczki.

– Grubo...

– Wbijaj na torta i kieliszek prosecco, a potem zdejmuj te szpilki.

– Tak, muszę je ściągnąć, bo nie wytrzymam, ale najpierw tort.

Ruszyli w stronę patery z tortem w kształcie wielkiego serca. I wtedy to się stało. Ksenia poślizgnęła się, wykonała efektowny piruet, straciła równowagę i poleciała prosto na tort.

Zapadła cisza, która zdawała się trwać wieki. Goście zamarli, a atmosfera w sali napięła się do granic możliwości.

Nagle wszyscy wybuchnęli śmiechem, widząc Ksenię oblepioną kremem. Jej ubranie było poplamione, a fryzura w sporym nieładzie, ale Ksenia podniosła się z tortu z uśmiechem na twarzy.

– Cóż, to z pewnością nie był planowany element wieczoru – powiedziała, starając się oczyścić z kremu swoje ręce.

Goście, zamiast wyrażać oburzenie, przeszli od szoku do śmiechu i oklasków. Ktoś nawet krzyknął:

– Najlepszy piruet, jaki kiedykolwiek widziałem!

Nadal stojąc przy torcie, Ksenia wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Co to by było za wesele bez małego szaleństwa, prawda?

Muzyka zaczęła grać, a para młoda podeszła do przyjaciółki.

– Żyjesz?

– Zawsze muszę być w centrum uwagi, nawet jeśli to oznacza, że kończę w tortowym spa! – zaśmiała się.

Nati i Blanka, zaniepokojone i jednocześnie rozbawione, postanowiły pomóc przyjaciółce i zaprowadziły ją do łazienki.

– Ksenia, nie wierzę, że to zrobiłaś! – śmiała się Natalia, podając przyjaciółce papierowy ręcznik.

– Serio, Ksenia, zawsze musisz robić takie spektakularne wejścia?

– odezwała się Blanka.

– Chyba tak – roześmiała się.

– Cały kostium masz w kremie.

– Jakoś mocno kremowy tort wybrali.

– Wiesz, nikt się nie spodziewał, że postanowisz go mieć na sobie.

Po doprowadzeniu Kseni do względnego ładu dziewczyny wróciły na salę. Blance, choć wcześniej była wesoła, nastrój zaczął się pogarszać. Sporo wypita, a skutek był taki, że w miarę upływu czasu dopadała ją coraz większa nostalgia.

– Najgorzej upić się na smutno – zwróciła się do przyjaciółki Nati, która zabrała jej kieliszek.

– Ale mi jest smutno – Blanka czknęła.

– Dżizaz... Proszę cię, nie rób obciachu.

– Wystarczy, że ja zrobiłam – powiedziała Ksenia. – Wszystko w porządku?

– Adam... tęsknię za nim – powiedziała ze smutkiem w głosie Blanka.

Nataniel spojrział na nią z zaniepokojeniem. Wspomnienie Adama, którego być może utraciła na zawsze, sprawiło, że alkohol zaczął działać na nią nieco przygnębiająco.

– Wiem, kochanie... Kto jak kto, ale ja wiem, jak cierpisz – zwróciła się do niej Ksenia.

– Ale ja tak, ep... – zaczęła. – Bardzooooo...

Natalia podała jej kubek wody. Blanka wypła go duszkiem.

– Co mam zrobić?

– Klin klinem – powiedziała Natalia.

– Próbowałam z Nicholasem.

– I co?

– Nie potrafię.

– Bo ciągle widzisz Adama. Jak masz o nim zapomnieć, kiedy on wciąż jest w twoim życiu?

– Mam zmienić pracę?

– Kochasz to radio.

Blanka wybuchnęła płaczem. Próbując zapanować nad emocjami, schowała twarz w dłoniach.

Z jednej strony Ksenia, a z drugiej Nati gładziły ją po plecach.

Jest coś takiego w przyjaźni, co pozwala ci przetrwać złe chwile.

– To tylko trudny moment, kochanie. Jesteśmy tu dla ciebie, bez względu na wszystko.

Rozdział 34

– Zatańczymy? – do Kseni podszedł wysoki blondyn.

– Jestem bosa.

Mężczyzna ściągnął buty.

– Ja też.

Zaczęli się śmiać. A po chwili tańczyli ze sobą do piosenki *Każdej nocy*.

Ksenia czuła się dobrze w jego ramionach. Mężczyzna pewnie prowadził ją w tańcu. Przypomniał jej się Robert, z którym tańczyła mnóstwo razy, i poczuła jakiś żal i smutek.

– Wszystko w porządku? – zapytał blondyn.

– Mam wrażenie, jakbyś był zawodowym tancerzem.

– Bo jestem.

Ksenia nic nie odpowiedziała.

– Jak masz na imię? Nie lubię zwracać się do kogoś bezosobowo.

– Ksenia, a ty?

– Błażej.

– Miło mi.

– Mnie bardziej – odpowiedział, a Ksenia była już pewna, że z nią flirtuje. Blondyn prowadził Ksenię po parkiecie, a ich ruchy były bardzo harmonijne, w wolnym rytmie melodyjnych dźwięków piosenki KAŻDEJ NOCY. Ich ciała poruszały się synchronicznie, jakby tańczyli ze sobą od zawsze. Ona wiedziała, jak się okręcić, a on w którym momencie ją złapać albo dłużej przytrzymać.

Błażej spojrzał Kseni prosto w oczy i uśmiechnął się, co sprawiło, że jej serce zabiło szybciej. To niesamowite, że czasem między dwojgiem ludzi pojawia się taka chemia, już od pierwszego spojrzenia, że trudno się im opanować. Ich taniec był pełen zmysłowości. On wtulił głowę w jej szyję i wdychał zapach jej perfum. A ona wcisnęła się w jego pierś jeszcze mocniej.

– Masz niesamowity sposób poruszania się – powiedział, przytrzymując ją jeszcze bliżej.

Ksenia odpowiedziała mu równie zmysłowym spojrzeniem.

– To zasługa dobrej muzyki i świetnego partnera do tańca.

– A ja myślę, że dobrego dobrania się.

– To też – przygryzła dolną wargę.

Po zakończonym tańcu Błażej przeprosił ją i zniknął z parkietu na moment, wracając po chwili z dwoma kieliszkami wina.

– Pomyślałem, że pijesz czerwone wino – powiedział, podając jej jeden z nich. Kiedy złapała szkło za nóżkę, jego palce dotknęły jej palców. Z ludźmi, do których nic nie czujemy, taki kontakt nic nie znaczy, ale kiedy pojawia się chemia, to każde muśnięcie nabiera innego wymiaru.

Usiedli przy jednym ze stolików, kontynuując rozmowę.

– Lubię czerwone wino.

– Ma cięższy kaliber od białego.

– Ma się po nim większego kaca.

– Ale... – zrobił pauzę – w czerwonym winie dobrze się smutki topi.

– Czasami smutki potrafią pływać.

– Jesteś z jakiegoś powodu smutna? – zapytał.

– Każdy czasem jest z jakiegoś powodu smutny.

– A ja coś czuję, że masz historię związaną z tańcem – powiedział, ściszej głoś.

Ksenia uśmiechnęła się lekko.

– Tak, przecucie cię nie myli. Ale to długa historia.

Błażej przyjrzał się uważnie Kseni, jej spojrzenie gdzieś błędziło. Był zaintrygowany i chętny, by dowiedzieć się szczegółów.

– To musi być trudne rozpocząć nowe życie w innym kraju, zwłaszcza z taką pasją jak taniec – stwierdził, starając się zrozumieć Roberta.

– Na pewno. Ale... wybrał taniec.

– Nie chciał, byś z nim się przeprowadziła?

– Chciał, ale ja bym się tam nie odnalazła. No a wiesz, związki na odległość się nie sprawdzają. Przerobiliśmy tak dwa miesiące i kończyło się na kłótniach.

Ksenia opowiedziała mu o rozstaniu z Robertem, o tęsknocie, o próbach budowania nowego życia. Błażej słuchał uważnie, a w jego oczach można było dostrzec współczucie.

– Czasami musimy zaryzykować, żeby osiągnąć to, czego naprawdę chcemy – powiedział, kiwając głową. – Ale wydajesz się silną kobietą. Wiesz, jak radzić sobie z przeciwnościami losu. Umówisz się ze mną? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Zawsze jesteś taki bezpośredni?

– Tak.

– Nigdy więcej tancerzy – powiedziała. – Obiecałam to sobie.

– Zawsze możesz się nagiąć i coś zmienić.

– Mogę, ale nie wiem, czy jestem gotowa.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem mekkapistką gwiazd.

– Ooo... Znamy te wszystkie gwiazdy i gwiazdeczki. Są fajne dziewczyny i mniej fajne.

Ksenia uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

– No tak, gwiazdy bywają różne. Z jednymi łatwiej pracować, a inne... cóż, wymagają gwiazdorskiego traktowania.

– Rzuć jakąś anegdotę ze swojej pracy – powiedział Błażej, wyraźnie zainteresowany.

– Mam ich tyle... – odpowiedziała Ksenia. – Pewnego razu jedna z aktorek poprosiła mnie o makijaż na premierę swojego filmu. Była trochę spóźniona, więc musiałam działać szybko. A jej się co chwila coś nie podobało. Poprawiałyśmy i zmywałyśmy. W końcu zmyłyśmy makijaż z powiek, ja zajęłam się podkładem, ustami i zapomniałyśmy o powiekach. Poszła taka niepomalowana, po czym do mnie zadzwoniła i powiedziała, że makijaż zdziałał cuda, bo wyglądała świetnie na zdjęciach. Jedną z pań pomalowałam zbyt jasnym podkładem i wyglądała jak duch. To było na planie zdjęciowym jednego z filmów, którego akcja działa się na plaży, a aktorka miała grać Hiszpankę o ciemnej karnacji, miała być delikatnie opalona. Kiedy zaczęły się zdjęcia, wszyscy patrzyli na nią z niedowierzaniem. Nawet reżyser przerwał pracę, śmiejąc się na całe gardło.

– Czyli to praca pełna niespodzianek...

Ksenia spojrzała na niego z uśmiechem.

– Uwierz mi, bywają chwile, kiedy zastanawiam się, czy nie zmienić zawodu na jakiś spokojniejszy.

Błażej pokręcił głową, nadal się uśmiechając.

– Każdy zawód ma swoje wyzwania.

– Tak, ale kiedy naprawdę kochasz to, co robisz, jesteś w stanie przetrwać wszystko – dodała Ksenia z przekonaniem. – A jak było z twoim tańcem?

Błażej spojrział w dal, wracając myślami do czasów, kiedy jego przygoda z tańcem zaczęła się w zupełnie nieoczekiwanym punkcie.

– Prawdę mówiąc, zdecydował kompletny przypadek. Byłem młody, pełen energii i ciekawości świata. Pewnego dnia, idąc ulicą, usłyszałem muzykę dobiegającą z małego studia tanecznego. Bez zastanowienia postanowiłem wejść i sprawdzić, co się tam dzieje. A tam działa się magia. W studiu była jedna biała dziewczyna i kilku Afroamerykanów, którzy tańczyli każdy na swój sposób. Gapiłem się na tę scenę oszołomiony. Jeden z tancerzy mnie zobaczył i zawołał. Znajdując się wśród tańczących ludzi, poczułem natychmiast, że to jest to, czego szukałem. To uczucie wolności, ekspresji i radości poprzez ruch było niezwykle. Zacząłem brać udział w zajęciach, świat tańca mnie pochłonął.

– W jakim stylu tańczysz?

– Najchętniej tańce latynoamerykańskie.

– Jaaa...

– Co?

– Czad.

– No ale los bywa przekorny – powiedział Błażej.

– Czasem nawet bardzo – Ksenia coś o tym wiedziała.

– Po kilku latach intensywnych treningów złamałem nogę w wypadku. Lekarz powiedział mi, że to może zakończyć moją przygodę z tańcem. To był szok. Taniec stał się moją pasją, a teraz miałem zmierzyć się z myślą, że może już nigdy więcej nie będę w stanie tańczyć.

Przez długi okres dochodziłem do siebie. Każdy krok, dosłownie i w przenośni, był walką. Lekarz powtarzał mi, że może być za wcześnie na powrót do tańca i że powinienem skoncentrować się na innych formach rehabilitacji. Ale w moim sercu wciąż płonęła iskra miłości do tańca.

Po wielu miesiącach trudnej pracy i poświęceń postanowiłem spróbować ponownie. Początki były trudne, ale z upływem czasu

zaczynałem odzyskiwać pewność siebie i siłę w nogach. Był to proces długotrwały i wymagający, ale nigdy nie straciłem wiary.

W końcu nadszedł moment, gdy mogłem wrócić na parkiet. Lekarz był zszokowany moimi postępami. Powiedział mi, że to prawdziwe cudowne odrodzenie, ale przestrzegał przed zbyt dużym ryzykiem.

– Ale tańczysz.

– Tak, i rozumiem twojego chłopaka.

– Byłego.

– Tak, byłego.

– Podrywasz laskę i wyrażasz zrozumienie dla jej byłego chłopaka. To ewenement.

Wybuchnęli śmiechem.

– To co?

– Co co?

– Dasz mi swój numer telefonu?

– Nie chcę sobie komplikować życia.

– Bez komplikacji nie ma relacji – uśmiechnął się do niej i położył rękę na jej dłoni, a Ksenia podyktowała mu numer.

– Zawrzyjmy umowę.

– Jaka?

– Będziesz mnie uczył tańczyć.

– Chcesz, żebym cię uczył tańczyć?

– Tak. I zobaczymy, jak nasza relacja się rozwinie. Nic sobie nie obiecujemy. Nie umawiajmy się na żadną głupią kawę. Po prostu zaryzykujemy.

– Skoro tak uważasz, zgoda. Zadzwoń do ciebie, by umówić się na pierwszą lekcję.

– Super.

Błażej zaczął uczyć Ksenię tańczyć, co okazało się wyzwaniem większym, niż oboje przypuszczali. Błażej zwracał uwagę na każdy ruch, korygując drobne błędy i dostosowując się do tempa Kseni. Wspólnie pracowali nad podstawowymi krokami, równowagą i płynnością ruchów. Było jasne, że tańczenie znowu przynosiło Kseni radość, ale jednocześnie była spięta.

Błażej podszedł do niej i dotknął dołu jej pleców.

– Wyluzuj.

– Słucham?

– Pierwsza zasada to „wyluzuj”. Jesteś za bardzo spięta.

– Bo mi nie wychodzi.

– Wychodzi ci, ale nie koncentrujesz się na tym, co ważne. Spokojnie, Ksenia. Nic nie idzie od razu perfekcyjnie, a każdy ma momenty, gdy czuje, że coś nie wychodzi. To normalne. Ważne, że jesteś tu i próbujesz – powiedział uspokajająco.

Błażej zatrzymał się na chwilę, zachęcając Ksenię do zaczerpnięcia oddechu. Położył dłoń na jej brzuchu.

– A teraz oddychaj. Spokojnie – powiedział.

Ksenia zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Poczowała, jak powietrze wypełnia jej płuca.

– I jak? – zapytał.

Ksenia otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Jego twarz znajdowała się blisko jej twarzy.

Kobieta poczuła, że między nimi naprawdę jest jakiś rodzaj chemii.

– Dobrze – odpowiedziała, czując, że lekko się rumieni. *Tak to się zaczyna*, pomyślała. Od jakiegoś przeskoku iskry między dwojgiem ludzi. Od zapatrzania. Bliskości. Muśnięcia dłoni.

– Taniec to ekspresja, radość i odczuwanie muzyki. Nie skupiaj się na tym, co może pójść nie tak. Po prostu ciesz się chwilą i ruchem. Zobaczysz, że im bardziej się zrelaksujesz i pozwolisz sobie na spontaniczność, tym łatwiej będzie ci przyswajać kroki. To jest proces, a ja jestem tutaj, aby ci pomóc przez to przejść.

Odszedł od niej i włączył muzykę.

Ksenia zaczęła tańczyć. Błażej podszedł do niej bliżej i podał jej rękę... Rozluźniła się, a on poczuł, że to, co między nimi się rodzi, to coś więcej niż taniec.

Leżała w łóżku, słuchając piosenki *Każdej nocy*. Mielła w głowie to wszystko, co się wydarzyło między nią a Błażejem tego dnia. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie wydarzyło się nic. Ale to „nic” było bardzo

słodkim czymś: może zapatrzeniem, może bliskością, może chęcią, by jego ciało dotykało jej ciała.

Mijał takt za taktem, a ona układała sobie do *Każdej nocy* swoje własne słowa.

*Każdej nocy, chociaż milczę, to wiesz, nie tęsknię mniej...
Bo zdarzyliśmy się sobie, wtedy, kiedy nie powinniśmy się sobie przydarzać.*

Nocą, tęsknię za tobą najbardziej, bo nocami między nami zdarzało się nasze wszystko.

Pamiętasz?

Nasze noce były zbyt krótkie na sen.

Bo między nami bliskość, bo czułość...

Bo jeszcze tyle słów niewypowiedzianych.

Niepocałunków.

A teraz...

Tęsknię za tobą... I chociaż milczę, nie tęsknię mniej.

Czasami lekcje tańca stawały się terapeutycznym doświadczeniem. Rozmowy Kseni z Błażem wykraczały poza sam taniec, dotykając tematów związanych z wytrwałością, wiarą we własne siły i przekraczaniem granic. Błażej był nie tylko nauczycielem tańca, ale także mentorem, który pomagał Kseni odbudować się po trudnym okresie.

Rozdział 35

Michał czuł, że zaraz go coś od środka rozsadzi.

– A ty co jesteś taki spięty? – zapytała go Natalia, wykładając bułeczki na paterę.

– Nie jestem – fuknął.

– Podgłośnij tę piosenkę – zwróciła się do niego, kiedy w głośnikach usłyszała Sanah: *Jestem twoją bajką*. Zaczęła sobie nucić pod nosem.

– A ty co jesteś dzisiaj w takim dobrym nastroju? – zapytał poirytowany Michał, którym owładnęła zazdrość.

– Spotkałam fajnego faceta.

– I nie mówisz tu o mnie? – dopytywał Michał.

– Jakimś cudem nie – zaśmiała się, a on pomyślał, że jemu wcale do śmiechu nie jest.

– To jaki on jest, ten nowy, wymarzony mężczyzna? – syknął Michał przez zaciśnięte wargi.

– Powiem ci – Natalia skubnęła kawałek bułki – że jest naprawdę niczego sobie.

– Wiesz, to się jeszcze okaże, jaki on jest, znasz go zbyt krótko – nasypał kawy do ekspresu. Część ziarenek poleciała na blat.

– Wyczuwam zazdrość.

– Daj spokój, przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Wciąż wyczuwam zazdrość – Natalia miała satysfakcję z tego, że Michał jest zazdrosny.

Spojrzała na Michała z uśmiechem, dobrze zdając sobie sprawę z jego niepokoju.

Po chwili zdecydowała się go podpuścić jeszcze bardziej.

– Nie no, serio, jest super. Przystojny, inteligentny, zabawny. I ma taki specyficzny urok, jest pewny siebie, czego tobie czasem brakuje – droczyła się z Michałem, obserwując jego reakcję.

Mężczyzna spojrzał na nią z nutką złości w oczach.

– Nie wiem, o czym mówisz. Po prostu nie rozumiem, dlaczego taka dziewczyna jak ty zainteresowała się jakimś tam gościem.

Natalia prychnęła z rozbawieniem.

– Michał, przestań robić z tego dramat. Zaczynam go poznawać i na razie jest naprawdę miło. Nie musisz się martwić, wciąż jesteś moim przyjacielem.

Michał spojrział na nią z ulgą i jednocześnie z ciekawością.

– Serio myślisz, że jestem zazdrosny?

Natalia kiwnęła głową.

– A jak! Ale to przecież nic złego. Dla mnie to znaczy, że ci zależy – oświadczyła, po czym zaczęła śpiewać refren piosenki Sanah, unosząc się rytmicznie.

– *Jestem twoją bajką...* – dołączył do niej Michał, choć nieco zrezygnowany.

Nastała niezręczna cisza. Michał skierował się w stronę zaplecza. Czuł, jakby coś w nim pękło. Zmarszczył brwi, próbując zrzucić z siebie te niechciane emocje. Dlaczego nie mógł oderwać myśli od Natalii? – zastanawiał się.

Na zapleczu, przy ekspresie, zaczął niespokojnie przesypywać kawę do pojemników. Dźwięk ziaren obijających się o metalowe ścianki coraz bardziej go irytował i tylko wzmagął niepokój w jego sercu. Światło jarzyło się delikatnie nad jego głową, a aromat świeżo mielonej kawy koił zmysły, ale w jego umyśle panował chaos.

Myślał o Natalii, o jej nowym „fajnym facecie”, o tym, że to on, do cholery, powinien być dla niej „tym fajnym”. Jakoś nie umiał się cieszyć jej nowym szczęściem, czuł tylko kolejne ukłucie zazdrości. Czemu to właśnie on nie jest obiektem zainteresowania Natalii?

W odbiciu ekspresu do kawy dostrzegł swoje własne zaniepokojone spojrzenie. W jego duszy trwała walka, a zazdrość mieszała się z niepewnością. Czy to możliwe, że Natalia faktycznie znalazła kogoś, kto potrafi zapewnić jej to, czego on nie potrafił?

Przesypując kolejną porcję kawy, zaczął zadawać sobie pytania. Czy powinien coś zmienić? Czy powinien bardziej otworzyć się na uczucia? Czy ta zazdrość jest sygnałem, że może być coś więcej niż przyjaźń między nim a Natalią?

Rozdział 36

Daniel i Nataniel zdecydowali się spędzić swoją podróż poślubną na malowniczej Florydzie. Wybrali to miejsce ze względu na piękne plaże, subtropikalny klimat i bogactwo atrakcji turystycznych. Ich podróż była pełna romantycznych chwil i niezapomnianych przeżyć.

Pierwsze dni spędzili na słonecznej plaży w Miami, gdzie złocisty piasek i błękitne fale tworzyły idealne tło dla ich szczęścia. Spacerowali brzegiem oceanu, trzymając się za ręce, delektując się tą chwilą jako nowożeńcy.

Następnie udali się do magicznego Orlando, gdzie odwiedzili liczne parki rozrywki. Zanurzyli się w baśniowych klimatach Walt Disney World, gdzie zakochani poczuli się jak bohaterowie swojej własnej bajki. Przejazdy rollercoasterami, spotkania z postaciami z kreskówek i magiczna atmosfera sprawiły, że ich podróż poślubna była bardzo fajnym, radosnym doświadczeniem.

Nie odpuścili sobie też wizyty w Everglades National Park, gdzie przeżyli przygodę z nurkowaniem, obserwując dziką florę i faunę. Warto było również spróbować lokalnej kuchni, zwłaszcza świeżych owoców morza i kolorowych drinków pod palmami.

Natalia i Kamil siedzieli w barze mlecznym, zajadając się naleśnikami z serem, śmiejąc się i rozmawiając na temat najnowszych filmów. Z dala, w zacienionym kącie, ukryty za książką, siedział Michał. Nie mógł uwierzyć, że odwalił taki numer. Kiedy Natalia wyszła z Twisted, on poszedł za nią. Nie pamiętał, czy powiedział nowej kelnerce, że wychodzi, czy po prostu wyszedł, zostawiając ją samą. Był ogarnięty jakąś chorą zazdrością. Chwilę wcześniej słyszał rozmowę Nati z tym typem, jak go w myślach nazywał. Wiedział, że „ten typ” ma na imię Kamil i że jest lekarzem, ale w ogóle go to nie obchodziło. Za to chciał zobaczyć, jak facet

wygląda i jak się zachowuje w stosunku do Nati. Przecież to on, Michał, jeszcze niedawno z nią sypiał, chodził do kina, teatru. Wszedł do baru Poziomka drugim wejściem. Usiadł przy stoliku za filarem, zasłaniając się książką, którą znalazł na tymże stoliku. Czuł się głupio i irracjonalnie, ale ciekawość była silniejsza. Był zaintrygowany tym, co działo się między Natalią a nowym chłopakiem. Ten odwrócony był do niego tyłem, za to Michał widział profil kobiety. Natalia, jasna cholera, bawiła się wyśmieniem. Śmiała się i była wpatrzona w typa jak w obrazek. Michał zacisnął dłonie na książce jeszcze mocniej. Poczuł, jak krew uderza mu do głowy i pulsuje w skroniach. I wtedy to się stało. Jakaś kobieta stanęła obok niego, odchrząknęła i powiedziała ostrym głosem:

– A pan tu czego?

– Nie rozumiem – Michał poczuł, że oblewa go pot.

– Przyszedł posiedzieć?

– Nie – syknął.

– To czego tu?

– Przyszedłem zjeść.

– Ciekawe! – kobieta podniosła głos. – Nie widzę, żeby pan coś zamówił.

Michał wiedział, że jeśli wstanie i podejdzie do lady, gdzie można było składać zamówienia, zostanie zauważony przez Natalię, a tego zdecydowanie wolał uniknąć.

– Czy byłaby pani tak łaskawa i coś mi przyniosła?

– Nie byłabym! – powiedziała kobieta. – Co pan, z choinki się pan urwał?!

– Możliwe. Bardzo panią proszę – powiedział i zasłonił się książką. Bał się, że Nati odwróci głowę w jego stronę.

– Panie. Wstawaj pan i zamawiaj.

– Nie mogę – jęknął.

– Bo co? – kobieta mówiła coraz głośniejszym głosem, a ludzie w barze zaczęli odwracać głowy.

– Bo złapał mnie skurcz w nodze.

– Nie wygląda pan na takiego, którego złapał skurcz.

– A widzi pani, życie zadziwia.

Kobieta podparła się pod boki. Była wysoka, tęga i widać było, że ma krzepę. Podeszła do Michała jeszcze bliżej, wyrwała mu książkę

i podniosła do góry.

– Wypierdalaj pan stąd albo zamawiaj żarło.

– Co tu się dzieje, Michał? – usłyszał głos Natalii. Obok niej zmaterializował się ten jej typek, którego Michał najchętniej by jednak nie oglądał.

– Idę zamówić obiad – powiedział jak gdyby nigdy nic.

– Co ty tu, do cholery, robisz?

– Przyszedłem na obiad.

– Kto to? – zapytał Kamil.

– Mój kolega z pracy – odpowiedziała Natalia.

– A, Michał? – upewnił się.

– Tak, widzę, że dużo o mnie słyszałeś.

– Same pozytywne rzeczy. Kamil jestem – mężczyzna wyciągnął rękę w stronę baristy.

– Natalia bardzo mnie lubi, dlatego opowiada o mnie miłe rzeczy.

– Nie wątpię.

Natalia spiorunowała Michała wzrokiem.

– Michał? Co ty tutaj robisz? – powtórzyła Natalia.

– Idę zamówić obiad – zapewnił raz jeszcze.

– Zapraszamy do naszego stolika – zachęcił Kamil.

Usiedli razem. Atmosfera była niezręczna, chociaż Kamil jako jedyny zdawał się tego nie zauważać.

– Idziemy za godzinę do kina, może dołączysz? – zapytał.

Natalia odchrząknęła, a Michał powiedział:

– Czemu nie?

– A Twisted? – spytała kobieta.

– Jest tam Asia, nowa kelnerka.

– Na imię ma Ania – powiedziała Natalia z naciskiem na „Ania”.

– Właśnie.

– To co? – Kamil spojrzał najpierw na Natalię, po chwili na Michała.

– Chętnie do was dołączę – powiedział szpieg za dychę.

W trakcie seansu filmowego Michał starał się zachowywać normalnie, choć wewnętrznie kipiał z zazdrości. Próbował skupić się

na filmie, ale jego myśli krążyły wokół Natalii i Kamila.

Seans filmowy trwał, a atmosfera między Natalią a Kamilem stawała się coraz bardziej romantyczna. Michał zauważył, że ich dłonie spotkały się na oparciu fotela. Postanowił, że nie zostanie w tyle. Położył swoją dłoń na oparciu fotela tuż obok ręki Natalii. Spojrzał na nią z rozbawieniem, udając, że zupełnie przypadkiem zrobił to samo co Kamil. Natalia była kompletnie zaskoczona, nie do końca rozumiała, co się dzieje.

W miarę jak film się rozwijał, Kamil nachylił się do Natalii i powiedział jej coś na ucho. Michał zdecydował, że również szepnie coś na uszko swojej przyjaciółce, i pochylił się w jej stronę, udając, że chce podzielić się jakimś ciekawym spostrzeżeniem.

– Odbiło ci? – syknęła Natalia.

– Dlaczego?

– To miała być romantyczna randka – powiedziała szeptem.

– Oj, przepraszam, że zaburzyłem wam spokój.

– To właśnie zrobiłeś.

– Daruj sobie.

– Słucham?

– Kochani, ciszej – powiedział Kamil.

Do końca seansu cała trójka wgapiła się w ekran, nie odzywając się do siebie ani razu.

Po seansie udali się do jednego z modnych klubów. Elektroniczna Oaza była ekskluzywną miejscówką położoną w samym sercu Warszawy, ukrytą za futurystyczną fasadą budynku. Wejście do klubu zdobiły neony o intensywnych kolorach, rzucające wielobarwne światło na okoliczne ulice, co przyciągało uwagę przechodniów.

Po przekroczeniu futurystycznego wejścia Natalia z Kamilem i Michałem znaleźli się w świecie nowoczesnej elegancji. Metaliczne elementy, szklane ściany i abstrakcyjne instalacje artystyczne. Podłogi z efektownym oświetleniem LED pulsowały w rytm muzyki, tworząc energetyczną atmosferę.

Usiedli przy stoliku w loży, który wcześniej zarezerwował Kamil. Mężczyzna poszedł zamówić drinki.

– Michał! Co to w ogóle miało być? – zapytała Natalia, kiedy Kamil zniknął.

– Przeszkadzam wam?

– Bardzo.

– Liczysz na bzykanko?

– Zamknij się!

– Oj, przepraszam, że zepsułem ci wieczór, myślałem, że się przyjaźnimy.

– Bo się przyjaźnimy...

Michał chciał coś jeszcze dopowiedzieć, ale obok nich pojawił się Kamil.

Postawił przed nimi koktajle.

– O czym rozmawiacie? – zapytał.

– O tym, że Natalia nie lubi chodzić do klubów – powiedział Michał.

– Nie lubisz?

– Nie przepadam, ale tutaj jest fajnie – kobieta rozejrzała się po wnętrzu.

– Doprawdy, Natalia? – Michał posłał jej drwiący uśmiech. – Mówiłaś mi ostatnio, że nie kręcą cię takie klimaty.

Kamil spojrzał na Natalię z zaciekawieniem, a ona odwróciła wzrok, próbując ukryć swoje zażenowanie.

– Może zmieniałam zdanie? – Natalia odpowiedziała, lekko unosząc brwi, ale w jej głosie było coś, co sugerowało, że nie jest do końca szczera.

Michał patrzył na nią przez chwilę, zanim odwrócił się w stronę Kamila.

– W każdym razie miło z twojej strony, że zamówiłeś dla nas drinki

– Michał podniósł kieliszek z koktajlem, próbując rozwiać lekkie napięcie wiszące w powietrzu.

Kamil uśmiechnął się szeroko, zerkając na Natalię.

– Chciałem, żebyście się dobrze bawili. W końcu towarzystwo towarzystwu nierówne – Kamil wzruszył ramionami, sugerując, że wiedział o niejasnościach między Natalią a Michałem.

Natalia postanowiła przerwać napięcie i odwrócić uwagę od sytuacji.

– Kamil, powiedz coś o tym miejscu. Jak na nie trafiłeś?

– Jestem nałogowym bywalcem klubów – odpowiedział.

– Naprawdę? – Natalia uniosła do góry jedną brew. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Tak. Mam stresującą pracę. I raz na jakiś czas muszę wyluzować.

– Chirurg w klubie... – zażartował Michał.

– A co w tym dziwnego?

Michał wzruszył ramionami.

– Zawsze myślałem, że wasze życie to wyłącznie wieczne dyżury i sala operacyjna.

– Oczywiście, że nie. To tylko nasza praca. Po godzinach jesteśmy normalnymi ludźmi – Kamil spojrzał na Natalię z zainteresowaniem. – A co z tobą? Jakie są twoje sposoby na rozluźnienie?

Natalia westchnęła, po chwili namysłu odpowiedziała:

– Lubię spokojne wieczory w domu, z dobrą książką i filiżanką herbaty.

– Miło – Kamil spojrzał na nią z uznaniem. – Ale czasem warto wyjść poza strefę komfortu.

– Kluby są zdecydowanie poza moją strefą komfortu – oznajmiła Natalia z uśmiechem. – Ale może warto spróbować czegoś nowego.

– Mam nadzieję, że dzisiejsza noc będzie dla ciebie wyjątkowa – Kamil podniósł swój kieliszek w stronę Natalii.

Trochę potańczyli, pili alkohol, a Michał był coraz bardziej zdenerwowany.

– A wiesz Kamil – powiedział wstawiony Michał – że jeszcze miesiąc temu sypialiśmy z Natalią ze sobą.

– Słucham?

– Tak. Byliśmy przyjaciółmi od seksu, *fucking friends*, *friends with benefits*, czy jak to się tam nazywa.

– To wasza sprawa – powiedział Kamil, widząc zakłopotanie Natalii.

– Razem pracujemy i wiesz...

– Wiem, że między wami koniec.

– Jest chemia. Oj, jest chemia.

– Michał, daj spokój! – Natalia nie kryła oburzenia. – Jesteś zazdrosny i tyle. Skończ już tę farsę i wracaj do domu.

Natalia poprawiła włosy i spojrzała na Kamila z prośbą o wybaczenie.

– Przepraszam za to, Kamil. To, co było między mną a Michałem, już dawno dobiegło końca. Teraz jesteśmy tylko przyjaciółmi i współpracownikami.

Kamil spojrzał na Michała z zaciekawieniem.

– To prawda? – zapytał, próbując ocenić prawdziwość Michała.

– No tak, ale... – Michał wyglądał na zmieszanego – ...ale wciąż są pewne nierozwiązane sprawy między nami.

– Nie dla mnie – oświadczyła zdecydowanie Natalia.

Kamil wzruszył ramionami, starając się zachować spokój.

– Każdy ma jakiś bagaż przeszłości. Ale możemy przestać o tym rozmawiać i po prostu cieszyć się wieczorem?

Michał skinął głową, zdając sobie sprawę, że przesadził. Postanowił odpuścić, choć widać było, że jeszcze długo będzie go to gryzło.

Michał napisał następnego dnia wiadomość do Natalii, że bierze tydzień urlopu i prosi ją o to, by zajęła się kawiarnią.

Nati chwyciła za telefon i wybrała jego numer. Nie odebrał.

Spróbowała jeszcze raz. To samo. Chwilę potem otrzymała esemesa.

Nati, nie pisz do mnie. Chcę się wyciszyć. Przemyśleć pewne sprawy.

Michał postanowił wyruszyć na samotną wyprawę nad morze. Zbierał się szybko, spakował kilka rzeczy do plecaka i ruszył przed siebie. Zdawał sobie sprawę, że ucieka.

Podczas podróży, samotnie jadąc samochodem, patrzył przez szybę na mijane krajobrazy. Zdawał sobie sprawę, że to, co zaszło między nim a Natalią, było jak fala, która nieuchronnie nadchodziła.

Wybrzeże stało się dla niego metaforą życiowej niepewności i potrzeby odnalezienia siebie.

Po dotarciu nad morze wybrał miejsce niedaleko spokojnej plaży. Wędrował brzegiem, słuchając szumu fal i wdychając bryzę nasyconą solą morską, czy tam jodem.

Początkowo wewnętrzny hałas myśli nie ustępował, ale stopniowo, zapominając o zgiełku miasta, Michał zaczął odczuwać spokój.

Usiadł na wydmie, spojrzął na horyzont, gdzie morze stapiało się z niebem. Wspomnienia związane z Natalią powróciły, lecz teraz nie były obarczone napięciem czy złością. Przez długie godziny rozmyślał o swoich uczuciach, o tym, co było, i o tym, co mogło być.

W kolejnych dniach powtarzał spacerowo-medytacyjne rytuały. Ostatniego wieczoru przed powrotem, w miarę jak słońce zachodziło za horyzontem, Michał zdał sobie sprawę, że w ciągu tego tygodnia samotności zrozumiał, jak bardzo potrzebuje Natalii. Uświadomił sobie, że miłość, którą ją darzył, jest czymś więcej niż tylko chwilowym uczuciem. To była więź, której nie potrafił zignorować.

Michał postanowił, że musi wrócić i naprawić to, co się zepsuło. Zrozumiał, że czas na przemyślenia już minął, a teraz trzeba podjąć konkretne kroki. Zdawał sobie sprawę, że bez Natalii jego życie straci sens, będzie jak morze bez cholernych fal. Nuda, bezsens i pustka.

Zadzwoił do niej.

– Natalia przyjedziesz do mnie? – zapytał nieśmiało.

– Michał, ale dlaczego?

– Nati, kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Natalia westchnęła.

– Nie chcę być twoją przyjaciółką.

– Ja też nie chcę, byś była moją przyjaciółką. Chcę czegoś więcej.

– Tylko że ja już nie chcę. Nie chcę, Michał.

Poczuł, jak jego serce tonie w smutku. Został sam, zatopiony w myślach, które z każdą sekundą stawały się coraz cięższe. Jego męskie uczucia, zazwyczaj skrywane głęboko pod twardą skorupą, teraz wyrwały się na wolność z niespodziewaną siłą.

Przez cały czas, kiedy był z Natalią, Michał myślał, że to ona potrzebuje jego. Teraz, stojąc samotnie, po raz pierwszy dostrzegł,

jak bardzo on potrzebował jej. Wspomnienia ich wspólnych chwil, które dotąd wydawały się nieistotne, teraz zyskiwały nowe znaczenie, kształtując obraz kobiety, która dała mu coś więcej niż tylko obecność. Dała mu poczucie bycia kochanym, potrzebnym, ważnym.

Michał był teraz jak bohater tragicznej historii, który dopiero na końcu, gdy jest już za późno, zdaje sobie sprawę z wartości utraconego skarbu. Wiedział jedno – spieprzył to. Delikatnie rzecz ujmując. I to był fakt...

Rozdział 37

Ksenia wypła za dużo wina. A kiedy kobieta wypije za dużo czerwonego wina, to potem jej odwala. Może upić się na smutno, na wesoło. Na melancholijnie... Może... wyciągnąć telefon i wypisywać wiadomości. Kiedy smutek zmiesza się z czerwonym winem, literki jakoś same wchodzą.

Gdybyś wiedział, jak za Tobą tęsknię

może byłoby Ci łatwiej...

A może to mi byłoby łatwiej mieć tę wiedzę, że Ty też...

Bo jednak by się chciało.

Serce by jakoś chciało.

Gdybyś wtedy... A może wtedy to byłam ja...

Porozmawiajmy, bo nie chcę Cię stracić...

Nie chcę mieć tej świadomości, tego cholernego przekonania, że to już na zawsze.

Że nie ma powrotu.

Powiedziałeś mi kiedyś: czasem ludzie dokonują złych wyborów, niekiedy powiedzą o jedno słowo za dużo albo coś tam przemilczą. I to nie dlatego, że są źli, a dlatego, że są tylko ludźmi.

Tęsknię do Ciebie...

Tak jak tylko człowiek może tęsknić do drugiego człowieka.

Tęsknię za tym Twoim spojrzeniem.

I za tymi naszymi wybuchami śmiechu.

Mieliśmy takie samo popieprzone poczucie humoru.

Tęsknię za naszymi spacerami nad Wisłą.

Mówiłeś, że tylko wariaci spacerują po plaży o czwartej rano.

Byliśmy zatem wariatami.

Wiesz, ja z Tobą chciałabym tak jeszcze raz zwariować...

Wiadomość była za długa, musiała podzielić ją na trzy części.
Wysłała. Telefon zawibrował.
Odebrała.

- Nie powinnam – zaczęła.
- Też za tobą tęsknię.
- Robert.
- Mogę przyjść.
- Jesteś w Polsce?
- Tak. W Warszawie.
- A ja jestem pijana.
- A ja tęsknię za tobą tak bardzo, że... – urwał.
- Że co, Robert? Chcę to usłyszeć.
- Że chcę z tobą zwariować.

Roześmiała się.

– Przyjedź.

– Będę.

Weszła do łazienki. Zobaczyła w lustrze swoją czerwoną twarz.

– Ja pieprzę – zaklęła pod nosem. – On tutaj zaraz będzie, a ja wyglądam koszmarnie.

Ksenia nałożyła na twarz podkład. Chyba zbyt grubą warstwę, bo wyglądała, jakby miała na sobie maskę. Delikatnie przeczesła rozpuszczone włosy i spryskała je zbyt dużą ilością suchego szamponu. Próbowwała nałożyć na rzęsy mascarę, ale ręka jej się trzęsała. Nie wiedziała, czy to dlatego, że jest pijana, czy dlatego, że tak zdenerwowana. Może jedno i drugie. Rozmazała się. Zmyła tusz. Pomalowała usta na czerwono, po czym starła szminkę, bo wyglądała jak rasowa prostytutka. Nerwowo popatrzyła na zegarek. *No cóż, teraz to już nie ma odwrotu*, pomyślała.

Po chwili usłyszała dzwonek. Serce zaczęło jej mocniej bić. Otworzyła drzwi, a przed nią stał Robert, z uśmiechem na twarzy.

– Hej – powiedział, obejmując ją mocno. – Tęskniłem za tobą.

Nie wypuszczał jej z objęć, a ona czuła się tak jak dawniej, jakby tej całej rozłąki w ogóle nigdy nie było.

– Ja za tobą też – odrzekła, starając się ukryć zdziwienie. – Nie sądziłam, że przyjdiesz tak szybko.

– Gdy usłyszałem, że wypijaś za dużo wina i tęsknisz, postanowiłem nie czekać – wyznał z uśmiechem.

– Bo moja tęsknota mogłaby się ulotnić?

– Możliwe – spojrzeli sobie w oczy.

– Nie ulotniłaby się. Tęsknię od dawna...

Przeszli do salonu, gdzie Ksenia naląła mu kieliszek wina. Usiedli na kanapie, a między nimi pojawiło się napięcie.

– Więc... o czym chciałaś porozmawiać? – zapytał Robert, spoglądając na nią z czułością.

– Chcę wiedzieć, czy jeszcze mamy szansę. Czy... czy warto było sięgnąć po to wino i napisać te wszystkie słowa.

Robert spojrział na nią poważnie.

– Ksenia, czasem trzeba popełnić błąd, by zrozumieć, co naprawdę jest ważne.

Ksenia spojrzała na Roberta, a w jej głowie odżyły wspomnienia.

– Pamiętasz, jak fajnie nam się razem mieszkało? – zaczęła, uśmiechając się lekko.

Robert również się uśmiechnął, wspominając tamte dni.

– Jesteś straszną bałaganiarą – zaśmiał się. – I wkurza mnie, kiedy wystawiasz worek ze śmieciami na klatkę i czekasz na Bóg wie co.

– Aż je wyniesiesz... Albo aż się same wyniosą.

Zaczęli się śmiać.

– Ale serio... – dotknął jej policzka. – Tęsknię za naszym wspólnym mieszkaniem.

– Ja też.

– I wiem już, że nie będzie łatwo.

– Bo związek z drugą osobą to nie jest łatwa sprawa.

– No nie.

– Wróciłeś?

– Tak. Skończyłem nagrywać program.

– I co?

– Zrozumiałem, że ty jesteś moją gwiazdą. Taniec to taniec, a ty jesteś moją magią.

Kobieta spojrzała na niego, w jej oczach błyszczały łzy.

– I ty byłeś moją gwiazdą. Myślałam, że to będzie na zawsze, ale potem... Potem się rozstaliśmy.

Robert delikatnie podniósł dłoń, aby wytrzeć jej łzę.

– Wiem, że to było trudne, ale może teraz, gdy spotkaliśmy się ponownie, możemy spróbować zacząć od nowa. Może to, co między nami było, wcale się jeszcze nie skończyło? – spojrzał, wyczekując odpowiedzi. Ksenia przymknęła powieki. On patrzył na nią z czułością. Kiedy otworzyła oczy, powiedziała na wydechu:

– Robert.

– Tak?

– Zaraz się porzygam.

Wstała i pobiegła do łazienki.

Robert pobiegł za nią i trzymał jej włosy.

– Fuuu... – jęknął. – Coś ty jadła?

– Chipsy, pizzę i śledzie zapiłam winem – powiedziała, sięgając po szczoteczkę do zębów.

– Jesteś obrzydliwa, wiesz?

– A ty jakiś trzepnięty.

– Dlaczego?

– Bo mimo że jestem bałaganiarą i żrę co popadnie, ty nadal mnie kochasz.

– Nadal.

Roześmieli się.

Rozdział 38

Natalia nie mogła w to uwierzyć. Nie cierpiała takich spotkań, kiedy wpadasz na kogoś, na kogo nie chcesz wpaść i o kim już dawno zapomniałaś. Szła chodnikiem, kiedy z piskiem opon zatrzymało się przed nią sportowe maserati, w oczojebnym żółtym kolorze. Nati pomyślała, że wybór takiego pojazdu i koloru nie pozostawia wątpliwości na temat stylu kogoś, kto prowadził to auto. Lans za wszelką cenę.

Już miała je wyminąć, ale drzwi od strony kierowcy otworzyły się i wysiadł z nich szczupły blondyn. Właściwie jakby wystrzelił z procy, okrążył samochód i otworzył drzwi od strony pasażera. Pomyślała, że zaraz z samochodu wysiądzie jakaś długonoga bogini, a zamiast tego zobaczyła jego. Myślała, że będzie szczękę zbierać z chodnika. Dwa metry od niej pojawił się Sebastian, facet od papugi, ale tym razem bez papugi. Wbił się w skórzane czarne rurki, które jeszcze bardziej podkreślały patykowatość jego nóg.

Na ramiona miał natomiast narzucone futro w panterkę. Natalia wytrzeszczyła oczy i pomyślała, że takie futerko na bank spodobałoby się Blance. Kiedy planowała ominąć Sebastiana, udając, że go nie zna, wtedy on na nią spojrzał i powiedział:

- Natalia, co za niespodzianka!
- No kto by pomyślał, Sebastianie.
- Co u ciebie? – spytał, po czym cmoknął niczym wujek spod Grudziądza, wgapiając się w nią jak sroka w gnat.
- W porządku – Natalia się uśmiechnęła. Chciała jak najszybciej skończyć tę farsę.
- U mnie też. Poznaj mojego...
- Szofera? – zapytała Natalia.
- Nie... bliskiego przyjaciela – Sebastian cmoknął ponownie i się oblizał. – Arek Rybitwa.
- Arku – kobieta wyciągnęła rękę w jego stronę.
- Natalio – Rybitwa spuścił wzrok.

– Arek jest bardzo nieśmiały – zaczął Sebastian. – Ale... – zrobił wymowną pauzę – moja papuga go zaakceptowała.

– Oooo – Natalia nie wiedziała, co więcej ma powiedzieć.

– Max ciebie nigdy nie akceptował.

Nati miała zapytać, kim jest Max, ale przypomniała sobie, że papugą.

– No tak.

– Jesteś dziwna! – wywalił. Natalia poczuła się nieswojo.

– A ty niby jesteś normalny? Chodzisz na randki z papugą na ramieniu, wyskakujesz z żółtego samochodu w futrze w panterkę.

– To jest wzór tygrysa... Tygrysa. Bo ja jestem takim drapieżnym kotem – zbliżył do niej twarz, a ona poczuła w sobie wielką irytację.

– Przekraczasz granicę, której nie powinieneś przekraczać. Jesteś zbyt blisko mnie.

– Tylko fizycznie, bo mentalnie... Ja i Arek...

– To znaczy ja – Rybitwa spojrział na swoje buty, po czym stopą zaczął kreślić niewidzialne kółka po chodniku.

– Chłopaki, życzę wam dobrze, ale ja już sobie pójdę.

– Idziemy na urodziny jednej z gwiazd! – krzyknął za nią Sebastian.

– *Good luck* – pomachała na odchodne Natalia. Zostawiła typów w tyle i ruszyła w swoją stronę.

– Ty, ona naprawdę jest dziwna – Natalia usłyszała głos Rybitwy. Kiedy się oddaliła, stał się jakiś pewniejszy siebie. Niewiele myśląc, odwróciła się na pięcie i ponownie ruszyła w ich stronę.

– Koleś, nie znasz mnie! – stanęła naprzeciw Rybitwy.

– Nie znam – poczerwieniał na twarzy.

– To nie mów tak o mnie, okej?

– Mówiłem, że to wariatka! Mówiłem!

Rozdział 39

Blanka siedziała z Adamem w restauracji. Jedli obiad. Tak normalnie. Nie sądziła, że kiedyś minie to całe napięcie i ból. Gdy człowiek tkwi po uszy w bólu, nie zdaje sobie sprawy, że cierpienie kiedyś tam się jednak skończy. Jest przekonany, że jak się kogoś tak mocno kochało, na koniec pozostanie takie bardzo głupie nic.

– Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać?

– Odchodzę z radia.

– Dlaczego? – Blanka nie kryła zaskoczenia. Odstawiła na stolik filiżankę.

– Sam nie wiem. Może uznałem, że tak będzie lepiej.

– Dla ciebie?

– Dla nas. Wiem, że cię zraniłem – spuścił głowę i spojrzał na swoje dłonie.

– Zraniłeś mnie – Blanka przytaknęła. – Szkoda, że tak późno dochodzisz do tego wniosku.

– Wiedziałem już o tym wcześniej.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – zapytała. W jej głosie nie było już emocji, które towarzyszyły jej jeszcze kilka tygodni temu. Raczej obojętność.

– Przepraszam, Blanka. Chciałem, byś dowiedziała się o tym ode mnie i pierwsza.

– Dzięki.

– Wiesz, ja ciebie kochałem.

– Ale wybrałeś rodzinę. Żonę, której już nie kochasz, i dzieci.

– Ania... Ja...

– Ciii – Blanka uniosła palec do ust. – Nie tłumacz się.

Jedli obiad w milczeniu. Kobieta grzebała widelcem w talerzu.

– Adam, mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj.

– Czy jesteś szczęśliwy?

Mężczyzna na moment zastygł.

- A czym jest szczęście?
 - Ty sobie na to pytanie odpowiedz. Czym jest twoje szczęście?
 - Dzieci.
 - Czyli jesteś – uśmiechnęła się do niego.
 - Jestem.
 - Wiesz, życzę ci jak najlepiej, Adam. Naprawdę.
- Wstała.
- Już idziesz?
 - Tak będzie dla nas lepiej – położyła mu dłoń na ramieniu. Nie popatrzył na nią. W jego oczach pojawiły się łzy.
 - Adam...
 - Tak?
 - Kochałam cię... Naprawdę bardzo cię kochałam.

Między nimi wciąż wibrowało napięcie, wręcz wyczuwalne w powietrzu. Blanka bez słowa spojrzała jeszcze raz na mężczyznę, ale już nie było w jej oczach ani miłości, ani bólu. Otworzyła drzwi, opuściła lokal, wyszła na ulicę.

Wiatr smagał jej twarz zimnymi podmuchami. Chociaż nastąpiła już wiosna, chłód nie ustępował. Blanka szukała schronienia przed zimnym wiatrem i rozejrzała się wokół. Jest. Postój taksówek.

Na jej twarzy malowała się pewność i zdecydowanie, gdy wsiadała do taksówki. Blanka już wiedziała. Na sto procent. Na dwieście i trzysta.

Czasem po prostu się wie. Może kobiety mają tę swoją intuicję, może jakoś mocniej czują. Ona czuła, jak kielkuje w niej nowa miłość.

I gdyby ktoś ją zapytał, ile razy można kochać, powiedziałaaby, że tyle, na ile starczy ci miłości. Można kochać na różne sposoby. I z różnym natężeniem.

Bo jest inna miłość do przyjaciela, inna do partnera, a jeszcze inna matki do dziecka. Ale od każdej puchnie serce. Bo serce powinno być napuchnięte miłością.

Zamknęła drzwi, a kierowca spojrzał na nią w lusterku. Podała adres, a on bez zbędnych pytań ruszył w stronę studia nagraniowego. W trakcie krótkiej podróży Blanka siedziała zamysłona, zapatrzona w zmieniające się widoki za oknem.

Po kilku minutach samochód zatrzymał się przed studiem, a Blanka zapłaciła taksówkarzowi, nie czekając na resztę. Wybiegła z pojazdu i zmierzała w kierunku wejścia do białego budynku. W jego wnętrzu grała muzyka, której wcześniej nie słyszała. Było to miejsce, które już znała dobrze, ale teraz wchodziła do niego zdecydowanie inaczej.

Otworzyła drzwi do studia i zastała Nicka przy pracy. Widząc go za mikrofonem, otoczonego sprzętem nagraniowym, poczuła dreszcz emocji. Mężczyzna spojrzał na nią zdziwiony, przerywając to, nad czym pracował.

– Blanka, co ty tutaj robisz? – zapytał zaskoczony.

Spojrzała mu prosto w oczy, a na jej twarzy malował się uśmiech.

– Przyjechałam, by zacząć nowy rozdział. Z tobą – oznajmiła stanowczo.

Od autorki

Dziękuję wszystkim tym, którzy pomogli mi w pracy nad tą książką.

Chciałam zaznaczyć, że wszystkie historie opisane w książce są historiami fikcyjnymi. Zbieżność z prawdziwymi sytuacjami może być tylko przypadkowa.

Bohaterowie książki mają swoich odpowiedników w rzeczywistości, ale prawdziwe osoby były tylko inspiracją do stworzenia osób fikcyjnych.

Wszystkie opisane w książce miejsca i wydarzenia są literacką fikcją.

Podziękowania należą się wszystkim kochanym osobom, które zostały zaangażowane w ten projekt.

Magdzie Mazur, redaktor naczelnej, która zrobiła wszystko, by zmotywować swoją autorkę, by zarwała kilka nocy i napisała tę książkę. Magda, dziękuję za ogromną pracę i trud, jaki włożyłaś w to, by ta książka powstała.

Norki pracują w drużynie, prawda?

Weronice Michalczuk, szefowej projektu, która dzielnie wytrzymała Gargaś dzwoniącą o piątej czy szóstej rano, że coś nie jest zrobione. Za te rolki, które razem kręciliśmy, zapowiedzi i w ogóle wszystko. Gargaś Ci dziękuje, a co złego, to wiesz, że nie ja. Ten rok będzie należał do nas. ;)

Jacobowi Buczyńskiemu, projektantowi modowemu, który zaprosił nas do swojej pracowni i opowiedział o swojej pasji, marzeniach, zrealizowanych pokazach. Dziękujemy za wspólne tańce, wygłupy i pomoc w promocji książki. I za tę kolację ze śledziem. Jacob w książce jest Natanielem, chociaż to nie jego historia.

Robertowi Rowińskiemu, tancerzowi, choreografowi i modelowi, który oddał swoje serce, by ze mną zatańczyć mój taniec marzeń. Reklamował książkę, gdzie tylko mógł. Ponadto jest chłopakiem Kseni. Nie mogło go zabraknąć w mojej książce, bo... nikt tak jak on nie potrafi czarować, uwodzić i dawać tak dobrej energii.

Kubie Dudzie, tancerzowi, który pomógł ogarnąć taniec Gargaś i miał cierpliwość do niej, by ją tego tańca nauczyć. Polecam naukę tańca u niego.

Łukaszowi Miturze, zawodowo związanemu ze światem kawy od kilku lat. Od siedmiu lat prowadzi szkolenia w całym kraju, na których przekazuje swoją wiedzę i uczy prawidłowych technik przygotowania kawy.

Łukasz wcielił się w naszego Michała, który o kawie wie wszystko. Pięknie dziękuję Ci za zaangażowanie, pomoc przy projekcie i mnóstwo pozytywnych wibracji.

Kasi Węsierskiej, dziennikarce i prezenterce Radia Eska, współprowadzącej program w TVN STYLE, która stała się pierwowzorem Blanki. I za przeczytanie audiobooka! Oczywiście wszystkie historie, które przeżyła Blanka, nie są historiami Kasi.

Michałowi Hanczakowi, Hanemu z Eseczki, który okazał nam tyle serducha jak mało kto...

I wiesz, jeszcze wiele przed nami. Wiem, że się cieszysz.

Matiemu Fuczyle – dziennikarzowi Radia Eska, który pomógł nam ogarnąć różne kwestie radiowe i jest zarabistym człowiekiem.

Dawidowi Kowalczykowi, dziennikarzowi Eski i Vibe FM, Ewie Ekwie z Radia Vibe FM, Marcie Tryburze dziennikarce z Muzo FM, Idze Dudzik, dziennikarce z radia Vox i Vibe. Dziękuję za serdeczność, ciepłe serducha i pomoc w promowaniu książki.

Mikołajowi Krawczykowi, aktorowi, lektorowi, za rewelacyjne przeczytanie książki. Kiedy to piszę, nie wiem jeszcze, czy rewelacyjnie ją przeczytasz, ale naprawdę czuję, że tak będzie, proszę, nie zawieź mnie.

Kamili Hejce-Kado, która zajmuje się nie tylko spinaniem audiobooka, ale pomaga ogarnąć „cały świat”, ona już taka jest.

Kamilowi Pawłowskiemu, którego męczę o różne kwestie sprzedażowe, a on to jakoś wytrzymuje... I robi te promki w Empiku.

Racjonalnemu Psychologowi, który pomógł mi ogarnąć kwestie psychologiczne.

Pawłowi Szymankiewiczowi, który pomaga nam w nagrywaniu podcastów, za szalony doping, żebyśmy wspięły się na wyżyny naszych dziennikarsko-marketingowych możliwości ;)

Dziękuję moim bliskim za to, że wytrzymywali ze mną, kiedy byłam nieobecna, bo pisałam książkę. Za Waszą miłość i przyjaźń.

Dobrze, że Was mam.

Całemu zespołowi Wydawnictwa Harde i Lekkie.

Radiu Eska za wsparcie i przestrzeń, którą mi dali, by ta książka powstała.

Krzysztofowi Gieruszyńskiemu z Radia Eska za pomoc w organizowaniu nam promocji książki, jego otwartość na nasze pomysły i sugestie.

Kochani, na koniec dziękuję Wam, Drogie Czytelniczki i Czytelnicy. Bez Was nie pisałabym książek. Dziękuję za każdy komentarz, każdą wiadomość, każdego przytulaka i każde ciepłe słowo, które od Was otrzymałam.

Zapraszam Was do słuchania podcastu *Jak Baba z Chłopem* na stronie Eska.pl i Spotify.

A także do odwiedzenia mnie na Facebooku i Instagramie.



GABRIELA GARGAŚ

Uwielbiana przez wierne czytelniczki autorka bestsellerowych poruszających powieści obyczajowych. Inicjatorka antologii opowiadań Każdego dnia, z których zysk został przekazany Fundacji Marka Kamińskiego wspierającej dzieci i młodzież dotknięte ciężkimi, nieuleczalnymi chorobami. W Radiu Eska prowadzi podcast Jak baba z chłopem. Indywidualistka chodząca własnymi ścieżkami. Wyznaje zasadę: „Lepiej zrobić i żałować, niż żałować, że się nie zrobiło”. Lubi mocną kawę, wschody słońca, życie na adrenalinie, piwonie oraz mężczyzn z poczuciem humoru i takich, z którymi można porozmawiać na serio.